Papier klajstrowy, ściekający
Wojciech Stanisław Chrościnski, *Job cierpiący z dóbr i fortuny wyzuty*...,
Warszawa 1705, Drukarnia Oyców Scholarum Piarum.

Ex Libris M. Sigism: Wysynski

JOB CIERPIĄCY,

Z dobr i Fortun wyzuty,

Ná dźiećiách, i zdrowiu dotkniony,

A potym

Przez łaskę i miłośierdźie Boskie,

Nád wszelkie mniemanie Przyiaćioł

swoich, usprawiedliwiony,

I wszytkim we dwoy nasob nadány.

Z Łáćińskiego ná Polskie,

Według Kommentu S. GRZEGORZA,

Wielkiego Kośćielnego Doktorá,

Wierszem przełożony.

w Roku Páńskim 1705.

Przez

WOYCIECHA STANISŁAWA CHROSCINSKIEGO,

J. K. Mći Sekretárzá,

do Druku

P O D A N Y.

w WARSZAWIE,
w Drukárni Oycow Scholarum Piarum.

DO CZYTELNIKA.

Z Okázyey nieszczęśćia i przypadku smego przed lat pięćią, umacniáiąc się w ćierpliwośći; przełożyłem umyślnie tę Historyą JOBA Spráwiedliwego, wielki pochop z niey biorąc w statku; w wierze, i prowidencyey Boskiey nád námi, czegom się ważyć nie śmiał, bez doskonałey informácyey z Kommentu Swiętego Grzegorzá, *Kośćielnego Doktorá; ktorybym był dla łacnieyszego zrozumienia niektorych mieyść taiemnieyszych, po brzegách położył, gdyby było to zamieszánie Oyczyzny naszey pozwoliło; co przy łasce i nadźiei Bożey, zá czásem spokoynieyszym stáć się może; lubo tasz Historya i ninieyszemu czásowi do uwagi służy, i bárdzo iest podobna w utrapieniu.*

PARÆ-

PARÆNESIS.

STatek, ćierpliwość, wiára,
Gdy nieſzczęśćie dogára,
Nie we wſzytkich iednáki,
Kto wnidźie ná przetáki.
Ludźi śmiertelnych trzebi BOG rzeſzotem
Tych mieć chce plewą, chwaſtem i odmiotem.
Innych prześiáwſzy śitem
Pszenicą álbo żytem.
A iednák záwſze ſłuſznie ſądźi,
I w dekretách nie błądźi.
Choć złych wywyżſza; choć lepſzych poniża,
Sprawiedliwośći przez to nie ubliża.
Wolno mu iáko Pánu
Kanar urobić zchrzanu,
A nikt mowić nie może,
Czemu ták czyniſz Boże?
Wyzuł Jobá z fortuny, dotknął go ná ćiele,
Cięższi mu iednak byli iego Przyiaćiele
Nád bol, ktory go morzył
Język bárdźiey doſkorzył.
U ludźi nie praw; Bogu wźięty
Łazarz z głowy do pięty,
Przećię ſię niechćiał frymarczyć z Bogaczem
Choćiaſz támtemu nie zeſzło ninaczem.

Pieśń Pierwſzá.

Job Swięty i bogáty, zá Synow ſwoich wzáiem ſię bankietuiących, ofiáry Pánu Bogu czyni, ktory máiętność iego dáie w moc Szatanowi, ten záś wſzytkę mu zniſzczywſzy ſubſtáncyą, i dźieći ná śmierć pozábijawſzy, do wielkiego ſmutku przywodźi Jobá, on iednák ćierpliwy, Boſką wychwala ſpráwiedliwość.

Wierſz Pierwſzy.

PRzedźiwne Spráwy, nie przed iednym wiekiem
I Boſkie śpiewam igrzyſko z człowiekiem,
Ktore tym więkſzey ceny i ſzacunku
Im kto ćierpliwiey czeka baſſarunku.
Czyli poćiechą, czyli kładźie żyſkiem
Spráwiedliwego BOG mieć pośmiewiſkiem,
Wolno mu iáko Stworcy nád ſtworzeniem
Rozmaitym ſię badáć doświadczeniem.
Ták Abramowi roſkazem dopina,
Gdy śćináć każe Izaáká Syná,
A potym widząc ćierpliwość i wiárę,
Skopu wywodźi z ćiernia ná ofiárę.
Wielkim Iozefá czyniąc między bráty,
Snem go ogłaſza i pſtroćiną ſzáty,
Lecz wprzod niżli go doydźie táka ſłáwa
Niewolnikiem ſię i topielcem ſtáwa.

Ná Oycu iego iáka byłá proba,
I co zá męžność sercá u Iakoba,
Gdy po ßesnastu lat swoiego płaczu
Syná w Krolewskim ogląda pałacu.
Co go w sitowiu wprzod pławiło morze
Ná Faráona wychowany Dworze
Rogáty Moyżeß, mocą swego kijá
Rod Izráelski z niewoli wybija.
Prawdá, że to są Boskiey ręki dźiła
Cierpliwość iednák ludzka ma w tym śiła,
Ze, by w naywiękßym ućisku i smutku,
Nigdy bez poćiech bydź nie może skutku.
Zwłaßcza gdy ießcze niewinnośćią zbroyna:
Bo żyćie ludzkie, coż iest? tylko woyna,
W ktorey BOG pierwßym był Hetmanem w ćiele,
I niżli w Niebo wstąpił, ćierpiał wiele.
Więc tym przykładem wabiąc swych Wybranych,
Wprzod ich ná świećie chce mieć sprobowanych,
Nie tylko teraz, gdy iest BOG litośći,
Lecz i w Zakonie pierwßey surowośći.
Albowiem iáko po dżdżách i po słoćie
Swietnieyße w swoim słońce kołowroćie,
Iák polor złotá z probierskiego piecá,
Ták ćierpliwośćią cnota się oświeca.

Iawny dokument pokaże ſię i tu,
Co zá ſtraceniem fortunnego bytu
Mogł człek rozumny dokazáć nád ſobą,
Gdy go BOG świátu chćiał wyſtáwić probą.
Był Mąż w źiemi Hus, Iob imieniem zwany,
Z práwego ſercá BOGV podobany,
Ktorego Zakon przed oczyma maiąc
Zył świątobliwie grzechy odmiatáiąc.
Zá te záſługi, i zá dobre czyny,
Dał mu BOG Corki trzy, dał mu i Syny,
Ktorych śiedm było, że dźieśiątkiem całym
Widźiał ſwe plemię w orſzaku nie małym.
Ná śiedm tyśięcy trzody owiec liczył,
Pięćſet iarzm wołow do pługa wyćwiczył,
I pięćſet oslic do rożney roboty,
Wielblądom nośić kazawſzy namioty.
Bo i tych bydląt trzy tyśiące chował
Dwor przy tym liczny co mu uſługował,
I rożną czeladz domowego kroiu,
Iednych ná dozor, drugich do pokoiu.
Między wſchodniemi bogaczámi zgoła
Iego doſtátki włośći, wśi, i śioła
Nayznakomitſze ludnemi oſady,
Kwitnęły nie bez zazdrośći z ſąśiady.

Siedm

Siedm Synow iego w ták dostátnim byćie
Dźien w tydźien káżdy gwoli swey wizyćie,
Bráćią i Siostry biorąc, bankiet stroił,
I w domu swoim traktował i poił.
A gdy koleyną obeszły obiády,
Słał do nich Oćiec, i z uprzeymey rády
Zyczył, áżeby zá ták wielkie dáry
Przyiemne BOGV czynili ofiáry.
Sam záś znaypierwszym ná káżdy dźień świtem
Modlił się zá nich, ofiárował przytem,
Aby snadź żaden przed Boskim obliczem
Stworcy się swemu nie sprzećiwił w niczem.
To gdy porządnie czynił czás nie mały
Przytráfiło się, że dla Boskiey chwały
Wybrani Páńscy stanęli przed Thronem
Czcić Naywyższego powinnym ukłonem.
Przybył teʃz Szátan; ktorego Pan spyta,
A tyś zkąd przyszedł piekielny włokita?
Skrążyłem źiemię, świát obiegłem práwi,
I wszytkom zwiedźił, co się ná niey iawi.
Rzekł Pan: Widźiałliś Sługę mego Iobá?
Ktorego serce ták mi się podoba,
Z poszánowánia Zakonu moiego,
Ze mu ná świećie nie kładę rownego.

Grze-

Grzechem, i wßelkim wyſtępkiem ſię brzydźi,
Z Synmi ćiemnośći ſpołku nie nawidźi,
W proſtoćie ſercá, niewinnego żyie,
Pod iarzmo práwa rád nakłania ßyie.
Odpowie Szátan z wykłey nienawiśći,
A záż Iob nie ma żyſku i korzyśći,
Zá to, żeć wiernie i poczćiwie ſłuży,
I Zakonowi twemu ſię nie dłuży?
Zaliß fortuná iego niepowiáda,
Iák obßernymi dochodámi włada,
Iákoś rąk pracy iego błogoſłáwił,
Dom roſprzeſtrzenił wynioſł i wyſtáwił?
Máiętność iego ná świećie rozroſła,
A o nim ſława wßędźie ſię rozniosła
Między Narody, lecz chćiey tylko Pánie
Rękę ná iego śćiągnąć ſprobowánie.
Każ uiąc cugli ták wielkiemu mieniu,
Vznaß go pewnie przećiwnym w Stworzeniu,
Zeć będźie w oczy, iákbyś go zkaleczył
Zá dobrodźieyſtwá nadane złorzeczył.
Co uſłyßawßy Pan do czárta rzecze:
Oto twey władzy i twoiey opiece
Podáię odtąd wßytko zgoła co ma
Iego mi tylko nie tykay rękoma.

Z tym gdy konſenſem Szátana odpráwią
Zwąchał, że ſię wſpoł Iobá dźieći bawią
Wpierworodnego brátá ſwego domu
Iedząc i pijąc wino po świadomu.
Więc Poſłá wyśle; że Iobowi powie,
Oſły po leśney paſły ſię dąbrowie,
A woły ugor i przećiągłe ſmugi
Wzagon kraiáły konczyſtemi pługi.
Oto nie wiedźieć zkąd Sabei ſpadli,
Dobytki wźięli, i mieczem pokładli
Twych robotnikow ná źiemi pokotem,
Iam ledwie umknął, bym ći dał znáć o tem.
Ieſzcze ten mowił, áż ći iák wzawody
Nádbiega drugi; że twych owiec trzody
Ogien ſię z Niebá ſpuśćiwſzy widomy
Pobił z Paſterzmi przez ſtraſzliwe gromy,
Iam ledwie ućiekł, bym ći to powiedźiał.
Aż trzeći bieży: Pánie, ábyś wiedźiał,
Chaldeyczykowie w trzy zebráni roty
Ná náſze z lasá wypádli namioty.
I ná Wielbłądy gwałtem uderzyli;
Bydlętá wźięli, ludźi twych pobili,
Iam tylko uſzedł. Poſeł złey nowiny,
Gdy to domawia, áż przybiega iny,

Práwiąc; że w domu naypierwszego Syná
Wszytkie twe dźieći, zażywáiąc winá,
Zá wzburzeniem się wichru gwałtownego
Ná śmierć pobite są co do iednego.
Bo ták uderzył wiátr ná cztery węgły,
Ze z fundamentow swoich się rosprzęgły,
Iam tylko uszedł, tłumacz złey powieśći.
Tedy Iob słysząc niepomyślne wieśći,
Wstawszy rozszarpał száty w puł ná sobie,
Toż głowę gwoli ostrzygszy żałobie,
Vpadł ná źiemię, czyniąc BOGV dźięki
Zá nawiedzenie iego świętey ręki.
I rzekł: Nagim był z Mátki mey żywotá,
Nagim się wrocę pod śmiertelne wrotá,
Pan dał, i Pan mi odebrał iák z nowu,
Bo się ták iego podobáło słowu,
Niech Imię iego pochwalone będźie,
A ustá moie w tym nie ulgną błędźie,
Ażebym z żalu i ćiężkośći u mnie,
Wyrzeć miał głupie, co i nie rozumnie.

Pieśń Wtorá.

Szátan máiąc powtorne od BOGA pozwolenie, ćiężkimi wrzodámi zaraża Jobá, ktoremu właſna iego Zoná urąga. Trzech záś iego Przyiaćioł zapuśćiwszy się do nie-

go

go w nawiedźiny, i máiąc nád nim politowánie, przez całe dni śiedm ćicho przy ńim ná źiemi śiedzą.

Wierſz Wtory.

STáło ſię znowu, gdy po małey chwili
Wybráni Páńſcy Boſkie imię czćili,
Ze też i Szátan umyślnie ſię krzątał,
By ſię między nich ná widok był wplątał.
Więc nieuchronnym poſtrzeżony okiem
Zkądby ſzedł? Páńſkim zaczepion wyrokiem
Zbiegłem świát, iák ſię wſzerz i wzdłuż rozwlecze.
Ná co mu záraz Pan od Thronu rzecze:
Czy uważałeś Iobá ſługę mego,
Ze mu ná źiemi niemáſz podobnego,
W boiáźni moiey i práwey proſtoćie,
W Straży od złego, i w ſercá czyſtoćie.
A tyś mię prożno przećiw niemu wzburzył,
Zem go utrapił, żem go z dobr wykurzył.
Ná to mu Szátan iák z proce odpowie:
Wſzytko człek gotow dáć zá ſwoie zdrowie.
I byle tylko przy duſzy ſię zoſtał
Chćiey ieno Pánie, żebyś go wychłoſtał,
I ćiáłá iego dotknął ſwoią ręką
Vyrzyſz, żeć będźie złorzeczył zá męką.

Iużeż Pan rzecze: Iák chceß nád nim brykay,
Iednákże duße iego mi nie tykay.
Zá tákim hasłem z Páńskiey obecnośći
Odchodźi Szátan pełen zawźiętośći.
I cokolwiek mogł chorob znaleść w świećie,
Wßytkie ná Iobá niewinnego zmiećie,
Ze go od stopy do głowy dla chłosty
Rożnemi wrzody obsypał i krosty.
On bogacz wschodni, on człowiek pobożny,
Máiętny w bydłá, w folwarki zamożny,
Przybrany w sługi, ozdobny w dostátki,
Iuż zna, iuż widźi odmienne przypadki.
Gdźie Dwor? gdźie iego Dom błogosłáwiony?
Gdźie w Synách, w Corkách płod rosprzestrzeniony?
Gdźie iego między Narodámi chwáłá?
Gdźie się ták wielka fortuná podźiáłá?
Nic nie zostáło, niemáß náwet ktoby
Mogł mu poćiechą bydź pod czás żałoby,
Wßytko znißczáło, wßytko w iednym pędźie
Wźiął nieprzyiaćiel, iáko po Kolędźie.
Ostátek, co się zdało bydź fortuny,
Ogień przez gromy spalił i pioruny,
Wiátr náwet przez swe burźliwe zamieći
Rozwalił domy, pozábijał dźieći.

Złe tylko ſáme powieśći i Posły
Zal z utrapieniem do ußu przyniosły,
I ſmutek, ktory tym był nieznośnieyßy,
Im ſię byt pierwßy wſpomniał fortunnieyßy.
A nießczęśliwym iednák ſię nie kładźie,
Choć mu przygoda ſtoi ná zawadźie,
Choć nieprzyiaćiel z ſwego náiątrzenia
Czyni iáko chce nád nim pohánbienia.
Twoie to dźieła niepoięty Boże,
Ktorych nikt zważyć, i nikt znieść nie može,
Chyba twey łáſki podźwigniony dárem,
Co go przezornym ßáfuieß pomiárem.
Tedy obarczon z fortuny i z dźiatek,
Przyßedł ná táki ſtos i niedoſtatek
On Iob chwalebny przez wrzody i ſtrupy,
Ze ropę ſkrobał ułomkiem ſkorupy.
Ciáło ſię ná nim dźieliło od kośći,
Zkancerowáne z bolu i ſrogośći,
Z ran członki gniły, á w śmiertelnym znoiu
Konał co moment śiedzący ná gnoiu.
Nie znáć poſtáći, nie znáć było człeká,
Káždy go ſłyßał, káždy czuł z dáleka
Z zaráźliwego powietrza i ſmrodu,
Choćiaß nie wiedźiał iego kroſt i wrzodu.

Aż też i żoná przyßła w nawiedźiny,
Ktora táiemny máiąc iad gadźiny,
I napußona práwie będąc z piekłá,
To mu do iego utrapienia rzekłá:
Niech będźie iák chceß prosta twoiá droga,
Ofiáruy ießcze, i modl się do BOGA,
A przy tym wßytkim, gdy ćie bol ogarnie,
Zdychay ná gnoiu w niedostátku marnie.
Ná ták bluźnierskie Iob odpowie słowá:
Rzekłaś iák iedna z głupich białagłowá,
Czemuż tyle dobr wźiąwßy z ręki Boski
Nie mamy przyiąć ubostwá i troski?
A zaż nie wolno z Monarßego Stánu
Zebrakiem zrobić Wßechmocnemu Pánu;
I wzáiem z kmiecey i ubogiey chaty
Wźiąwßy posadźić między Potentaty?
Czyliß się przećiw tworcy swemu glina,
Albo podnieśie ná wiátr walny trzćina?
I proch nikczemny tym stworzony końcem,
Ażeby się miał z iasnym rownáć Słońcem?
Powierzył nam Pan dobr swoich ßáfunku,
I z nowu odiął iáko do ráchunku,
Iżaliż mu się czynić ták niegodźi,
Iák się Pan z swoim ßáfarzem obchodźi?

W czym Iob wyznawał moc i Boſkie dźiło:
Więc ſłyſząc iák mu ſczęśćie przemyćiło
Iego Przyiáźni, i żal máiąc nowy
Szli go nawiedzáć i ćieſzyć z umowy.
Elifaz, Baldad, Sophas, z niemi trzeći
Obaczywſzy go z dáleka ná śmieći,
Choć z nimi bywał w zabawie codźienny
Nie poználi go, ták ſię ſtał odmienny.
Człowieká pamięć i dawne przyiáźni
I świeża zmiana ſerce w nich rozdrażni,
Ze ſtroy ſwoy zſzarpią, prochem głowy ſkurzą,
I płacz ſerdeczny przez oczy wynurzą.
A śiadſzy przy nim poſpołu ná źiemi
Siedm dni, śiedm nocy będą przytomnemi,
Bo widząc co go trapi zá chorobá,
Zaden przez ten czás nic nie rzekł do Iobá.

Pieśń Trzećiá.

Według przyrodzoney ułomnośći ludzkiey, przeklina Job dźień Narodzenia ſwego, i żyćiu ſwemu złorzeczy, wywodząc nędze i utrápienie żyiących ná świećie, pokazuiąc oraz, iáko ich unika, i ſzczęśliwſzy ieſt ten, ktory záraz urodźiwſzy ſię umiera.

Wierſz Trzeći.

Aż potym on ſam otworzywſzy wargi,
Ná dźień ſwoy klątwę wypuśćił i ſkargi,
Niech zginie moment, w ktorym ſię urodźił,
I noc, w ktorą mię nędzny Oćiec ſpłodźił.
W ktorą rzeczono; Człowiek ieſt poczęty
Dźień ten, niech będźie do ćiemnośći wźięty,
Niech go BOG do ſwey nie przyimie rachuby,
Niech będźie świátu i Słońcu nie luby.
Niech ſię śmiertelną powlecze zaſłoną,
Niech go piołuny z gorzkośćią ożioną,
Toſz ſię i nocy niechay ſtánie wzáiem,
Niech w komput czáſu nie idźie zwyczáiem.
Niech będźie prozna, okropna, i głucha,
I do ludzkiego nie należy ucha,
Ani pochwały z ſwych przymiotow godna,
Niech ią pogrąży wieczna ocma do dna.
Niechay ią przeklną co złorzeczą dniowi,
Ci ktorzy ſłużą Lewiathánowi,
Niech ſię iey káżda gorna gwiázda wſtydźi,
Niech świátła czeka, á niech go nie widźi.
Niechay Iutrzenka ſtroni od niey złotá,
Ze nie zawarła Mátki mey żywotá,

Ktory

Ktory mię nośił, i tylu obrotow
Nie oddaliła dla moich kłopotow.
Czemu w żywoćie nie płaćiłem garłem?
Czemu wyßedßy z niego nie umarłem?
Ná co mię bábá podźwignęła w łono?
Ná co mamczynym mlekiem wykarmiono?
Nie narzekałbym dźiś będąc nie żywem,
Anibym wiedźiał, co to bydź ßczęśliwem
Wćißy, co teraz znieść mußę boleśnie,
Odpoczywałbym ſobie iáko weśnie.
Rowien Monarchom, rowien Rządzcom świátá,
Ktorym ſmakuie w oſobnośći chátá,
I Potentatom źiemſkim, ktorzy ſwoie
Od złotá zdobią i śrebra pokoie.
Albo ſtawßy ſię Niewieśćimześniádem,
Byłbym robactwu paßą i obiádem
W kßtałt owych, co ſię urodźiwßy giną,
I świátła iedną niewidzą godźiną.
Tám ſię niezbożnik z złym nałogiem dźieli,
Gdy go czás weźmie z śmiertelney pośćieli,
Tám dźielni męże; cni Bohatyrowie
Odpoczywáią utráćiwßy zdrowie.
I do więźienia kiedyś zá dług dani,
Tám z ſwobodnymi będą porownani

Nie ſłyſząc, żeby brał ſię do ich trzoſu,
Vprzykrzonego Exaktorá głoſu.
Tám ieſt goſpoda wſzytkim zápisána,
Tám ſługá wolny od ſwoiego Páná,
Wielcy i máli rownym goſzczą ſzykiem,
I nie przewodźi możnieyſzy nád nikiem.
Co Nędznikowi po iaſnośći w żyćiu?
Co po pieluchách, co tym po powićiu?
Ktorzy ledwie świát nieſtateczny zoczą,
W gorzkośći záraz duſzę ſwoię moczą.
Czekáiąc proſzą śmierći w utrapieniu,
A tá przyiść niechce ku ich wybawieniu
Podobni owym, co ná ſkarb chćiwemi,
A nie mogą ſię dokopáć go w źiemi.
Owſzem daremną utrudzeni pracą
Radźi, że ſobie grob wżdy wykołacą,
Bo wyważywſzy źiemie tyle ſkrzynek
Wiey głębokośćiách znaydą odpoczynek.
Niewie śmiertelny człowiek i ubogi,
Ktore dla niego naznaczone drogi,
Bo go ćiemnośćią w koło BOG otoczył,
Aby przed plagą wcześnie nie uſkoczył.
We mnie ieſt przykład, ktorego wzdychánie
Dobrze wprzod káżde opieprzy śniadánie,

Nim

Nim go pożyię; bo walne powodźi
Ryk moy i z płaczem ſerdecznym przechodźi.
Czegom ſię lękał? czegom ſię obáwiał?
Oto mi wſzytko zły los poprzypráwiał,
Rozwiodła ná mnie przygoda ſwe ſkrzydła,
A com ſię ich bał wegnanym w iey śidła.
Izaliż ſtoſow nie ćierpliwiem znośił,
Choć ſię nádemną ſrogi w rog komośił,
Zaż nie milczałem w mym przypadku ſmutny,
A przećię ná mnie przyſzedł gniew okrutny.

Pieśń Czwartá.

Eliphas Themanites, pierwſzy z Jobowych Przyiaćioł, w rozmowie ſwoiey przymawia mu o niećierpliwość, i wſzytkiemi racyámi wmawia w niego karę Boſką zá grzechy popełnione; álbowiem BOG niewinnych ludźi ták ćięſzko nie dotyka.

Wierſz Czwarty.

ZWykła to ludzkiey ułomnośći wádá,
Ze gdy kto nagle fortuny poſtráda,
Lub go nieſzczęśćie weźmie ná obroty,
Zyćie i oraz wſtrząsáć iego cnoty.
I lub ſię ćieſzyć, zwłaſzcza kto niechętny,
Ze bliźni ná ſzańc przyſzedł oboiętny,

Lub też żałowáć, kto przyiáźny komu
Nieuchronnego utrapienia w domu.
Nadane ſzczęśćie Przyiaćioł rozmnáża,
Nagły przypadek w momenćie ich zraża,
Bo dźiś ich trzyma głos dobrego mienia,
Iutro ſzwank wiárę wątli y odmienia.
Owſzem ich ieſzcze do tego przywodźi,
Że urągáią; gdy ſię zle powodźi,
I wynayduiąc iákie mogą winy
Sądzą, że zły los nie ieſt bez przyczyny.
Ztąd i Eliphas ták Iobowi rzecze:
Ieźlić odpowiem utrapiony człecze,
Podobno trochę tknie ćię moiá mowa,
Ale gotowe ktoż utrzyma ſłowá?
O iákoś wielu náuczał poſtronnych
Vkrzepczał ſłabych, zmacniał nieobronnych,
Wątpliwych ztwierdzał rozumnemi ſłowy,
I utrapionym żal wybijał z głowy!
A teraz gdy ćię dotknęła przygoda,
Vwiądłeś iák liſt, lub winna iágoda,
Ktorą więc ſzumem ſwoim w Liſtopadźie
Aquilo mroźny śćiąga w Winogradźie.
Gdźie ſię moc twoiá? gdźie ſtałość podźiáła?
Gdźie z ćierpliwośći doświádczoney chwáła?

Gdźie doſkonałość drog twoich, ktoremi
Iaśniałeś ná wzor między żyiącemi.
Miey ten proſzę ćię dowod, á nie inny
Zginąłli kiedy ná świećie niewinny?
Albo ieżeli, ktory człowiek żywy,
Mogł bydź zniſzczony z włáſzcza ſpráwiedliwy?
Owſzem widźiałem tych co drugim ſzkodzą,
Co w niepráwośćiách áż po uſzy brodzą,
Co śieią, co żną złośći ſwoie w źiarnie
Z gniewu Boſkiego pogubionych marnie.
Ták Lwa ſrogiego ryk i Lwice wśćiekły,
I ziadłych ſzczeniąt ſą pokruſzone kły,
Zginął i Tygrys, że nie miał opaſu,
I Lwięta młode nie uſzły hałaſu.
W poſtrachu nocnym, i w ſpoczynku ćiemnym,
Niewiem kto ſłowem zagadł mię táiemnym,
Kładąc ie w pámięć, i w otwarte uſzy
Choć ſnem zmorzony, człowiek ſię nie ruſzy.
Zadrzałem w ten czás, i wſzytkie me kośći
Wſtrzęsły ſię z ludzkiey we mnie ułomnośći,
Bo gdy obecny duch ſię w oczách ſnował,
Włosy mi wźieżył, myśl ſtrachem zdeymował.
Nie znałem twarzy, gdy ſtanął przedemną,
A iáko ćichy wietrzyk mowił zemną:

Izaliż kiedy człek porownáć może
W ſpráwiedliwośći z tobą, wielki BOZE!
Oto, ktorzy ći w Niebie i ná źiemi
Służą, nie mogą bydź doſkonałemi,
Albowiem choćiaż wznioſł ich ták wysoko,
W Aniołach błędu twe poſtrzegło oko.
Dopieroż w błotnych co ſię domách krzepią,
I fundamentá z gliny ſobie lepią,
Ktoż ſię z nich oprzeć twey zacnośći zdole?
Bo gdy roſkażeſz? roſtoczą ich mole.
Zaden z nich przećiw mocy twey nie wſkora,
Możeſz od rána zgnieść ich do wieczorá,
A ieśli chybią do pokuty czáſu,
Dno im wiecznego naznaczyſz taraſu.
Ták umrą glupſtwem włáſnym omamieni
Ci záś, co po nich zoſtáną wzgardzeni,
Z poyśrzodka będą nieprávych wyięći,
I poſadźiſz ich gdźie mieſzkáią Swięći.

Pieśń Piątá.

Eliphas z nowu ſtrofuie Jobá z niepráwośći, że nikogo BOG bez przyczyny nie karze, ztąd go upomina, áby ſię w pokućie i ſkruſze do niego nawroćił, á ták mu pierwſzego ſzczęśćia powrot przyrzeka, i wielką Boſką opatrzność około ſtworzonych rzeczy wychwalá.

Wierſz

Wierſz Piąty.

WIęc wzyway teraz i przez kogo Iobie,
Aby ćię w twoiey wyſłuchał żałobie,
Obroć i modły do ktorego z Swiętych,
A zaż ich ná ſię nie znaydźieß záwźiętych.
Pycha głupiego nápußyſta gubi,
A zazdrość nigdy poczćiwych nie lubi,
Widźiałem iák ſię w dumie ſwey beśpieczył
Pyszny, i ßcześćium iego wnet złorzeczył.
Synowie iego niepewni zbáwienia
W bramie ich ná śmierć ſkrußą bez ulżenia,
A nikt nie będźie, żeby ich rátował,
Bo Oćiec ná to ſię nie záſługował.
Zie głodny zniwo iego, i zbior hoyny
Iego sámego záhołduie zbroyny,
Prágnącym w napoy zá ſkrytą pomocą
Wßytkie ſię iego doſtatki obrocą.
Nic ſię ná źiemi bez ſłußney przyczyny
Nie dźieie, chyba z włáſney ludzkiey winy,
Bo choć ſię czáſem ſprzećiwią żywioły,
Człowiek ná tákie záſłużył mozoły.
On ſam do pracy ſtworżon, ptak do lotu
Więc z czyiego to dźieie ſię obrotu.

Będę

Będę przeprașał, będę wzywał Páná,
Ktorego iest moc świátu obwołána.
I ktory dźieła niepoięte ſtwarża,
A kiedy zechce, to ich i przyſparża,
Ktory deßcz źiemi urodzayny dáie,
I roſą ſkrapia podmieśięczne kráie.
Wysadza podłych ná Monarſze Throny,
Od niego bierze poćiechę ſtrapiony
Rozbija, gdy chce złośliwych zamyſły,
Aby do ſkutku ſwoiego nie przyszły.
Radę nieprávych rozpraſza, i pſuie
Wykrętnych łowi, mędrkow kawałkuie,
Przed ktorymi w dźień świátło zechce znikać,
A w nocy będą południa ſię tykáć.
Z ich rąk i zpod ich okrutnego miecza,
On ubogiego wyrwie i zbeſpiecza,
I roſkaże mu dobrey bydź nadźieie,
A w ſwych nieprávość śiłach oſłabieie.
O iák ßczęśliwy, kogo BOG dotyka,
Więc i ty w bolu przytrzymay ięzyka,
I nie narzekay ták bárdzo ná Páná,
Od niego leki, od niego i rana.
Iego prawica uderza, i goi,
Wßeśćiu przygodách on przy tobie ſtoi,

Siodmá ćię nie tknie; on rozkaże bowiem,
Abyś zupełnym ſpoczął ſobie zdrowiem.
Od pewney śmierći wydźwignie ćię w głodźie,
Miecz w woynie nie tnie; włocznia nie ubodźie,
Chytrych ięzykow nie ruſzą ćię Iędze,
Bać ſię nie będźieſz ućiſku i nędze.
Beſpiecznie choćby w ſpuſtoſzeniu świátá,
I bez kłopotu ſwe przeżyieſz látá,
Vydźieſz napáśći i łowczych obierzy,
Ziemſkich ſię beſtyi nie zlękznieſz i Zwierzy.
Owſzem z rożnymi ſpołeczność kráiny
Mieć będźieſz; áni więcey iuż wśćiekliny
Drapieżnych beſtyi doznaſz, ktore prętem
Mocy twey, w gniewie zgromiſz przed ſię wźiętem.
Przybytki twoie pokoiem ućieſzyſz,
I więcey przećiw bliźniemu nie zgrzeſzyſz,
Plemię ſię twoie rozrodźi i zgoła
Ták liczne będźie, iáko źiemſkie źioła
W grob ćię przy wſzelkiey obfitośći złożą,
Iák więc pſzenicę do ſwych ſtodoł zwożą,
A iż to pewna, coś ze mnie zrozumiał
Zyczę, byś nád tym rozmyślić ſię umiał.

Pieśń Szostá.

Odpowieda Job, że więcey dáleko ćierpi, niżeli záſłużył, żaląc ſię, że go Przyiaćiele iego odſtąpili, i tych trzech mężnie ſtrofuiąc, ktorzy do niego w nawiedziny z politowániem przyſzli; upraſza, áby go też ćierpliwie ſłucháć chćieli.

Wierſz Szoſty.

ODpowiedáiąc Iob Elifazowi:
Ach gdyby wſzytkie nieprawośći, (mowi)
Dla ktorych ćierpię, i tę moię plagę
Do rozſądzenia włożono ná wagę.
Nád piaſek morſki, nád młynſkie kamienie
Cięższe by było moie utrapienie,
Zkąd ſłowá, ieśli w nich cokolwiek błądzę,
Pełne bydź żalu nieznoſnego ſądzę.
Bo ſtrzały Páńſkie zawiedźione we mnie,
Wſzytek duch práwie oſtrzem pędzą ze mnie,
A gniew i poſtrach wielkiego mocarzá
Krew ſsie, zmyſł niſzczy, i ćiáło umarza.
Záż ośieł ryczy, gdy go tráwa ſpaſła,
Lub woł złob máiąc álbo pełne iáſła
Zaliż kto może ieść? co ma bydź z ſolą,
Albo koſztowáć z czego zęby bolą?

Czego

Czego wprzod moiá ręka tknąć niechćiáłá,
To dźiś pokarmem ieſt nędznego ćiáłá,
Ach gdyżby prośbę moię przyiąć ráczył,
A czego żądam BOG mi to wyświadczył?
Zeby iák począł, ták mię wſczął i ſkruſzył
Rękę śćiągnąwſzy życiu nie potuſzył,
Pewnie by mi to za poćiechę ſtáło,
Gdyby dręczeniem zámordował ćiáło.
Bobym ſię więcey nie obruſzał ſłowy,
Ná iego dekret święty i ſurowy,
Co zá moc moiá wytrwáć w tákiey nuży,
I co zá ſpoſob żyć ćierpliwie dłużey?
Czy mi kámienna śiłá w pierśiách śiedźi?
I ćiáło moie z twardey lite miedźi?
Oto ſam ſobie dáć nie mogę rády,
Odſtąpiły mię powinnych gromady,
Niemáſz, co mię wprzod otaczáli roiem
Przyiaćioł, áni ſług w nieſzczęśćiu moiem,
Bráćia i Krewni odbiegli mię moi,
Iák ſtrumień, ktory w mieyſcu nie poſtoi.
A kto nád bliźnim ſwym ſię nie lituie,
Ten od boiáźni Páńſkiey odſtępuie,
I kto ſię wzdryga ná iesienne ſrzony,
Ten śniegiem bywa z gory okurzony.

Zginą niezbożni ſkoro ſię zmießáią,
Gdy im dogrzeie ; iák śnieg w mieyſcu ztáią,
Krokow ich śćießki powikłane będą,
A z długich robot ſwych nic nie uprzędą.
Vważćie drogi, ktorędy wiatr chodźi,
Albo ktorędy śieć po wodách brodźi,
I poczekayćie trochę : á uznaćie,
Iák o niepráwych końcu ſądźić maćie.
Oto, że i ia w nędzy nie roſpaczam,
Wſtydem twarz wáßę, i ſkronie otaczam,
Bo gdy moy umyſł niezłomny widźićie,
Prożny wáß zawod i błąd znáć muśićie.
Teraz dopiero przybyliśćie do mnie,
Gdy ná mię z gory weyrzał Pan ogromnie,
I uważáiąc ćiężkość plagi moi,
Káżdy z was rowney przyzody ſię boi.
Kto z was mogł ſłyßeć odemnie nędznego
Dayćie, álbo mi przynieśćie co ſwego
Kogolim prośił zbawćie mię tey męki,
Albo wyrwićie z ták potężney ręki?
Ieżlim nie umiał czego doſkonale
Zmilczę ; á wy mnie mowćie poufale,
Ieżli teß niemáß o co mię ſtrofowáć,
Czemuż ſię prawdźie śmiećie zaſtawowáć?

Czemu ná moie tylko urąganie
Podobne wiátrom wáſze ieſt gadanie?
Nád nędznikiem ſię ſrożyćie iák chcećie,
I przyiaćielá ſwego nicuiećie?
Lecz czyńćie, bo ia niechcę was przełamáć,
Słuchayćie iednák, czy też umiem kłamáć,
I odpowiedźćie bez zwady ćierpliwie,
A co rzeknięćie; ſądźćie ſpráwiedliwie.
Vfam, że z moich uſt, áni ięzyka
Iad niepráwośći pewnie nie wynika,
Ani też głupſtwo, ktoreby was ſnadno
Wzgorſzyć, álboli dotknąć miało wſadno.

Pieśń Siodma.

Job życia ludzkiego nędzę i właſnego ſwego opowiáda, áni iuż ſobie przyiść do pierwſzey ſzczęśliwośći tuſzy, i prośi Bogá o wybawienie z ſwych ćiężkośći, dźiwuiąc ſię, i wychwaláiąc iego nád mizernym człekiem prowidencyą.

Wierſz Siodmy.

CZłek ieſt ſłużebnym żołnierzem w Komplećie,
I náiemnicze dni iego ná świećie,
Iák ſługá wzdycha do zachodu Słońcá,
Albo robotnik do prac ſwoich końca.

Ták ia mieśięczne minąwßy obroty
Dni pracowitych wyliczam roboty,
Noc mi śię przykrzy, i czym prędzey ſobie
Wnieuśmierzoney dnia życzę chorobie.
A z nowu przez dźień wzdycham do wieczorá,
Choć wiem, że przyßła noc ieſt bez Doktorá.
Zgniłośćią moie ćiáło wßcząt obeßło,
I wßytkie ſmrody zaraźliwe przeßło.
Skora ná kośćiách ták śię pokurczyła,
Iákoby nigdy odzieżą nie byłá,
Dni moie właśnie kiedy płotno utnie,
Ták ubieżały ſkwapliwie i chutnie.
Co większa, że bez nadźieie powrotu
Pámięć mi tylko wznawiáiąc kłopotu,
Wſpomni ô BOZE! że śię żyćie moie
Rozchwiáło z wiátrem ná roſkazy twoie.
Ani śię więcey człek do tego wroći,
Z czego twoy práwy Sąd go ogołoći,
Nie ſpoyrzy ná mnie, wzrok ludzkiego oka,
Aż ſkoro mię ty obaczyß z wysoka.
Bez miłośierdźia zwłaßcza i otuchy
Prochem śię przyidźie rozſuć z záwieruchy,
Iáko więc obłok przemija i ginie,
Ták nie wynidźie, kto lęże w grobſtynie.

Ani mieyſc ſwoich uzna po świádomu,
Ani ſię więcey nie wróći do domu,
Dla czego i ia uſta me otworzę,
Zal w ſercu wzbudzę, duchá upokorzę,
I o pokućie, i o práwey ſkruſze,
Pomyślić zechcę w gorżkośći mey duſze,
Przyſądźiłeś mię więźieniu i dybom,
Iák morżu czyniſz, álbo wielorybom.
I ieźli rzeknę, żal mię moy w ſkrytośći
Poćieſzy, álbo ulży co ćiężkośći,
Ty mię i we śnie Sądem twym potrwożyſz,
Gdy mi niepráwość ná oczy przełożyſz.
Więc uśmierżáiąc ſkłonność do roſpaczy,
Smiertelny kośćiom ſtos obieram raczy,
I żyć nie prágnę; á ty mą żalobą
Nie gardź, bom zgoła nic nie ieſt przed tobą.
Godźienli człek ieſt, że go ták wielmożyſz,
Ze go ták bárdzo w ſercu ſwoim drożyſz,
Ráno go uczćiſz; wieczor daſz ná probę:
Aż on wnet mieni ſtatek i oſobę.
Pokiż i mnie tey nie oświádczyſz łaſki,
Ażebym ućiſk moy máiąc zá fraſzki,
Poznał nikczemność moię i ſam śiebie,
I miłośierdźia twego syt był w Niebie.

Zgrzeßyłem, iákżeć opiekunie ludźki,
Vſpráwiedliwić ma ſię proch maluczki,
Obraźiłem ćię, i ſam ſobie ćięßki,
Stałem ſię z grzechu, i moiey zámięßki.
Ale oddal złość odemnie ná ſtronę,
Przywdźiey ná moie wyſtępki záſłonę,
Nic to, że umrę; lecz że przed twym Sądem
Nie będę umiał odpowiedźieć zkądem?

Pieśń Osmá.

Baldad Suhites, drugi Przyiaćiel Jobow ſtrofuie go, iákoby z bluźnierſtwá; upomina oraz, áby ſię do Bogá przez popráwę życia ſwego nawroćił, á ták pewien będźie lepſzego powodzenia, dowodźi przytym, iáko ieſt prożna nadźieia obłudnych i poſtawkę pobożną zmyśláiących ludźi, i iáko BOG dobrym ſzczęśći, á złym ſię ſprzećiwia.

Wierſz Osmy.

ODpowie Baldad: Długoż będźieß práwił?
I wielorákim dyſkurſem nas bawił?
Zaliż BOG w Sądách ſwych kogo podchodźi,
I ſpráwiedliwym bez przyczyny ßkodźi?
Choćiażby twoie dźieći przewiniły,
I iáko wodę niepráwośći piły,
Byleś do BOGA wſtawił ſię zá niemi,
I ofiárował iáko zá grzeßnemi.

Sam

Sam czyſty będąc, i ná ſercu práwy
Záraz ći ſię da użyć BOG łaſkáwy,
I twoy przybytek w miłośierdźiu ſwoim
Spráwiedliwośćią nada i pokoiem.
Ták że coś wprzody przeſtawał ná mále
Wdalſze ćię látá ubogáći cále.
Mnieli nie wierzaſz; tych co dawniey żyią,
Pytay o Przodkow náſzych kondycyą,
A náuczą ćię iſtotnym dowodem,
Ze BOGV ſłużąc nikt nie umarł głodem.
Bo my wczorayśi, i iák znikłe ćienie
Ták dńi ubiega náſzych przedłużenie.
Zaż bez wilgoći rość śitowie może,
Albo błotniſte bez wody rogoże?
Ktore choć dosyć źielonośći máią,
Lecz gdy ich nie rwą, ſame usycháią,
Ták żyćie wſzytkich niepráwych ku BOGV,
W zmyślney poſtaći, w obłudnym nałogu.
Swiątobliwośćią choć pokryte będźie
Zwiędnie, áni ſię w nadźieię zdobędźie,
Bo rozumieniem o ſobie wysokiem
Przed Boſkim ſtanie obmierżione okiem.
A ufność iego kſztałtem páięczyny,
Zginie od lada wiátru i mietliny,

Ná ſwym ſię domu żyiący nieprawie,
I ná ſwey wſpiera Hypokryta ſławie.
Iednak z tym wſzytkim upadnie i zniknie,
Ani porzući do czego przywyknie,
Zda ſię bydź pełnym wilgoći i rosy,
Niżeli Febus wznidźie złotowłosy.
A ſkoro świátłem po Niebie rozbada,
I on z ſwym záraz náśieniem upada,
Wſkałách ſię twardych mocą roſkorżenia
Do ſpołeczności zażywa kamienia.
Gdy go záś z liczby żyiących śmierć zwlecze,
BOG ſię go zaprze; i nie znam ćię, rzecze.
Tę bowiem żyćia odnieśie nagrodę
Ze ſię ná iego drudzy ziáwią ſzkodę.
Nie odrzući BOG cnot ſpráwiedliwego,
A ſwych nieśćiągnie rąk do obłudnego,
Lecz iák obfićie utrapionych ćieſzy,
Ták nienawidźi i karże, kto grżeſzy.
Zginie przybytek nieprawych przed Bogiem,
Ztłumieni będą w pohánbieniu ſrogiem
Zwłaſzcza, co bliźnich ſnadź nie nawidźieli,
I obchodźić ſię z nimi nie umieli.

Pieśń

Pieśń Dźiewiątá.

Przyznawa Job, BOGA we wſzytkim bydź ſpráwiedliwego, w czym ſię żaden człek z nim porownáć nie może; moc przytym y wielkość mądrośći iego wyſłáwia, ktorey ſię nikt oprzeć, áni dáć odpowiedźi nie zdoła. On złego i dobrego, gdy mu ſię podoba, dotyka, á wſpomináiąc utrápienie ſwoie, właśney niewinnośći u przyiaćioł broni.

Wierſz Dźiewiąty.

WIem to, odpowie Iob nieprzekonány,
Ze BOG z człowiekiem nigdy porownány,
W ſpráwiedliwośći bydź nie może ſwoi,
I choćiażby chćiał; to ſię nie zoſtoi.
Ieżli ná zwadę kto ſię z nim ozowie,
Ná tyśiąc mu ſłow iednym nie odpowie,
Mądry, i wielkiey dźielnośći ieſt w boiu,
Nikt z nim walczący nie zoſtał w pokoiu.
On przenioſł gory, kędy mu ſię zdáło,
A te nie wiedzą, co ſię z nimi ſtáło,
On wzruſza źiemie, kiedy chce, trzęśieniem,
Ze iey kolumny grożą obaleniem.
On gdy zakaże Słońcu, to nie świeci,
Gwiazdy pod znákiem trzyma ſwey pieczeci
Sam roſprzeſtrzenia, ſam rośćiąga Niebá,
Po grzbiećie morſkich wod chodźi iák trzebá.

Arktury ſtwarza, robi Oryony
Hyády przezeń, i Auſter ſtworżony,
Ráchunkiem nie ſą dźieła iego ſpięte,
A wßytkie wielkie, dźiwne, niepoięte.
Przyidźieli do mnie, nie uyrzę go okiem
Zniknie? iá oſchnę w rozumie głębokiem:
Spyta, niki mu ſię pewnie nie ozowie:
Dopieroż, czemu ták czyniß? nie powie.
Sił iego żadne potęgi nie ſkruſßą,
Bo co świát noßą, przed nim upáść muſßą,
A iam co zá człek, ábym ſię miał ſpieráć,
I w odpowiedźi mey ſię z nim poćieráć?
Choćbym też mogł ſię w czym uſpráwiedliwić,
Nie moiá rzecz ieſt Pánu ſię przećiwić,
Ráczey go błagáć, i upraßáć ráczy,
Ze iáko Sędźia winy me przebáczy.
Choć mię wyſłucha, nie ieſtem ták trwáły,
By ſię pośliznąc kroki me nie miáły,
Skruſßyć mię może w piorunách i grzmoćie,
I dáć nagánę ſłuſßną mey ſpráwoćie.
Może przyczynić ran i utrápienia,
Może duchowi nie dáć odpocznienia,
Może gorżkośćią ſerce mi nápoić,
A gniewu ſwego tym nie uſpokoić.

Ieźli śię iego zabawię śiłámi
Naypotężnieyßy między Mocarzámi
Sądli uważę przy ſłußnośći rzadki,
Poprzekonywa wßytkie moie świadki.
W oſtátku, choćbym chćiał śię też i ſpráwić,
I w oczách iego niewinnym poſtáwić,
Vłomność moię, i ludzką niedolą
Ięzyk i uſtá właśćiwe oſolą.
A ieźlibym śię znalazł praw ná dußy,
To nie wiádomość sáma mię uſußy,
Karyli, czylim godźień ieſt zápłaty,
Zá wiek rożnymi przepędzony láty.
To pewna, co raz ięzyk moy ogłośi,
Ze BOG i złego, i dobrego znośi,
A ieźli ták ieſt, niech ná śmierć uderży,
I raz boleśći zádane uśmierży.
Podał mię w ręce i moc nieprávemu,
Ktory twarz zaćmił Sądowi moiemu,
Ieźli zaś nie czart, zowie śię bezbożnym,
Ktoż wżdy zámydla oczy Wielomożnym?
Dńi i lat moich doſkonáła pora
Vbiegła ná kßtałt prędkiego kurſorá,
Albo iáko więc upływáią łodźie,
Naładowáne iabłkámi po wodźie.

Lub iák do żeru Orłom wzlatáć miło,
A nie widźiałem, co dobrego było;
Ieżeli rzeknę; nie będę ták mowił,
Iużem ſię dosyć wymowką ułowił.
Iuż mię nowy żal zboiáźnią przenika,
Z nieſtrzymanego ná wodzy ięzyka.
Wßytkich uczynkow i ſpraw mych ſię bałem,
Wiedząc, że ná grzech nie będźieß niedbałem.
Ieśli mi ießcze i to nie pomoże,
Ná com ſię prożno nátrapił ô Boże?
Choćbym był w śnieżnych wodách wykąpany,
Zadney nie máiąc z moich ſpraw nágany.
Gdy ſtánąć przyidźie u twoiego Sądu,
Dość ná mnie uyrzyß kału, brudu, trądu.
Bo nie z człowiekiem w żyćiu rownym ſobie
Sądźić ſię będę przy moiey żałobie.
Ktoremu mogłbym odpowiedźieć wzáiem,
Roſpráwuiąc ſię ſądownym zwyczáiem,
Lecz nie máß ktoby ubłagał y ćiebie,
I w moiey oraz złożył mię potrzebie.
Bo ia nie umiem zdáć ſię zá Rzeczniká,
A między nami niemáß Poyśrzedniká,
Więc zdeymi rozgę oſtrego zakonu,
Niech mię nie trwoży; á ia ſię do zgonu

Nie będę lękał rozſądzenia z tobą,
Choćiaż ták ćiężką śćiſniony chorobą.

Pieśń Dźieśiątá.

Job nád ſwoim lámentuie utrápieniem, badáiąc ſię, z iákiey przyczyny ná niego ieſt dopuſzczone, gdyż ie nie dla ſwoich złośći, álbo że go BOG zápomniał, ktory o káżdym człowieku, iáko o ſtworzeniu ſwoim, doſkonale wie, kłádźie bydź: i znowu dla wielkośći kary, ná dźień urodzenia ſwego narzeka.

Wierſz Dźieśiąty.

TĘskno żyć duſze moiey w nędznym ćiele,
Więc z nią w gorżkośći rozmowię ſię śmiele,
I rzeknę BOGV: Powiedź mi moy Pánie,
Czemu ná zgubne ſądźiſz mię karánie?
A záż to twoiey dobroći przyſtoi,
Zebyś mię ſtłumił w ſurowośći ſwoi
Rąk włáſnych dźieło, zelżywſzy ſzkarádźie,
Albo niezbożnych potakiwał radźie?
Zaliż twe oczy, wzrok ieſt poſpolity,
Albo iák człowiek pátrzy, widźiſz i ty,
Czyliż dńi twoie iák człowiecze, tákie?
Albo twe láta z ludzkimi iednákie?
Zebyś miał ſzukáć przećiwko mnie złośći,
I mych umyślnie badáć niepráwośći?

Ná dowod, żem ći nie przewinił w niczem,
Bo ſię przed twoim nie znaydźie obliczem,
Ktoby z potężney ręki twoiey wnikow
Mogł oſwobodźić, i wyrwáć grzeßnikow.
Ná podobieńſtwo tyś mię ſwoie ſtworżył
Słußnaß, ážebyś nagle mię umorżył?
Wſpomnyi, proßę ćię, żem ulepion z błotá,
Ze proch ieſt końcem moiego żywotá.
Iżaliż nie ty ná początku mlekiem,
A potym iák ſer zrobiłeś mię człekiem,
Mięsoś i ſkorę ná odźież przykroił,
Zyłyś z kośćiámi ziednoczył i ſpoił.
Toż wlawßy dußę z miłośierdźia twego,
Opieką duchá opátrzyłeś mego,
Z czego choć żadnym nie ćießyß pożytkiem,
Ia przećię wierzę, że pomniß o wßytkiem.
Ieżliś grzeßnemu wytrwał ná godźinę,
Czemuż nieczyſtą w oczách ćierpiß glinę,
I z nieprawośći iey nie oſwobadzaß,
Bo ieżlim nie praw; drogę mi zágradzaß
Do łaſk twym wiernym w Niebie zgotowánych,
Ieżli záś z liczby znaydę ſię wybránych,
Nędzą, i moim utrapieniem syty
Nie dźwignę głowy ná roſkoßne byty.

Pychą iák Lwicę głodną mię uśidliß,
A ſkoro ſerce ſkruchą mi námydliß,
Wnet ie do dźiwney przywiedieß odmiány,
Ze mi oſłodną ſadzele i rany.
Swiádki przećiwko zbrodniom moim zwodźiß,
Gniew ſpráwiedliwy ßerżyß i rozwodźiß.
Czemuś mię wywiodł z żywotá moy Pánie,
Gdy nieuchronne czeka mię karánie.
Ktory, bodaybym znißczał był, niżeli
Oko mię w pierwßey widźiáło kąpieli,
Byłbym iáko ow, co ná świećie nie był,
I do grobubym w lot z żywotá przebył.
Zaż w krotce czás dńi moich nie ubieży?
Więc rácz pozwolić w śmiertelney odźieży,
Opłakáć winy, y w ſercu ſię ſkrußyć,
Niż przyidźie w źiemię obiecaną rußyć.
W źiemię ćiemnośći nędze i kłopotu,
Co więkßa, że bez nadźieie powrotu,
Gdźie śmierć, i kędy dom iey oczywiſty,
A ſtrách z nierżądem mießka wiekuiſty.

Pieśń Iedenaſtá.

Sophar nie ſłuſznie urąga Jobowi, dowodząc mu grzechow, dla ktorych go BOG ukarał; wyznawa przytym Bo-

ſką moc niepoiętą; i pokutuiącemu Jobowi, dńi ſzczęśliwſze przyrżeka.

Wierſz Iedenaſty.

RZekł ná to Sophar: Kto rad wiele gada
Słucháć ma, gdy mu inny odpowiáda:
Izaliż ſię ten ſpráwiedliwym czuie,
Kto wielomowſtwem ięzyka ſzermuie?
Tobieli tylko uydźie to sámemu,
Dlugie dyſkursy prowadźiſz po ſwemu?
A drugim milczeć? i gdyś ty drwił zwiela
Z cudzego powieść nie tknie ćię gardźiela?
Mowiſz álbowiem, żeś ieſt w ſłowách czyſty,
Ześ przed obliczem Boſkim nie ſkażiſty,
A gdyby Stworca przemowił do ćiebie,
Dopiero byś go poznał, i ſam śiebie.
Widźiałbyś ſkrytey przezorności znaki,
I iák ieſt zakon iego wieloraki
Oſądźiłbyś ſię; że mniey ćierpiſz kary
Niż záſłużyły twoich win przywary.
Czyli ſnadź iego przenikniesz wyroki,
I ſąd wybadaſz? i rozum ſtooki?
Albo iák wielki w ſwey doſkonałośći
Zechceſz z ułomney poiąć to śmiáłośći?

Wyżſzy

Wyżßy nád wßytkie chory i Niebiosy,
Coż wzdy z nim wſkoraß przez ſwarliwe głosy?
Moc iego, piekła rośćiąga ſię głębi,
A zrozumießli? zá co ćię pogrzębi?
Swą wßechmocnośćią krąg źiemſki przechodźi,
Grunt i dno morſkie noga iego zbrodźi,
Choć wßytko znißczy, i w ieden kąt zbiie,
Kto mu ſię oprze? kto podnieśie ßyie?
On bowiem ludzkie naylepiey zna wady,
Zbrodnie uważa, i z ſwey ſądźi rády,
A człek nikczemny przed rozumu wźięćiem
Mniema bydź wolnym zrodzony oślęćiem?
I ták ſię wprożność podnośi i dumy,
Iákby miał Boſkie przeniknąć rozumy.
Co ſię i w tobie poniekąd znayduie,
Ztąd twoy beśpiecznie ięzyk dyßkuruie,
Ztąd ſię utwierdzaß i wołcß do Páná,
Ręce podnośiß, pádaß ná kolána.
Ieźli ſię z tego wyzuieß nałogu,
Ktory ćię czyni nieprzyiemnym BOGV,
I w ſercu twoim nie znaydźie ſię coby
Przypaść do iego miáło niepodoby,
W ten czás ſię ſtawßy oczyßczonym cále,
Głos twoy do BOGA wznieśieß poufále.

 I bę-

I będźieß pewien łáſki pożądány,
Ani ſię więcey ulęknieß odmiány,
Zápomniß nędze w kßtałt ubiegłey wody,
Ktora nie wraca, zkąd płynęła wprzody.
Słonceć zaświeci wieczor południowe,
I w fortuny ćię ubogaći nowe,
Coś był przed ludzkim niby znißczon okiem,
Błyśnieß iák świetnym Iutrzenka widokiem.
Nadźieie pełen i dobrey ufnośći
Odetchnieß w wßelkiey ßcześćia obfitośći,
Ani ſię znaydźie, ktoby ćię zatrwożył,
Nie ieden będźie przed tobą ſię bożył.
Złym záś i grzeßnym nadźieia upádnie,
Nigdźie ućieczki nie wynaydą ſnádnie,
Bo obrzydliwość duße ich przed Pánem
Będźie im kaźnią, biczem i tyránem.

Pieśń Dwunaſtá.

Job zrażáiąc nadętość i wynioſłość Przyiaćioł ſwoich, wywodźi im, że káżdy człowiek znáć muśi mądrość i wſzechmocność Boſką; á to z rządu iego i opátrzności nád wſzelkim ſtworżeniem; ktore on według ſwego upodobánia uſtáwia, i odmienia, kiedy chce.

Wierſz

Wierſz Dwunaſty.

JOb tákowymi tknięty przymowkámi
Rzecze: Tylkoż wy ſąśćie ludźie ſámi?
Co maćie rozum; á iák ſię was zbierze,
Iuż ſię go cále ná świećie przebierze?
Mam i ia ſerce, i rozum, iák i wy,
Anim podleyſzy z wáſzey komitywy,
Ani to ludźiom żyiącym ná świećie
Bydź może tayno wſzytko, co wy wiećie.
Kto ſię nád bliźnym iáko wy urąga,
Ten ogłos iego do BOGA wyćiąga,
Ze ſię wzdychániem nędznego obudźi,
I nie da w pośmiech ſpráwiedliwych ludźi.
W lekkim ma bogacz cnotę rozumieniu,
Iák Lampę, choćiaż świátło śieie w ćieniu,
Ale przyidźie czás złych i dobrych zniwa,
Ze cnotá ná wierzch wyidźie iák oliwa.
W przybytkách łotrow, pełno ieſt wſzytkiego
Zwłaſzcza, gdy zedrą co z ſpráwiedliwego,
I kiedy ſię im zámyſły ich darzą,
Przy ſzczęśćiu z Bogiem beśpiecznie ſię ſwarzą.
Mowćie co o tym; á wiem że bydlęta,
I powietrzne wam powiedzą ptaſzęta,

Powie i źiemia, ba i morſkie ryby,
Że to BOG wßytko czyni bez pochyby.
W iego ieſt ręku wßelka żywa dußá,
On ią ſpráwuie rozrządza i ruſza,
On ięzykowi dał ſmák; á záś uchu
Dla zrozumienia powinność do ſłuchu.
W latách ieſt rozum z doſkonáłą rádą,
Miſtrzem naylepßym długie czásy kładą,
A gdźież to wßytko? i gdźie po to drogá
Znaleść ſię może, ieźli nie u Bogá?
Moc, mądrość, ráda przezorność w nim żyie
Zepſuieli co? czyie proßę czyie
Zbudują ręce? záwrzeli człowieká
Nikt drżwi, nikt zapor, nikt nie rußy wieka.
Dżdżowli przytrzyma, świát ſię wßytek ztropi
Gwałtem ie lunie; áż źiemię zátopi,
W nim ieſt rząd, wága, on zna i oßuſtá,
I zdradzonego przez obłudne uſtá.
Ná śmiech przywodźi w ſwoiey ufnych radźie,
I ná dźiw ludzki pyßnych ſędźiow kładźie,
Z Rycerſkich ozdob Krolow, gdy chce, odrże,
A ſtryczkámi ich przepáße po biodrże.
Kápłany ze czći obnáża i chwáły,
I z Potentátow czyni ſpoliáły,

Odbiera

Odbiera prawdę ustom z sercem rożnym,
Stárcom náukę, zwłaſzcza niepobożnym.
Ná wymiot dáie, i wzgardę Xiążętá,
A utrápionych uwolniwſzy z pętá,
Ná dowod mocy ſwoiego rzemieſłá,
Wysádza ná ich owdowiáłe krzeſłá.
Z głębokiey ćmy, kogo chce wywábia,
Smiertelne ćienie świátłośćią ozdábia,
Rozſzerza Národ, i znowu go ſtráca,
Zgubny záś pierwſzey możnośći przywráca.
Sercá Monárchow pánuiących świátu
Odmienia, i w lot zrzuca z Máieſtátu,
Mydli im rozum, i wzrok ná Vrzędách,
Ze ſię w ſwych sámi umotáią błędách.
I choćiaż widzą, choć dość świátłá máią,
Przećię ſię iáko w ćiemnośćiách błąkáią,
I w kſztałt piiánych winem lub máſłokiem,
Zá śliſkim nog ſwych udáią ſię krokiem.

Pieśń Trzynaſtá.

Job Przyiaćioł ſwoich, z ichże dyſkurſow tępiąc, godnych nagány od BOGA ſądźi, ſwoiey przy tym ſpráwiedliwośći i ćierpliwośći przed nimi broni, umawiáiąc ſię z Bogiem, dla iákich grzechow ták ćiężko ieſt utrápiony.

Wierſz

Wierſz Trzynaſty.

WSzytkom to widźiał, ſłyßał, i uważał,
Co mowię; i com w dyſkurśie wyrażał;
A nim podłeyßy od was ieſt w rozumie,
I moy zmyſł iák wáß, tylo poiąć umie.
Przećięż do BOGA, mogęli co zdołać,
W mey niewinnośći odważę ſię wołać,
Abym wáß ięzyk, co ſię zemną ſwarży,
Wytknął kłamſtw pełny, i ßczerey potwarży.
Złe i niezbożne maćie rozumienie,
Ale gdybyśćie chowáli milczenie,
Przynaymnieby was zá rozumnych miáno,
I z ſłow pozornych głowy ßanowáno.
Więc poſłuchayćie, moiey też obmowy,
Słußnośćli ięzyk wymowi, zle zdrowy,
Zaliż BOG chćiwy wáßey impoſtury,
Ktorey od wieku nie lubi z nátury?
Abyśćie iego ſnadź tłumacząc rádę,
Vmyślnie zemną zaczynáli zwádę?
Wáßáli to rzecz ſercá ludzkie badáć,
I práwym Sądem ták iáko on władáć?
A gdy nic przed nim tayno bydź nie może,
Podobáć ſię mu wáße ma poroże?

Nie

Nie podeydźiećie, álbowiem ieſt Swięty,
Bogá, iák człeka, przez wáſze wykręty
Skarże was, że z nim porownáć ſię chcećie,
I ſkryty iego Sąd ná ſię bierżećie.
Tylko odezwie, tylko ſię co ruſzy,
Strách iego mocy nátychmiáſt was ſkruſzy,
Ze pámięć wáſza ná wiatr ſię roſchwieie,
A pyſzne z błotem zdepcą ſię nadźieie.
Zmilkniićie trochę; á co myśl przynieśie,
Niech z tym przed wami ięzyk moy ozwie ſię,
Ná co ſam z śiebie Sąd ſurowy czynię,
Ná co odmykam duſze moiey ſkrzynię,
Nie mogąc zwłaſzcza ſłuſzney mieć wymowki,
Ná nieuchronne wáſze ſamołowki.
Oto, choćiaż mię záraz trupem złoży,
Ia ufáć będę w opatrznośći Boży,
Przećięż z tym wſzytkim áby mi był błogi,
Złe moie przed nim oſkarżę nałogi.
A on mie zbawi, i z winy obmyie,
Bo kto ſię zmyślną poſtawką okryie,
Ten przyiść ná iego nie będźie mogł oczy
Zwłaſzcza, gdy ſię twarz z ſercem nie iednoczy.
Słuchayćie mych ſłow pełnych táiemnice,
Niech mię BOG ſądźi, nie ſpuſzczę zrżenice

 Z iego

Z iego oblicza, choćby się miał ſkrzywić,
I gotowem się mu uſpráwiedliwić.
Niech kto chce ná mnie ſkarży i żałuie,
Niech przyidźie przed Sąd, i niech inſtyguie,
Roſpráwię się z nim bez żadney boiáźni,
Ieźli mię właśne ſumnienie nie dráźni.
Dwoiſtym, Boże, nie ſmagay mię biczem,
A nie będę się krył przed twym obliczem
Ná twardość ſercá, niech powiek niemrużę,
I niechay z ſtrachu przed tobą nieſłużę.
Roſkaż mi, á ia posłuſznym się ſtawię,
Lub mię też ſłuchay, gdy głos moy wyiawię,
Wytknij mi grzechy, nieprawość, i zbrodnie,
I pozwol, żebym opłakał ie godnie.
Nie rácz ukrywáć twarzy twey przedemną,
Nie iák z Złoczyńcą, chćiey się obeyść zemną,
Bo cożem ia ieſt? ieźli nie liſt ſuchy,
Ktory więc z drzewa wietrzne miecą duchy,
Albo znikome zdzbło, i wiotcha plewa,
Ná ktorą twoiá ſurowość się gniewa?
I chcąc mię grzechem zniſzczyć mey młodośći,
Kładźie ná wagę nierozumne złośći,
Spina poboczem nie rozdźierżgłym nogi,
Wſzytkie me śćieſzki przetrząsa i drogi,

Kto-

Ktory zgniłością będę ſtrawion wdole,
Iáko gdy ztoczą płat wełniany mole.

Pieśń Czternaſtá.

Job ułomność ludzką uważywſzy, z podźiwieniem wyznawa Boſką nád człowiekiem prowidencyą; i że po ſkończeniu tego żyćia, ſpodźiewa ſię wiecznego, zkąd ćiał zmartwychwſtánie prorokuie.

Wierſz Czternaſty.

KRotko, z niewiáſty człek zrodzony żyie,
A śiła nędze ná świećie zażyie,
Wynika iáko kwiát, i ſkruſzon bywa,
I w iednym ſtánie nigdy nie ſpoczywa.
Ginie ná kſztałt mgły, lub iák ćień znikomy,
Godźienli w oczách twoich bydź widomy?
Co trwáć gruntownie ná mieyscu nie może?
Albo ſię z tobą ſądźić wielki Boże?
Ktoż przez nieczyſte utworzy naśienie,
Czyſte do ludzkiey podoby Stworzenie?
Izaliż nie Ty? coś ieſt niezmazány,
A rżąd twoy nie zna końcá, i odmiány?
Krotkie dńi człowiek ku ſwey ma potrzebie,
Mieśięcy iego liczbá ieſt u ćiebie,

Názna-

Náznaczyłeś mu kres ográniczony,
Ze nie może bydź nigdy przestąpiony.
Wytrway mu trochę, i ná iego zbrodnie
Niech sprawiedliwość twoiá co ochłodnie,
Poki nie doydźie, kßtałtem náiemniczem,
Wieczora przed twym stanąwßy obliczem.
Obćięte drzewo, nie traći nadźieie,
Bo z nowu kwitnie, z nowu źieleńieie,
Choć korzeń iego spodem czerw rostoczy,
Choćiaż się i pień zgniłośćią zámoczy;
Byle co czystey chwyćiło wilgoći,
Záraz do pierwßey pory swoiey wroći,
I kwiát, i liśćie przynośi i grono,
Iákby ie właśnie dopiero wsádzono.
Ale człek zmarły, i wrzucony w groby,
Możeli kiedy przyiść do pierwßey doby?
W kßtałt morża, ktore brzegi przeskoczyło,
Lub rzeki, co ią Słońce wysußyło.
Raz oczy zwarßy, i skroćiwßy látá,
Nie ocknie pewnie chyba z końcem świátá,
Ani powstánie ze snu swego, áże
Niebá i źiemie termin się ukaże.
Ktożby mi to dał? bym legł záraz trupem,
Poki świát zbawion, nie będźie okupem

Kto,

Kto, ábym ſię mogł ukryć do otchłanie,
Spráwiedliwośći áż ſię twey dość ſtánie.
W ten czás bym łaſki pewne odnioſł znamię,
Miłośiernieyſzym że iuż będźieſz ná mię,
Bo teraz żyiąc, żyię iák nieznány,
Cáły wiek przyſzłey czekáiąc odmiány.
W ten czás mię weźwieſz, ſtánąwſzy ná Niebie,
I dźiełu rąk twych każeſz przyiść do śiebie,
A luboś moie dobrze znał poſtępki,
Wtedy mi przeyrzyſz winy i wyſtępki.
Wtedy, co były iáko pod pieczęćią
Wſzytkie me grzechy, zmażeſz niepámięćią,
I nie zágubiſz kſztałtem gor i głazow,
Co twych ná ſobie nie máią obrazow.
Z mieyscá ná mieysce gdy każeſz ſpadáią,
I ledá krople wod ich wydrażáią,
Albo iáko więc z wolna brzegi zrywa,
Gdy ſię między nie ſtrumień wydobywa.
Nie będźie ták człek zniſzczony, ktorego
Doczeſnym życiem wiedźieſz do wiecznego.
Prawda, że mu ſię odmienić roſkażeſz,
Ale mu potym chwałę ſwą pokażeſz.
Ieźli zás wzbytnim miał ſwe dźieći względźie,
Co zac ſą; wiedźieć po śmierći nie będźie,

 Prze-

Przećież póki żyw, muśi uboliwáć,
I ułomnośći swoie opłakiwáć.
A ieźli duszę żyiąc bardźiey kochał
Niżeli Stworcę; nád nią będźie slochał.

Pieśń Piętnastá.

Elifaz, z wyniosłośći, z niećierpliwośći, i z bluźnierstwá ku BOGU strofuie Jobá, dowodząc, że nikt się czystym w obecnośći Boskiey pokazáć nie może; wyraża oraz niezbożnych, i pod postáwą zmyśloną żyiących przeklęctwo.

Wiersz Piętnasty.

RZecze wyniosły Elifaz, i dumny,
Ná wiátrli słowá puśći człek rozumny,
I rzecz náganną uważáiąc z cery,
Bez gniewu może mowić i cholery?
Twoyli się ięzyk pokazuie mowny
Przećiwko temu, coś mu nie iest rowny?
Tobieli uydźie ták beśpiecznie gadáć
Z tym, przed ktorego głosem masz upadáć?
Wyzułeś boiáźń, co iey było w tobie,
Niechcesz pokornym BOGU bydź w chorobie.
Szczerą nieprawość leiesz swymi usty,
I do bluźnierstwá przychodźisz z rospusty?
Nie ia, lecz wargi twoie ćię osądzą,
I słowá, ktore z wyniosłośći błądzą, Ieźli

Izaliżeś ty pierwßy człek ná świećie,
Niż gory źiemiá nośi ná ſwym grżbiećie?
Albo śmiertelnym znáiąc ſię ſtworżeniem
Boſkim potrząsáć będźieß rozrżądzeniem,
I o mądrośći, i o iego radźie
Nie poprzeſtánieß dyßkurowáć wzwadźie?
Co więcey nád nas proßę ćię rozumieß?
I co, czego my nie umiemy, umieß?
I myśmy ná świát nie wyßli z obory,
Wartuiem piſmá, czytámy Doktory
Nád Przodkow twoich ieſteśmy biegleyśi,
I w ſtárodawnym práwie zákonnieyśi.
Czy trudnoß BOGV, żeby ćię poćießył?
Gdybyś beśpiecznym ięzykiem nie zgrzeßył,
I nádętośćią nie ßermował, co go
Wſtrzymywa, áni ważył ſię ták drogo,
Czemu wynioſłe ſerce maß? i czemu
Iákobyś Stworcy uwlec chćiał sámemu
Zdumiałe oczy; i myśl záprzątniona
W niepotrzebnym ćię záchwyceniu kona?
Dla czego duch twoy wynioſły ku BOGV,
Ze mu pokorą nieprzyćieraß rogu?
A podobnaß to, żeby człowiek żywy
Zrodzon z niewiáſty mogł bydź ſpráwiedliwy?

Oto

Oto choć tego właśnie było trzebá,
W obliczu iego nie ſą czyſte Niebá,
Ani Wybrani, áni iego Swięći
Z ludzkich upadkow mogli bydź wyięći.
Dálekoż bárdźiey człek ieſt obrzydleyſzy,
I nad ſtworżenia inne ułomnieyſzy,
Co z wiekuiſtą właśney duſze ſzkodą,
Nieprawośćią ſię nápawa iák wodą.
Słuchay, pokażęć; i com widźiał, powiem,
Mądrzy ſwych Oycow znáią ślad; álbowiem
Ich obyczáiow nie tkną, i nie gánią
Ani náuki, zwłaſzcza idąc zá nią.
Im ſamym rząd ieſt zlecony ná źiemi,
A mieyſcá Zwodnik nie miał między niemi,
Pychą niezbożny przez wiek ſwoy ſię tuczy,
Ktora tyráńſką śmierćią mu dokuczy.
Záwſze ſię ſtracha, gdy zgiełk iáki ſłyſzy,
I zdrad ſię boi, choćiaż śiedźi w ćiſzy.
Nie tuſzy ſobie w nocy dożyć świtu
Mniema, że przy nim pełno ſzabel zgrżytu,
Ieżeli wſtánie zieść kawałek chlebá,
Wie; że mu zá złość iego zginąć trzebá.
Sćiśnie go ućiſk, i myśl nieſpokoyna,
Iako Hetmáná roſpoczęta woyna,

Albo-

Albowiem przećiw BOGV śię obruſzył,
I z Wſzechmogącym wſkoráć ſobie tuſzył.
Pyſzne ná czele poſtáwiwſzy rogi,
I kark wynioſły w tuczą nieubogi.
Twarż mu otyła z tłuſtośći śię zśiádła,
A w bokách iego ná trzy palce sádła.
Gniazdo będźie miał z miaſt popuſtoſzonych,
Przybytek z domow ná ſrżot porżuconych,
Ktore zá iego zgubą nieſpodźiáną,
I grobem śię mu, i mogiłą ſtáną.
Nie z bogáći śię, nie potrwa zbior iego,
Ani oglądá pokolenia ſwego
Zoćmy nie wyidźie, zły go ſpołek ſpáli,
I duch wynioſły ná źiemię obáli.
Ták śię w ſwym ſtánie rozumieniu głupi,
Ze go ſzacunek żaden nie okupi
Zginie, niż ſwego kreſu śię dobierże,
Doſtatki iego kto inny zábierże.
Zwiędnie iák winne grono w pierwſzey dobie
Lub, iák oliwa w roſkwitłey ozdobie,
Albowiem to ieſt dowod poſpolity,
Ze BOG rad prędko gubi Hypokryty.
I nieuchronnym gniazda ogniem páli
Tych, co podárki ná przewrotność bráli.

Zal śię w nich naprzod, z zazdrośći poczyna,
Toż niepráwośći płod wydáią; i ná
Prętßą swą stratę; dla ludzkiey zágłady
Złey i obłudney zażywáią rady.

Pieśń Szesnastá.

Job ostrymi Przyiaćioł swoich wzruszony przymowkámi, ná boleść swoię narżeka, pokázuiąc, iák iest wielka, i nieznośna, i iáko niewinnie ćierpi, w czym sámego BOGA sobie zá Swiádka bierże.

Wiersz Szesnasty.

MIárkuiąc słowá Iob Elifazowe,
Słyßałem często dyskursy tákowe,
Rzecze im: Iákich u was dźiśia wiele
Nieznośni wbiedźie mey Poćießyćiele.
Záliß mieć skutek wietrżne słowá mogą,
Ktorych dla tego liczbę słyßę mnogą,
Ze wam według nich responsu nie dáię,
Ani was iák wy mnie łaiećie, łaię.
Lecz kiedybyśćie ćierpieli to, co ia
Nie tákby mowa ćießyła was moiá,
Ani by się ták pokazáła snádną
Ná urągánie przymowką ßkarádną.

Raczey-

Raczcybym z ludzkiey nád nędzą litośći
Mogł wam co ulżyć podobney żałośći,
I przepuſzczáiąc zwykłey niedołędze
Nie przydawałoym żalu wam do nędze.
Lecz co mam czynić? wbiedźieli co moi
Rzeknę; tym ſię żal moy nie uſpokoi,
Zamilknęli też; iáko mi ſię godźi
Duch ſię moy z niego wiem nie oſwobodźi.
Sćiſnął mię ućiſk, i ná kſztałt lepionki
Są pokruſzone wſzytkie moie członki
Przećię roſpaczy nie widźićie we mnie,
Choć mi dokucza Szátan nietáiemnie.
Ktory zebrawſzy záżartość i iady,
Zemſtą mi groźi, i gniew ſwoy ſkarady
Wylewa ná mnie, nie bez zębow zgrzytu,
I w utrápieniu mym nie ma dosytu.
Stráſzliwym wzrokiem trwogi mi przyſparża,
I tákim uſta przećiw mnie otwarża.
Iáki ieſt Miſtrż ſam; że obelgą ſrogą
I mym karániem napaść ſię nie mogą.
BOG mię ſnadź iemu ná obroty podał,
Ażeby przez ſwe naczynia mię głodał,
I wćiągnąwſzy mię pod nieprawych rękę,
Tym ieſzcze większą żadawał mi mękę.

Nie dawno bogacz możny i dostatni,
Wpadłem do iego nierozdźierzgły matni,
Chwyćiwszy zá kark pastwił się nad grzbietem,
I postáwił mię strzale swoiey metem.
Włoczniámi swymi w koło mię otoczył
Lędźwie zrániwszy, krwią się moią zbroczył,
Ani wzawźiętey nie ustał srogośći,
Aż ze mnie wylał do szczętu wnętrznośći.
Do mych ran przydał żalu kompat spory,
Vderżył ná mię iáko Olbrżym z gory,
Ze widząc się bydź ná kształt palcá gołem,
Wor ćielskum przywdźiał, głowem zsuł popiołem.
Twarż z płaczu wspuchła, z łez oczy wyćiekły,
Zrżenice grubą ocmą się powlekły,
A choć mię ćiężko i niewinnie smagał,
Iam zá to modłą BOGA mego błagał.
Nie tay krwie moiey, o Stworco przedwieczny,
Niechay ćię płacz moy dośięże serdeczny,
Wszákżeś iest w Niebie, i będźiesz mi świádkiem,
Zem ći nie zgrzeszył, tknięty niedostátkiem.
Do ćiebie oko w mdłym podnoszę ćiele,
Słyszćie to mowni moi Przyiaćiele,
I bodaybym się z Bogiem ták rosprávił,
Iák się rownemu w Sądźie rowny stáwił.

Oto

Oto iuż krotkie dńi mię ubiegáią,
I do wieczności drogę otwieráią,
Ieſtem ná ściesce pewney bez powrotu,
Bylebym życia zbył śmiertelnego tu.

Pieśń Siedmnaſtá.

Job z wielkości utrápienia ſwego, wſzelkiey pozbywſzy nadźieie, ſamey iuż tylko śmierći ſobie życzy; Przyiaćioł záś ná doczeſną oglądáiących ſię ſzczęśliwość; z ich głupſtwá ſtrofuie, á ſam do wiecznego wzdycha odpoczynku.

Wierſz Siedmnaſty.

WIem to, że duch moy z ćiáłá obarczony,
I czás dńi moich będźie ukrocony,
A ſam grob tylko po tákim rozwodźie,
Ku dalſcey moiey zoſtánie przygodźie.
Nie przewiniłem; á przećię ſię boię,
I oczy moie łez gorżkością poię,
Wybaw, i każ mi ſtáć przy ſobie Pánie,
A niechay kto chce przećiw mnie powſtánie.
Nie day mi ſercá, w iákim ſię kocháią
Ci, ktorzy o twą náukę nie dbáią,
Zyiącym bowiem bez twoiey karności,
Doſtąpić wieczney zbroniſz ſczęśliwości.

Oćiec

Oćiec ich kłamca, dobrze im ſnadź tuſży,
Korzyść niezbożney przyrzekáiąc duſży,
Lecz ſię ná iego obietnicách ſparżą,
O ktorych oni głupie ſobie marżą.
On mię ná wymiot wſzemu świátu ſtáwił,
Przykład i baykę ludźiom we mnie ziáwił,
Co czuiąc, z żalu oczy mi zćiemniáły,
A członki zwykłey śiły poſtradáły.
Zdźiwią ſię pewnie nád tym ſpráwiedliwi,
Ze BOG nieprawych i ſzczęśći, i żywi,
Przyidźie czás iednák, iż przećiw obłudźie
Powſtáną práwi i poczćiwi ludźie.
Będźie ſię trzymał drog ſwych człek pobożny,
Choć uyrży, iák ſię odmie nąń niezbożny,
I tym bydź zechce wiernieyſzym w zakonie,
Im złych fortunę prętſza śmierć ochłonie.
Bo ieżliż ſię im dobrze tu powodźi,
Choćiaż z nich kázdy w nieprawośći brodźi,
Iákoż poczćiwym, co ich świát nie ślepi,
Wiecznośćią nie ma BOG nagrodźić lepi?
Więc i wy chćieyćie obaczyć ſię sámi,
Niech mądrość świecka nie kieruie wámi,
Znayćie obłudę, i znikome zdrády,
Ktore do wieczney ćiągną was zágłady.

Oto

Oto i moie dni ſię iuż ſkończyły,
I myśli, ktore ſerce mi trapiły,
Zá ſczęśćia bowiem moiego wywrotem
Pożegnałem ſię z niezbytym kłopotem.
A iák noc w iáſny dźień mi ſię zmieniła,
Gdy mię prożnego ſtaránia zbáwiła,
Ták, choć przyſzedſzy, záćmi oba świáty,
Ia będę czekał świátła z alternáty.
Przetrwamli nędzę; to z niey korżyść w grobie
Zaſnę w ćiemnośćiách, i tám ſpocznę ſobie.
Mowiąc, robactwu, i zgniłośći zatem,
Wyśćie mi Oycem, Mátką, Sioſtrą, Brátem.
Gdźież tedy moie ſą nadźieie teraz?
Dla ktorych zakon wypełniałem nie raz?
Kto ćierpliwośći moiey zważy myto?
Zwłaſzcza nie rychło płacąc, choć ſowito?
W wysokość wieczną po moiey obydźie
Sámemu przenieść i z duſzą ſię przyidźie,
A záż przynaymniey z krewkośći, mizerny,
Tám odpoczynek znaydę miłośierny.

Pieśń Ośmnaſtá.

Baldad z niećierpliwośći i wyſokiego o ſobie rozumienia ſtrofuie Jobá, opiſuiąc niezbożnych przeklęctwo, áby ták zdanie ſwoie przećiw niemu utwierdźił, że go BOG dla iego własnych grzechow dotyka. Wierſz.

Wierſz Ośmnaſty.

CO maſz za korzyść z ſłow nadętych ſobie,
Co z opiniey wysokiey o ſobie?
Odpowie Baldad; wprzod ſię zrozumieymy,
Dopiero drugich taxowáć umieymy.
W iedneyli z bydłem my u ćiebie kupi?
I w rozumieniu twym káżdy z nas głupi?
Wſzytkoli świątość, co twoy ięzyk twierdźi,
A náſzá mowa kłamſtwem zdradą śmierdźi?
Czemu práwdźiwey porady nie lubiſz?
Czemu w cholerże duſzę ſwoię gubiſz?
Zaliſz dla ćiebie świát zaginie cáły,
I z mieyść ſię ſwoich poprzenoſzą ſkáły?
Niewieſzli, że iák człek ſtrudzony záśnie,
Tak w żyćiu nieprawy, mgnieniem oka zgáśnie,
Ani w ſwey więcey możnośći zaświta,
Bo táki koniec miewa Hypokryta.
Przybytek iego ćiemnośći okryią,
Lampę i świátło ſprzeczne wiátry zbiją,
Potęgę zniſzczą, moc i dźielność zburżą,
I iegoż radą w głębią go ponurżą?
Albowiem w śidła nie rozdźierzgłych pleći,
Nogi ſwe wprawił, i umotał w śieći,

Z kto-

Z ktorych ſię iego niewyśliżną kroki,
Choć będźie rozum prácował ſtooki.
Ná iego zgubę zdrayca ſię nasádźi,
I w zawźiętośći nieuchronney zgładźi,
Wdoł utáiony nie poſtrzegſzy wpadnie,
I w ſamołowce obaczy ſię ná dnie.
Strách go i boiáźń ze wſzytkich miar śćiſnie,
Rozum i ráda odbieży umyśnie,
Głod zwątli śiłę, niedoſtátek ſkruſzy
Zebra pokurczy, ſzpiki w nim poſuſzy.
Doczeſną chwałę pychą ſwoią ſtráwi,
Cnot i uczynkow dobrych grzech go zbáwi,
I kſztałtem Krolá, gdy dopina godła,
Oſtátnia zguba kark iego przyśiodła.
Wprzod niż pozbędźie śmiertelney poſtaći,
Wſzelką nadźieię pomyślnośći ſtraći,
W złożeniu ſwoim tego, co ſię z Pánem
Rownáć zámyślał, obaczy kompánem,
I z ſłużebniki iego śiedząc wćiſzy,
Przez zámyſły ſię ſwoie ztowárzyſzy.
Żądza ćieleſna, i zakał nieczyſty,
Smrod mu wpuł ſercá urobi śiarczyſty
Vſchnie, iáko więc źiarno bez wilgoći
Wznidźieli? to go zła chwila popſoći.

Pámiątka iego zaginie ná źiemi,
Imię śię zatrże między żyiącemi,
A ſkoro go śmierć nieuchronna zgłádźi,
Grzech go do oćmy z świátła záprowadźi.
Choćiaż śię zdáło ograniczáć źiemię,
Niepotrwa iego naśienie i plemię,
Lecz iák niezbożnie korżeniło śię tu,
Ták w ſwych doſtatkách zaginie do ſzczętu.
Ná co oſtátni zadumieć śię muſzą,
A pierwśi ſrogim ſtráchem śię poruſzą,
Widzący zwłaſzcza, co śię ze złym dźieie,
Ze ſam ginący, wſzelkiey zbył nadźieie.
Tákowy koniec niezbożnego człeká,
W ćiemnym przybytku ná ſpoczynek czeka,
I nie zá inſzym zoſtáć muśi progiem
Ten, co śię nie zna, álbo mierżi z Bogiem.

Pieśń Dźiewiętnaſtá.

Job z niedyſkrecyey Przyiaćioł ſwoich ſtrofuiąc, zna śię bydź dotkniętym od BOGA, nie dla ſwoich grzechow, ále dla inſzych ſpráwiedliwych przyczyń; i wywodząc wielkość utrápienia ſwego, narżekáiąc oraz iáko ieſt od wſzytkich opuſzczony, przyſzłym ćiáłá ſwego zmartwychwſtániem śię ćieſzy.

Wierſz

Wierſz Dźiewiętnaſty.

DŁugoż będźiećie przez rozum zle zdrowy
Trapić mi duſzę nieznośnemi ſłowy?
Iob odpowiáda; Iuż ták wiele rázy
Przymowki wáſze znoſzę i urazy?
Nie wſtydźićie ſię wpuł ſercá mię tykáć,
A ia to muſzę koniecznie połykáć,
Vrągaćie mi iáko sámi chcećie,
I w utrápieniu mym konfunduiećie;
Bo ieźlim czego nie umiał, nie wiedźiał,
W niewiadomośći moiey niechbym śiedźiał,
Lecz wy przećiwko mnie ſię podnośićie,
I obelgámi mymi mię karmićie.
Przynaymniey teraz chćieyćie mię zrozumieć,
Ze BOG, nád czym ſię káżdy może zdumieć,
Większey, nád moie grzechy i przywary
Przećiw mnie zażył oſtrośći i kary.
Oto, choć będę wołał, co mam duchá
Nikt mię w żałośći moiey nie wyſłucha,
Ani choćiażbym z końcá wywiodł ſpráwę,
Nikt dla rozſądku nie śiędźie ná ławę.
Sćieſzki mi oraz zagrodźił i drogę,
Ze ſię w mey ſpráwie uiſcić nie mogę,

Przechody moie ćiemnośćią narżućił,
Z chwały mię wyzuł, i ćiężko záſmućił.
Zewſząd mię śćiſnął Sąd iego ſurowy,
Zdiął nieuwiędłą koronę z mey głowy
Ginę, i ná kſztałt wyrwanego drżewa
Duch moy nadźieie mieć ſię nieſpodźiewa.
Wylał przećiw mnie zapalczywość ſwoię,
Ze ſię przed iego twarzą nie zoſtoię,
Albowiem do mnie, iák do celu ſtrzela
Grot ſwoy zawodząc w kſztałt nieprzyiaćielá.
Zboycy i iego opryſzkowie razem
Trakt przez me pierśi zrobili żelazem;
I obtoczywſzy dom ná koło wſzytek
Sćiśnęli twardą blokadą przybytek.
Bráćia mię náwet odſtąpili moi,
I nikt z znáiomych u mnie nie poſtoi.
Pokrewni bliſcy, w zamieſzce i fali
Zápomnieli mię, iákoby nie znali.
Mieſzkańcy, oraz naybliżſzi dźiedźice,
I domu mego niegdy ſłużebnice,
I Komornicy náwet, i Parobcy
Ták ſię ſtáwili, iákobym był obcy.
Zádnego ná głos moy nie miałem ſługi,
Muśiałem go ſam prośić raz i drugi,

Tchem

Tchem nawet moim zbrżydźiła ſię żona,
Stałem ſię wzgardą dźiećiom mego łona.
Aż i żebracy lekce mię ważyli,
I poczćiwośći moiey uwłoczyli
Zwłaſzcza, gdym od nich umknął ſię ná ſtronę,
Choć miłość moię znali i obronę.
Ktorychem niegdy przybierał do rady,
Od tych mię affront potyka ſkarady,
Kogom naybárdźiey kochał, ważył, cenił,
Ten mi ſię w człeka naygorſzego zmienił.
Poprzysychały do ſkory mi kośći,
Zewnątrż zniſzczało mięso od zgniłośći,
I sáme tylko ſą przy zębách ſczeki,
Tákem od pierwſzey krasy mey dáleki.
Więc zmiłuyćie ſię przynaymniey nádemną
Wy, ktorych bliſka krew ſpoiła ze mną,
Albowiem Páńſka nieuchronna ręka
Do końcá mię ſnadź w utrápieniu nęka.
Czemu mię iáko BOG prześládujećie?
I mym ſię zgonem nápaść nie możećie?
Ktożby mi to dał? żeby moie głosy
Przeniknąć mogły źiemię i Niebiosy?
Kto? żeby były wydrożone w księdze?
Zelaznym piorem ná dowod mey nędze?

Lub ná ołownych blachách wbite młotem,
Lub ná krzemieniu wyrobione dłotem?
Gdyż to wiem, że moy Odkupićiel żyie,
I ná Sąd iego mey podniosę ßyie
Powstawßy z grobu; i znowu tym ćiáłem
Odźiány będę, ktore przedtym miáłem,
I w nimże uyrżę Stworcę BOGA mego
Ia sam, nie rożny wniczym od pierwßego,
I oczy moie gdy w swych mieyscách śiędą,
Tąż go zrżenicą w ten czás widźieć będą.
W czym iáko żądzą karmię się uśilną,
Ták mam nadźieię nigdy nieomylną.
Dla czegoż tedy wy się nadymaćie,
I słow ná moię obelgę ßukaćie?
Chrońćie się wczesnie od ostrośći miecza,
I niech was w żyćiu nic nie ubespiecza,
Bo się ten wßelkich pomśći niepráwośći,
A wiedźćie, że Sąd będźie w surowośći.

Pieśń Dwudźiestá.

Sophar słowy Jobowemi wzruszony, dekláruie się słuchác iego náuki, i w iákiey iest u BOGA cenie, człowiek niezbożny, swoim to obiáśnia dyskursem.

Wierſz Dwudźieſty.

ODpowie Sophar, pomyśliwßy wprżody
Ná twoie Iobie obßerne wywody
Rożne mię myśli rozbieráią zgoła,
Ze ich i pámięć ogarnąć nie zdoła.
Choć nas ſtrofuieß, ſłucháć ćię będźiemy,
A ná iáki ſię reſpons zdobędźiemy,
I ty też, choćieś ſerce ſwe zátwardźił,
Wymawiámy to, ábyś nim nie gardźił.
Nie mogę bydź w tym nigdy omylony,
Ze ſkoro tylko człowiek ieſt ſtworżony,
Ták záraz práwo nieodmienne ſtáwa,
Ze nietrwa długo niezbożnego ſłáwa.
Ze moc káżdego w świećie Hypokryty
W momenćie przez ſtych zginie nieodbity,
I choćiaż głową obłokow ſię tyka,
W punkcie przy ſwoiey wielmożnośći znika.
Zgon iego ná kßtałt śmieći i barłogu,
Ktory więc miotłą wyrżucáią z progu,
Spytaßli, co go znali, gdźie ſię podźiał?
Rzekną: Nie *maß go, iuż ſię trunną odźiał.*
Vlećí iák ſen, iák ćma nocna zniknie,
Bałli ſię go kto? po śmierći nąń prztyknie,

Nie

Nie uyrży go wzrok, choćiaż wprzod oglądał
W dom śię nie wroći, choć go będźie żądał.
Sćiſk Syny iego, i niedola zgłodze,
Rąk właſnych dźieło dokuczy mu ſrodze,
Płochey młodośći wady go ośiędą,
I wſpoł z nim w grobie odpoczywáć będą.
Albowiem iáko grzech ſobie ſmákował,
Ták będźie pod ſwym ięzykiem go chował,
I w gardle táił niechcąc z nim rozbrátu,
Poki śmiertelność nie weźmie go świátu.
W żołądku iego pokarm poſpolity
Wżołć śię obroći Zmije iádowity
Doſtátki, co ie ochłonął, wyrżygnie,
A BOG ie wźiąwſzy, inſzych niemi dźwignie.
Padalcowego naſsáwſzy śię iádu,
Iaſzczurczym zębem przyidźie do upádu,
Ani obaczy zá ſzczęśćia powodem
Rzeki płynącey maſłem, mlekiem, miodem.
Cokolwiek zrobił, wyſtáwił, zbudował,
Wſzytkiego będźie ſerdecznie żałował,
Nie umrze iednák, lecz według ſwych złośći
Dozna zmiennego ſzczęśćia przećiwnośći.
Bo ubogiego zniſzczył, zkawałkował,
Dom wydarł, co go nigdy nie budował,

Ani łakomſtwá ſwego ſię nasyćił,
Choćiaż miał dosyć, choć co chćiał, pochwyćił.
Nabywßy czego pragnął, nie zażyie,
Nikt z iego ſtołu nie ije, nikt nie pije,
Nic ſię też pewnie nie zoſtánie z zbioru,
Choćiaż dopychał nie iednego woru.
Będźieli w ſwoich nasycony morách
Cieſnią w Pałacách, znaydźie i we Dworách,
I myślący ie roſprzeſtrżeniáć bárdźi
Nie wczás i ſmutek, i pycha go zhardźi.
Ale niechay ſię iáko chce nátyka,
W krotce z tym wßytkim wpaść mu przyidźie w łyka,
Bo Pan ſwe gniewy, iáko więc deßcz hoyny
Wyleie; i złe przepuśći nąń woyny.
Może ſię uſtrzedź żelaza i broni,
Lecz miedźianego łuku ſię nie ſchroni,
Ani z ćięćiwy bez żadnego względu
Strżał wypußczonych oſtátniego Sądu.
Zwiedźiony myślą, i złemi nałogi
Wyidźie ná zwykłe nieprawośći drogi,
I wkßtałt piorunu ſtraßliwego grżmotem
Raźiwßy drugich; padnie zá wywrotem.
Tákowych zbrodni właśnego Potomka
Czarći, iák ſwego opánuią Ziomka,

Zaćmi ſię wßytko, co dobrze uczynił,
A iawno będźie, w czym kiedy przewinił.
Ogień, co nigdy nie gaśnie w popiele,
W niewſtrzemięźliwym dokuczy mu ćiele,
Ziemia ſię przećiw niemu świádkiem ſtáwi,
I Niebo iego wyſtępki obiáwi.
Płod niezbożnego ſumnienia wynurży,
A gniew go Páńſki wieczną karą zburży,
Tey uczty przed Sąd ſtanąwßy wielmożny,
Ma ſię ſpodźiewáć zły człek i niezbożny,
Takie dźiedźictwo od Páná go czeka,
Co dobrym Niebo, złym piekło przyrżeka.

Pieśń Dwudźieſta pierwſzá.

Job Przyiaćioł ſwoich o ćierpliwe ſłuchánie upráſza; badáiąc ſię przyczyny, czemu ſię niezbożnym aż do końcá wſzytko dobrze powodźi, cnotliwym záś opacznie; i odpowieda, że złych ná dźień Sądu ſwego BOG záchowuie, á przez to fałſzywą Przyiaćioł ſwoich poćiechę odkrywa.

Wierſz Dwudźieſty pierwſzy

NIe gorżćie ſię (Iob rzecze) moią mową,
I czyńćie, proßę, pokutę ſurową,
Co powiem ſłucháć ćierpliwie mię chćieyćie,
Nie zdali ſię wam; to ſię i naśmieyćie.

Moyli

Moyli to umyſł, z człekiem ſię umawiáć?
Ażebym nie miał ſłuſznie ſię obawiáć,
I bydź żáłoſnym? że mię BOG dotyka,
Iák Winowaycą, i iák Przećiwnika?
Zadumieyćie ſię; gdy mię zwija w kłęby,
I palec ſobie przyłożćie do gęby,
Albowiem i ia ſtrachem ſię przerażam,
Gdy ſobie ſkryty Boſki Sąd uważam.
Dla czego proſzę ták długo zli zyią?
Máiąc obfity, zbior, i ſubſtáncyą?
Czemu ſię mocnią panoſzą, wielmożą?
Ieźli pod pomſtą zoſtawáią Bożą?
W oczách ſwoiego plemienia ſię ćieſzą,
Liczną ſię krewnych otaczáią rzeſzą,
I żyiąc iáko niezſtárzałe kruki,
Widząc ſwych Synow doroſłe prawnuki.
Przybytki ich ſą ćiche i beſpieczne,
Fortuny práwie hołduią im wieczne,
A choćiaż złość ich karánie záćiąga,
Ręka ich Boſka z gory nie dośiąga.
Bydłá ich záwſze obfituią w płody,
A zporżucenia nie miewáią ſzkody,
Krowy ſię co rok látuią i mnożą,
I w przychowku ich nigdy nie ubożą.

Ná kſztałt trżod licznych igráią ich dźieći,
I po domowey czołgáią ſię śmieći,
A wźiąwſzy lutńią z bębenkiem do ręki,
Weſoło ſkaczą ná muzyczne dźwięki.
Dńi ſwoie w dobrym byćie odpráwuią,
A w punkćie iednym do piekła zſtępuią,
I mowią Bogu: Iuż ſię nie rżądz námi,
Iuż bydź nie chcemy pod twymi prawámi.
Coż ieſt Wſzechmocny w ſwoiey parenteli?
Ażebyśmy mu unizáć ſię mieli?
I zakon iego co nam wżdy pomoże?
Choć będźiem pełnić przykazánie Boże?
Ze iednák trwałość, nie ieſt w ich możnośći,
Niech z nimi żadney nie mam ſpołecznośći,
Niechay dalekim będę od ich rady,
Ażebym cudzey nie przypłáćił wady.
Iák walny potop zálewa, ták właśnie
Lámpa nieprawych w momenćie zágaśnie,
Gdy ná nich rękę BOG tám śćiągnie i tu,
I od wiecznego odſtrzygnie ich bytu.
Ná láda wietrzne zámieſzki i wiewy
Będą iák lekkie i nikczemne plewy,
Ná kſztałt popiołu, gdy drewno zetleie,
Káżda przygoda i ſzum ich rozwieie.

Oycow

Oycow ich grzechy, ná nich ſię ośiedzą,
A gdy ich ſkarżą; w ten czás ſię dowiedzą,
Vyrżą ich oczy ſwą zágładę właśną,
Gdy gniewem Boſkim iák świece pogasną.
Ná co ſię przyda złemu, gdy ſam zginie,
Myślić o krewnych, i ſwoiey rodźinie,
Chyba śmiertelnym gdy upadną morem,
Aby do piekłá nie ſzli iego torem.
Záż go polepſzą ukrocone látá,
Choć mu w pulwieku każą wyniść z świátá,
Choćiaż przez plagi zechcą go popráwić,
Ażeby więcey iuż poprzeſtał kawić.
Izaliż kiedy BOG w mądrośći błądźi?
Co z wysokośći wſzytkie rzeczy rżądźi,
Co dobrych karżąc, ćiągnie do żywotá,
Złych bijąc, pędźi pod piekielne wrotá.
Przećię nie czyni nic nieſpráwiedliwie,
Choć złych i dobrych dotyka gniewliwie,
Bo tych dla więkſzey doświádcza záſługi,
Owym czás dáie do poprawy długi.
Vmiera bogacz, możny, ſzczęsny, zdrowy,
Doſtátkow pełen, w tłuſtość nie iałowy,
I kośći iego opátrzone ſzpikiem,
Sam nieuchylał czapki ſwey przed nikiem.

Vmiera żebrak, nędzny, i ubogi,
Pełen gorżkośći, pełen biedy ſrogi,
A wzdy ich obu záwſze grob iednáki,
Oba ſwym ćiáłem nákarmią robáki.
Znam ia záprawdę myśli wáſze żwawe,
I rozumienia przećiw mnie niepráwe,
Mowić álbowiem nie możećie więcy
Nád to: kędy ſię podźiał Dom Xiążęcy?
Kędy przybytki niezbożnych, i kędy
Moc ich, i władza, godność i Vrżędy?
Ale pytayćie káżdego pielgrzyma,
Co ſię możnośćią świecką nie nádyma,
Pewnie od niego, iákoby w záiemnie,
Wiem uſłyſzyćie to, co i odemnie.
Ze ná dźień Sądu i oſtátńiey zguby
Antychryſt ſwoiey doczeka rachuby,
Przy ktorey wźięty z ſprawámi ná wagę,
Pod ſpráwiedliwą ſkazan będźie plagę.
Ktoż ſię odważy ſtrofowáć go w oczy?
Zwłaſzcza gdy ſię tu nádmie i naboczy?
Kto mu nieprávość wytknie, i wet wetem
Odda? choćiażby paſtwił ſię nád grżbietem?
Oto zá loſem śmiertelnego bobu
Zárowno będźie wtrącony do grobu,

I zſka-

I z ſkażytelney obnażą ſkorupy
Mieć ſwoy ſpoczynek będźie między trupy.
Wpłaczliwe z ſobą pociągnie muzyki
Przez rzekę Kocyt, niezbożne kamyki
Rzekę po proſtu; Iż niepráwość wśćiekłá,
Zſtąpi zá iego powodem do piekłá.
Na wieczną ot błąń będźie Przewodnikiem
Temu, kogo ſwym znaydźie naſślednikiem,
Lub iuż tám przed nim ſzło dálcko więcy
Rownego ludźi gatunku tyśięcy.
Iákoż wy tedy mnie poćieſzyć maćie,
Ktorzy ſię wniczym z práwdą nie zgadzaćie,
Dármo záiſte pracuiećie ſłowem,
Bo iść zá wáſzą radą niegotowem.

Pieśń Dwudźieſtá wtorá.

Elifaz wyrzuca ná oczy Jobowi niemiłośierdźie, i oppreſsyą ubogich ludźi, i innych złych uczynkow popełnienie, dowodząc mu, że nie ták trzyma o Boſkiey prowidencyey, iáko należy, i zá iego pokutą dobre mu znowu obiecuie ſukceſſy.

Wierſz Dwudźieſty wtory.

ODpowie ná to Elifaz Iobowi:
Podobnáli rzecz márnemu człekowi,

By był naymędrßy przyiść ku tákiey dumie?
Zeby ßię z Bogiem rownáć chćiał w rozumie?
Co ztąd zá korzyść urość może BOGV,
Choćiażbyś złego prożen był náłogu,
Co mu tym przydaß żyiąc niezmazány,
I ßpráwuiąc ßię bez wßelkiey nagány?
Zaliż w boiáżni ßtrofowáć ćię będźie,
I ná Sąd z tobą poydźie gdźie przed Sędźie?
A nie ráczey ćię dla twych wielkich złośći,
I niezliczonych ztłumi nieprawośći?
Wydarłeś bowiem, iák czynią bogáći,
Bez żadnych przyczyń máiętność twych bráći,
I obnażyłeś według twey podoby,
Zebraka z iego ßprzętu i chudoby.
Nie dałeś nigdy pragnącemu wody
Głodnegoś ná chleb nie wźiął do goßpody,
Roßprzeßtrzeniałeś potęgą granice,
Mocąś wyćiskał właśćiwe dźiedźice.
Ná co chuć twoiá pragnęła i gardło,
Twey ßię ná źiemi śile nie oparło,
Ná ućisk wdowy, i ná łzy śieroce
Byłeś podobien skale i opoce.
Teś z krzywdą pußczał od śiebie, á owych
Precz odganiałeś w prośbie swey iałowych;

Dla

Dla czego teraz okryły ćię śidła,
I nagłą trwogą zmießały ſtráßydła.
Mniemałeś bowiem, że ćię nigdy zmiána
Od wßechmocnego tknąć nie miáła Páná?
Zeć Słońce nigdy nie mogło zágaſnąć,
I przygoda ćię krętym biczem trżaſnąć?
Oto iuż widźiß twą cześć zaćiemnioną
Fortunę w nagłych wodách utopioną,
Ná iáki koniec chćiwe przyßły zbiory,
Ześ zoſtał goły, ubogi i chory.
Wzdy myślić niechceß, że BOG wyżßy Niebá
Czyni, i wßytko rozrżądza co trzebá,
I świetne gwiazdy ſwymi depce nogi,
A z firmamentu urobił podłogi.
Lecz i to mowiß, w żalu czyli w gniewie,
Ze BOG o ludzkich ſpráwách iákby niewie,
I záprżątniony wielkich niebios rżądem,
Ziemſkim, iák przez ſen zábawia ſię Sądem.
Zakrył go obłok, gdźie mießka iák w ſkrżyni,
Nie uważáiąc, co kto w świećie czyni,
I unoßąc ſię nád wielkośćią granic,
Wysokich Niebios, wßytko tu ma zá nic.
Czy świeckich śćießek naśládowáć? czyli
Drog chceß? ktorymi niezbożni chodźili?

Oto przed czáſem z ziemie ſą znieśieni,
I iák wgłębokiey rzece ponurżeni.
Pámięć ich nawet zginęłá ná świećie,
Ktorą czás z wieku ludzkiego wymiećie,
Bo rzekli BOGV, w głupiey nieuwadze
Nie rżądź ſię námi, niechcemy twey władze.
I ták opiece iego uwłoczyli,
Iákby ich nie mogł złey nabáwić chwili,
A nie kto inſzy przez ſkutek widomy,
Tylko on dobrem napełnił ich domy.
Niech precz odemnie táka będźie mowá,
I prętko pomſtę śćiągáiące ſłowá,
Vyrżą ich pewnie zgubę ſpráwiedliwi,
Przez Sąd oſtátni, i káżdy ſię zdźiwi,
Káżdy ućieſzy, dowodząc im iawnie,
Ze wzbrodniách ſwoich żyli niepoprawnie.
Z ćiáłem i z duſzą pełni złośći, pychy,
Zá piekielne ſię doſtáną wytrychy,
A możność w ktorey naybárdźiey ufáli,
Ogień ná popioł wiekuiſty ſpáli.
Więc tákowymi co rżądámi władnie
Vniż ſię Iobie, i upokorż, ſnadnie
Doznaſz pokoiu, i wſzytkoć ſię wroći,
Z czego przygoda zła ćię ogołoći.

Słu-

Słuchay praw iego, naśladuy zakonu,
W ſercu ſwym choway náukę do zgonu,
Znay grzech przed Bogiem, á powſtánieſz znowu,
I dom twoy wolny zrobiſz od narowu.
Vłomność twoię wdźielną moc przemieni,
Z źiemie ſtánieſz ſię rownym do krzemieni.
I myśl náuką ztwierdźiſz ná czás długi,
Przez złotopłynne z iego ręki ſtrugi.
Nieprzyiaćiołom twym ſię BOG zaſtáwi,
I w domu wſzelki zbiorubłogoſłáwi,
Wielbić go będźieſz; á on ćię zpanoſzy,
I w nim pożądnych zażyieſz roſkoſzy.
Wyſłucha twoie, i prośby, i śluby,
Skutek náznaczy pomyślnośćiom luby,
Według intencyi wſzytkoć ſię powiedźie,
W tyle i oraz záiaśnieieſz w przedźie.
Albowiem, kto ſię przed nim upokarża,
Szczęśćiem i wieczną chwałą go obdarża,
Kto zniży oczy w ſwym ſię znáiąc błędźie,
Ná nieſkończone láta zbawion będźie.
Zwłaſzcza przez dobre uczynki i dźiła,
Do ktorych czyſta ręká ſię włożyła,
Lubo to wſzytko, bez twoiey ô Boże
Skuteczney łaſki, nie wiele pomoże.

Pieśń Dwudźiesta trzećia.

Job Sądu Boskiego pokornie się obawiáiąc, dowodźi, że nie dla swoich grzechow iest skarány, i że o niepoiętey Boskiey prowidencyey, wszytko według woli swey czyniącey, dobrze rozumie i trzyma.

Wiersz Dwudźiesty trzeći.

WIdząc się (rzecze Iob) od was ná palu
I teraz muszę odpowiedáć w żalu,
Przez wásze bowiem opaczne uwagi
Przydaiećie mi ieszcze plag do plagi.
Dosyć ćiężkośći, dosyć mam choroby,
Przez rozmáite żyćia mego proby,
Do większey iednák gorzkośći i ięku
Nieznośnych swoich przykładaćie ręku.
Ktożby mi to dał, bym mogł widźieć BOGA,
Bym znał, ktorędy bliższa kniemu drogá,
O iákbym śpiesznie z błotnego warstátu
Brał się przed sam Thron iego Maiestátu.
Zlałbym się naprzod rzewnych łez strumieniem,
I naypodleyszym znáiąc się stworzeniem,
Ieżlim co w żyćiu śmiertelnym pokawił,
Ná Sąd się iego spráwiedliwy stáwił.
Widźiałbym w iákiey twarży mię przyzowie,
I zrozumiałbym, co mi też odpowie,

Acz

Acz doznáć iego niechcę wſzechmocnośći,
Zebym ztłumiony nie był od wielkośći.
Dar łáſki iego niech mi będźie dany,
A ſpráwa moiá przyidźie do wygrány,
Bo choć do Słońcá, obrocę ſię wſchodu,
Nieznaydę ſladu, áni iego chodu,
Choć też ná zachod wykieruię oczy,
W poięćiu iego zmyſł mię moy zamroczy.
Ieżeli udam, ku lewey ſię ſtronie,
Dopieroż moie nie uyrżą go ſkronie,
Ieźli ná práwą obeyrżę ſię koley,
I tám go według mey nieśćignę woley.
A on z tym wſzytkim zna moie nałogi,
Zna śćieſzki, ſzlaki, przechody, i drogi;
Wie, co zac moiá ná świećie robotá,
I doświadczył mię iáko w ogńiu złotá.
Trzymáły ſię me nogi iego ſzládu,
Pilnowałem drog Páńſkich bez upádu,
Anim ná żadną dał ſię zraźić ſtronę,
Noſząc ſkaziſtą ná ſobie záſłonę.
Nie przeſtąpiłem iego przykazánia,
Pełniłem zakon, przeſtrzegałem zdánia,
I w nimem ſobie, kłádąc ie ná berle,
Korzyſtał iáko w naybogatſzey perle.

Albowiem on ſam i Niebu i ziemi
Pánuie; á nikt między żyiącemi
Przezorney rady iego nie okryśli,
Ktora uczyni wſzytko co zamyśli.
Lubo mię według woli ſwey dotyka,
Lub ze mnie zrobił wzgardę i nędznika,
Może mieć ieſzcze win przećiw mnie tyle,
Ze mu ſię żadney nieuiſzczę chwile.
Dla czego boiąc ná Sąd przyiść zawiły,
Wſzytkie mię rázem odbiegáią śiły,
Bo Maieſtátu wielkość gdy uważam,
Stráchem oblicza iego ſię przerażam.
Zmiękczyłeś BOZE ſerce moie trwogą,
I boiaźńią ie przeraźiłeś ſrogą,
Aniś dla moich win mi zdeptał ſzyię,
Zkąd twarży moiey pod ćiemność nie kryię.

Pieśń Dwudźieſta czwartá.

Job pokazuiąc práwe rozumienie ſwoie o Boſkiey opatrzności, przyznawa BOGU zupełną wſzelkich czáſow wiádomość, i iáko rożne ludzkie niepráwośći od niego karane bydź máią.

Wierſz Dwudźieſty czwárty.

NIe ieſt czás żaden przed Wſzechmocnym ſkryty
Co był, i co ieſt, i będźie przeżyty.

A ći,

A ći, co Boſtwo i moc Páńſką znáią
Wiecznośći iego dńi nieprzenikáią.
Są, co granice dawne przeſtąpili,
Trżodę z owczarni wierney odłączyli,
I ſzkodliwemi zarażeni iady
Słowem ią paſą náuki ſzkarady.
Oſła co ludzkie nośił iuki, wory,
Do ſkażytelney wegnáli obory,
A dla zákładu i pewnośći, wołu
Wdowiego, wźięli do ſwoiego ſtołu.
Vmyſł pokornych, złowili ná myto,
Proſtákow ná ſwe przywdźiáli kopyto,
I niewzruſzonym iákoby Vrzędem
Prawdźiwą drogę zátarli im błędem.
Inni wkſztałt oſłow ná puſzczą wychodzą,
I tám ſię własną robotą záwodzą,
A żer złowiwſzy ná ktory czatuią,
Dźiećiom ſwym pokarm ſzkodliwy gotuią.
Zną zboże, co go nie śiáli ná roli,
Winnicę tłoczą według ſwoiey woli,
Ktorą właſnemu dźiedźicowi wźięli,
I krżywdę iego ná ſię záćiągnęli.
Precz odganiáią obnażonych z ſzáty,
Nie reſpektuiąc ná ich gołe gnáty,

I choć

I choć ná źimno nie máią odźieży
Mniemáią; że to do nich nie należy:
A ći záſłonę chcąc mieć w obnażeniu
Deſzcz ſłow ſług Bożych biorą ku zbáwieniu,
I nagość ſwoię znáiąc, i odkryćie
Czczą Męczennikow prochy przyzwoićie.
Drugich záś, gwałtem, gdy ſię im powodźi
Do niebeśpieczney naganiáią łodźi,
Albo pochlebſtwy, ieżeli nie zdolą
Niedoſkonáłych pędzą w ſwą niewolą.
Ziarn umykáią łaknącym i kłoſow,
Vbogim do ſwych przyiść nie dáią trzoſow,
Ktorych lub ſkryte czáſem dźielą wiewy,
Oni im w pokarm lekkie sypią plewy.
Częſto między ich południuią kopy,
I choć wytłoczą wino ſwymi ſtopy,
Iednákże pragną; więcey krwie, czy wina,
Ták w zawźiętośći Szátan ich zaćina.
W rożnych krainách, Prowincyách, Miáſtách,
Iad rozśiewáią w mężách i w niewiáſtách,
A możnych ná ſwe przerobiwſzy zdrady
Czynią zaboie, mordy, i zagłady.
Więc w ćiężkiey ſercá ſwego záwieruſze,
Zwiedźione przez nich będą wołać duſze

Pom-

Pomſty od BOGA, ktory zá ich zbrodnie,
Choćiaż odwlecze, ukarże ich godnie.
Albowiem przyiąć światłośći nie chćieli,
I choćiaż mogli, to iey nie widźieli,
Lecz odſtąpiwſzy práwych drog w ſwey pſoćie,
I nie myślili do nich o powroćie.
Ták więc Záboyca, poki śiła ſprzyia,
Nie raz Nędznika gdźie może zábija,
A náoſtatku gdy pozbywa mocy
Chodźi iuż tylko iáko złodźiey w nocy.
Ták Cudzołożnik ćiemney chwile czeka,
Mowiąc, nie uyrzy ludzka mię powieka,
A ia tym czáſem twarz moię záſłonię,
I co zamyślę; to pewnie ugonię.
Wocmie pod cudzy dom ſię podkopywa,
Co w dźień uradźił, w nocy wykonywa,
I ſam znáć niechcąc wnętrznego natchnienia,
Drugim pewnego zazdrośći zbáwienia.
Ieźli Iutrzenka nagłym błyśnie świtem
Mniema, że będźie ná mieyscu zábitem,
Przećięż w nałogách złych nieodmieniony
Zyie w nich, iákby uſpráwiedliwiony.
Spoſobem wiátru walnego ná rzece
Zwykła nim wada i ułomność miece,

Wick iego będźie ná źiemi przeklęty
Minie tor, co go práwe depcą pięty.
Błąd z niedowiarſtwem, w ktorym ſię wylęgnie
Do ćiekawośći zbyteczney go wprzęgnie,
Ze chcąc nád rozum ſwoy podlecieć wyżey,
Do piekła tráfi, i upadnie niżey.
Zyiąc do Boſkich uſtaw nie należy,
Miłośierdźie też potym go odbieży,
W iego roſkoſzy, w iego dobre mienia,
Robak ſię złego wkorżeni ſumnienia.
Ták ſię w pamięći żyiących uſzkodźi
Iák drżewo, ktore owocu nie rodźi,
Albowiem ćiáłu przez wiek wſzytek ſłużył,
A w karmi wnętrżney duſzy ſię zádłużył.
Niepoſtrzeżonym iadem náuk zdrożnych,
Pooſzukiwał ſumnienia Wielmożnych,
I ſam choć ſobie tuſzy przy niewſtydźie,
Wezdrgnie ſię dźieł ſwych, iák ná orżech przydźie.
Dawał mu BOG dość do pokuty czáſu,
Lecz on zażywał wygody i wczáſu,
I pychy przytym; ſmakuiąc te drogi,
W ktorych mu żyćie ſłodło i nałogi.
Choćby naydłużey zli ná świećie żyli,
Możność ich iednák trwa do krotkiey chwili,

(Po-

(Pokryta fortun doczesnych oponą)
Miarkuiąc wieczność nieograniczoną.
Zginą iák wßytko ginie, i upada,
Ani ſię o nich potomność dobada,
Ani ich ludzkie wſpomnią kiedy głosy,
Sam ich czás zetrze, iák rozdźielne kłosy.
Co ieżeli ſię pokaże inaczy,
Ktoż mię w mey mowie kłamliwym bydź baczy?
Kto mi fałß zada? i ták będźie ſrogiem?
Zebym ſię wſtydźić ſłow mych miał przed Bogiem?

Pieśń Dwudźieſtá piąta.

Baldad wyſokość Boſką, á podłość i nikczemność ludźką uważáiąc, przyznawa, że BOG porownány z człowiekiem, nigdy w ſpráwiedliwośći ſwoiey niewyſtarczy BOGU.

Wierſz Dwudźieſty piąty.

DOpiero Baldad Iobowemi ſłowy
Wzrußony nie co; reſpons da tákowy:
Ktoż z nas nieprzyzna? i kto niewysledźi?
Ze i moc i ſtrách w ręku Boſkich śiedźi?
On ſercá ludzkie naybárdźiey przenika,
On ie otwarża; wſtrząsa i zamyka,
On nimi władnie; á według podoby
I zatwardza ie, i miękczy przez proby.

Ták iednostáyną Niebá spáia zgodą,
Że się według nich rzeczy źiemskie wiodą;
I zá niezmiennym biegow kołowrotem
Niski świát gornym kieruią obrotem.
Dał nieomylne ustáwy náturze,
Że o podobney myśli kreáturze,
I táki skutek czyni, iáko sáma
Záraz począwszy w Ráiu od Adáma.
Co żyie, co tchnie, láta, czołga, pływa,
Do przyrodzenia swego się odzywa;
Co rośnie, kwitnie, álbo źielenieie,
Wszytko z nátury ma swe Przywileie.
Ziemię w kształt Mátki, Słońce Oycem zrobił,
A deszcz zá Mámkę ćiepły przysposobił,
Mistrzem iákoby wiátr uczynił goły,
I dał posłuszne náturze żywioły.
Azaż niekáżdy práwie kwartał w roku
Iego roskazu pileń i wyroku;
Gdy Wiosna w Márcu pokruszywszy lody,
Wydáie kwiátki, zásadza ogrody.
Rozwija drzewa, przyozdabia w liśćie,
Poki nadszedszy Láto oczywiśćie,
Pol nieprzybierze w rożne urodzáie,
I niepoprzątą, gdy zboże dostáie.

Po

Po nim wnet Ieśień liczy ſwoie ſkłady,
Otrząsa frukty, tłoczy Winogrady,
I ná czás dálſzy żyzność przechowywa,
A ná gotowym Zimá odpoczywa.
Słońce za ſłuſznym od wieku pomiarem
Promieniem źiemſki krąg oświeca iárem,
I krążąc zrana, áże ku wieczoru
Naznáczonego nie uchybia toru.
Rzekom wysypał groble i zabiegi,
Morża nád zwykłe nie wychodzą brżegi,
Gdy każe ſzumią, każe ućicháią,
I okryslonych tám nie przelewáią.
Piekielną otchłań záwieśił ná niczem,
Ktora przed iego záwſze drży obliczem,
I według pierwſzych roſkazow ſię ſpráwia,
A z wieku dánych uſtaw nieodnawia.
Więc w tákim wſzytko trzymáiąc dozorże
Swiát, Niebo, źiemię, otchłanie, i morże,
Podobnaſz to ieſt? áby ſię wysilił
Lub w rozrżądzeniu ſwoim ſię omylił?
Niemaſz ráchunku, niemaſz liczby zgoła
Zołnierży; ktorych on do uſług woła,
Niepoymie rozum, i Anielſkich Chorow,
Ktorzy pilnuią iego Swiętych Dworow.

Kogo wßechmocność iego niedośiąga?
Nád kim łáſk ſwoich i świátła nieściąga?
Wßytko, i niſkie, i gorne ſtworżenie
Znać iego muśi mądre rozrżądzenie.
Iákże z nim tedy człowiek porownany,
Vſpráwiedliwić ma ſię bez nágany?
Albo obiawić czyſte ſwoie dźiła,
Ten zwłaßcza, co go niewiáſta zrodźiła?
Oto i Xiężyc, choć ſię częſto mienia,
I gwiazdy pełne iáſnego promienia
Nie ſą ták czyſte przed iego obliczem,
Ażeby były nienagannę w niczem.
Dopieroż niech człek nie będźie proſtakiem,
Ktory naśieniem żyiąc ledaiákiem,
I w proch, i w zgniłość maiący ſię zmienić,
By ſię miał z Bogiem w cnotach rowno cenić.

Pieśń Dwudźieſtá ſzoſta.

Przyznawa Job, że do Boſkiey zacnośći nic á nic przydáć nie może człowiek przez ſwoie cnoty i zaſługi; pokazuie oraz i wywodźi niępoiętą iego wſzechmocność, przez ſtworżenie rożnych ná świećie rzeczy.

Wierſz Dwudźieſty ſzoſty.

KTorego dźieła wychwalaß i ſpráwy,
Rzecze Iob; záż mu przydaß tym co ſławy?

Albo

Albo godnośćią rozumienia twego
Podźwigniesz iákby niedoskonałego?
Czyli podeprzesz iego dźielne ramię?
Ktory ma wszelkiey mocy w sobie znamię?
I ktory pysżne duchy zkawałkował
Od ćiebie śiły będźie potrzebował?
Przed kim się chlubisz z twoiey przezornośći?
Przed kim z wielkośćią wyiezdzasz mądrośći?
Zaliż nie przed tym; co wszytko ma w składźie?
I w żadney nigdy nie schodźi mu radźie?
Tegoliś mownym chćiał przekonáć boiem?
Co dusze stwarża w rozumieniu swoiem
Wprzod niż ie w ćiáła skażytelne wlewa,
Iák doświádczenie codźienne opiewa?
Oto Olbrżymi ięczą pod wodámi,
Zrownymi sobie práwa Przestępcámi,
Przed Boskim iednák nietayni są okiem,
Ktore i w pieklе widźi ich głębokiem.
Naga iest otchłań w oblicznośći iego,
Nie ma złość przed nim pokryćia żadnego.
On Aquilony utworżył bez skrzydeł;
Ziemię bez żadnych zrobił stanowideł.
W obłokách wody trzyma iák pod czopem,
By nagłym świátá nie zlały potopem,

I nie

I nie wypadły nád zwyczayne tamy,
On im uchyla i przywiera bramy.
Zna ſwoy Máieſtat i wßechmocną władzą,
Ktorey potęgi śilne nie poradzą,
Thron niedoſtępny i mgłą i chmurámi
Przed śmiertelnemi utáił oczámi.
Granice morżu przybrał i wędźidła,
Ze nie wypadnie zá ſwe ſtánowidła,
O naznaczony lecz ſię oprze kroniec,
Aż będźie światłu i ćiemnośćiom koniec.
Ná iego roſkaz i wyrok rozumny
Chwieią ſię i drżą Niebieſkie kolumny,
On ſkoro palcem wielowładnym kinie,
W proch zniknąć przyidźie świátowey machinie.
Zá ogłoßeniem z iego Konsyſtorżá
Wßytkie ſię w ieden doł zebráły morżá,
A mądrość iego i zpoyśrżodka Swiętych
Strąćiła w przepaść; pyßnych i nadętych.
On przyozdobił iák mu było trzebá,
Gorne gwiazd świetnych aſtowániem Niebá,
Zá przyłożeniem iego ręki zgoła,
Wąż żyie, tocząc ogon w kręte koła.
To ſię o mocy, trochę i po częśći
O dźielney iego námieniło pięśći,

A gdy nas kropla śiły niewidomy
Trwoży, ktoż zniesie pioruny i gromy?
Kto przed wielkośćią iego nie upadnie?
Kiedy, co nimi od początku władnie
Błyſkawić ze dna poruſſy i grżmotow?
Iáwiąc to; że ſię z człekiem ſądźić gotow.

Pieśń Dwudźieſtá śiodma.

Job nieuſtáiąc w ſwoim ſię uſpráwiedliwiániu Przyiaćioł ſwoich kalumnią odrżuca, wywodząc dla czego ſię przez wiek ſwoy w niewinnośći záchował; i że niezbożni po krotkiey żyćia doczeſnego ſzczęśliwośći; przy śmierći od BOGA karani będą.

Wierſz Dwudźieſty śiodmy.

DLa czego dyſkurs ſwoy prowadząc dáli,
Rzecze Iob do tych, co go grzeſſnym zwáli:
Zyie Wſſechmocny Pan, przed ktorym ſtoię,
I co gorżkośćią oblał duſſę moię.
Zyie BOG mowię ná wysokim Niebie,
Ktory choć mi wźiął rozſądek w potrzebie,
Iednákże poki duchá i śił ſtánie,
Z uſt mych bezbożne nie wyidźie gadánie.
Nierżeknie ięzyk kłamſtwá, áni zdrády
Od nieprávośći dáleki ſkarády,

Ale was z wielu przyczyń dość prawdźiwych
Sądźić nie mogę pewnie sprawiedliwych.
Poki w ostatnim tchu się nie uskąpię,
Mey niewinnośći poty nie odstąpię,
I nie opuszczę z obligiem sumnienia,
Mego przed Bogiem usprawiedliwienia.
Nie znam się bowiem w żyćiu moim całem
Bydź obwyniony żadnym kryminałem,
Moy nieprzyiaćiel niech się na mię targa,
Ieźli ináczey mowi moiá warga.
Niech się przećiw mnie sroży i nabaży,
Ieźli mię w prawie zakonnym przeważy.
Bo coż zá ufność Hypokryty bywa,
Ieźli postawką zmyślną się pokrywa?
I powierzchownym odźiány płaszczykiem
Swiętym się czyni będąc niezbożnikiem.
Co łakomemu po cudzey łoktuszy?
Ieżeli go BOG zabije ná duszy?
Ani się ná głos iego udobrucha?
Ani wołania iego nie wysłucha?
Choć pod czás śćisku i dolegliwośći
Wzdycháć do iego będźie łaskáwośći.
Z rąk Wszechmocnego, nie dozna rátunku,
Nie poćieszy go BOG w iego frásunku,

Więc

Więc iáką práwdą i świátłością żyię
Wam ią ogłoßę; i nic nie zákryię.
Lubo to sámo doskonale znaćie,
Iák w zakonnośći obchodźić się maćie,
Przećięż w uporze záſadza się głowá,
I ßczerą prozność wáße nioſą słowa.
Táka zápłata niezbożnego człeká
Z ſpráwiedliwośći nieuchronney czeka
Ná tym dźiedźictwie przestáć pewnie máią
Ci, co gwałtownie nędznych úćiskáią.
Ieżeli wliczne rozrodzą się Syny,
Miecz ich do prędkiey przywiedźie ruiny.
A z ich plemienia wnukowie dorodni,
Záwße łaknący, záwße będą głodni.
Lecz i ostátnie z tychże lędźwi płody
Rownych przypadkow nieuydą i ßkody,
Kier nie okryie wdow zostáłych gruby,
Ażeby się ich litowáły zguby.
Ieżeli śrebra, pereł, álbo złotá
Iák wzgardzonego nazbieráią błotá,
Poczćiwßy nád nich, te ośiągnię zbiory,
I do właśney ie przenieśie komory.
Wdrogieli ßaty będą zamożnemi,
Spráwiedliwy się przyodźieie niemi,

Domli zbuduią w możności i pyſze,
Wnidą weń prawey cnoty towarżyſze.
Iáko mol gniazdo, ſzukáiąc go, toczy,
Ták w ich przybytki rowny czerw ſię wtłoczy,
Z ktorych; ieżeli cokolwiek ſię uda,
Ledwie dla Stroża będźie licha buda.
Nie weźmie Bogacz nic, gdy go śmierć zaydźie,
Nic też, choć ocknie w ręku ſwych nie znaydźie;
Vboſtwem będźie zaláný iák wodą
W nocy śćiſniony dżdżem i niepogodą.
Wiátr; zły duch ráczey, co páli i piecze,
Porwie i z mieyscá właſnego go zwlecze,
I do piekielnych zawiedźie czeluśći,
Ani mu iego zbrodni nie przepuśći.
Rośćiągnie nád nim mśćiwe ſwoie ręce,
I będźie w iego urągał mu męce,
Przypominiáiąc grzechy i ſromoty,
Ná iad bluźnierſki, ná ćiężſze zgryżoty.

Pieśń Dwudźieſtá ośma.

Job ſię kochał w niewinnośći żyćia, kładąc ią bydź nayſkuteczznieyſzą drogą do nabyćia mądrośći, ktora koſztownieyſza ieſt nád wſzelkie bogáctwa; i początkiem, i zacnośćią ſwoią, i ktora z Niebá dana, nie złotem kupiona bywa; á cząſtka iey iákakolwiek boiáźnią ſię Bożą otrzymuie.

Nay-

Nayſkrytſze záś nátury ſekretá, sámemu tylko BOGU iáwne bydź muſzą.

Wierſz Dwudźieſty ośmy.

MA ſwe początki śrebro, gdźie ie kopią.
I złoto mieysce, ná ktorym ie topią.
Z źiemie żelazna znayduie ſię ruda,
A z roſtopionych miner, miedź ſię uda.
Dał BOG ćiemnośćiom czás do obaczenia,
Zgon záś wßelkiego uważa ſtworżenia,
Zna zatwardźiáłe ſercá i kamienne,
Ktore bydź niechcą w ślepoćie odmienne.
On Synow śmierći ná przepaść ſkazánych,
Ogńiem od ſwoich rozdźieli Wybránych,
Albowiem uſtaw przeſtrzegáć niechćieli,
I w wyniſczeniu człeká nie widźieli.
Ták Ziemia, w ktorey chleb ſię rodźił práwy,
Zgoreie ogńiem inwidiey żwawy,
I niedowiárſtwem sámá ſię pokona,
Vporem zwłaſcza będąc zaślepiona.
Grunt iey z kámieni ßáfirem pokrytych,
A máterya z cegieł złotolitych;
Nieznała ścieſki i Orlego lotu,
Co ku wiecznemu wabił ią żywotu.

Prorokuie o Narodźie Zydowſkim, i o Nowym Teſtámenćie, i o náwroceniu Národow.

Pod figurą Orła, Messyáſza prorokuie; kto-

ry iáko Sęp báwił w śmiertelnośći.

Bawił śię przy niey Sęp, iáko przy żerze,
Ale śmiertelney wpadszy do obierze,
I z niey śię pędem wybiwszy wysokiem,
Niechćiał iuż z gory spoyrżeć ná nię okiem.

Ani stáry zakon, áni Kośćioł Chrystusow nie pomogą Zydom w ich niedowiarstwie; zá czym Narody oboce wezwáne są do winnice.

Nie uprawiły iey Prorockie głosy,
Nie ztretowáła nogá Lwice bosy;
Więc bark zestawszy, krzemieni powzywał,
I gory z Siedlisk swoich powyrywał.
Z opok, strumieńie żywych wod, wydrożył,
Pokorne sercá w oczách swoich zdrożył,
Niewyczerpane on obiaśnił zdroie,
I skryte rzeczy przez widoki swoie.
Zkąd skarb mądrośći może bydź nabyty?
I gdźie rostropność ma swe depozyty?
Nie mieszka w ludźi roskosznych gatunku,
Ani iey człek zna ceny i szacunku.
Otchłań powieda, że iey nie masz wemnie
Morże; u mnie też szukáć iey daremnie,
Wybornym złotem kupiona nie będźie,
Ani zamiáną śrebra śię zdobędźie.
Nikt iey zá towar nie znaydźie bogáty,
Podepce pyszne Indyiskie szkarłáty,
I Sardonixy drogie i száfiry
Z nią porownáne, będą iák brák szczyry.

Nie

Nie przeważą iey ceną swą záiste
Złote naczynia krzyształy przeyrżyste,
Naydroższe rzeczy, kunszty nayzacnieysze
Względem mądrośći będą poślednieysze.
Z niewybadánych i táiemnych rzeczy
Zmysł iey nayprędzey záćiąga człowieczy,
Z Murżyńskiey źiemie kamień Topazowy,
Ani iey kolor zrowna Purpurowy.
Gdźież tedy mieszka, gdźie bywa, gdźie śiedźi?
I zkąd ią ludzka ćiekawość wyśledźi?
Ponieważ z oczu wszytkich iest ukryta,
I ptak Niebieski o niey się nie spyta?
Smierć, piekło, czarći, głoszą to náiáwie,
Ze ná swe uszy słyszą o iey sławie,
I że sam tylko BOG z swey przezornośći
Wie mieysce, drogi, i skłády mądrośći.
On bowiem pátrzy ná świátá granice,
I wszytko iego sprawuią zrżenice,
Coli pod Niebem, coli iest ná źiemi,
Między dźiełami iego stworzonemi.
On wiátrom wagę nádał, i ćiężáry
Wody záwieśił według swoiey miáry,
Deszcz práwem okrył; á burźliwość srogą
Zwykłą okreslił, iak ma spadáć, drogą.

Co uczyniwszy, w ten czás mądrość skazał,
Aby ią káżdy żyiący uważał,
I śpiesząc do niey, iáko do bankietu
Należytego badał się sekretu.
Rzeczono bowiem, nie z okolicznośćią
Ze boiáźń Páńska práwą iest mądrośćią,
A strzedź się grzechu i złey komitywy,
To iest rostropność, i rozum práwdźiwy.

Pieśń Dwudźiesta dźiewiątá.

Job życząc sobie przyiść do pierwszey szczęśliwośći, szeroko ią wywodźi, przypominaiąc i swoie dobre uczynki, áby się ták z opácznego Przyiaćioł swoich rozumienia o sobie wydźwignął.

Wiersz Dwudźiesty dźiewiąty.

PRzypowieść co raz przed się biorąc nową
Iob z dalszą swoią wydáie się mową;
Ktożby mi to dał? żeby iák odeszło,
Ták zemną lepsze szczęśćie się obeszło?
Zebym teráźniey ćiężkośći mogł skrocić,
I do straconey fortuny powrocić?
Albo dńi zażyć i miłey zabáwy
Ták, iák był przedtym ná mnie BOG łaskáwy?
Kiedy ná iego roskazy i hasło
Słońce nád moim przybytkiem nie gasło,

Owszem

Owßem codźienne świátła i promienie
Nád głową moią rozganiáły ćienie.
Pod iego lampą w mey młodośći porze,
Iák ná Krolewſkim świećiłem ſię Dworze,
A on mi drogę żyćia pokazywał,
I w domu moim táiemnie przebywał.
W ten czás mogłem ſię ſłußnie zwáć kwitnącym,
Gośćinę miłą wiodąc z Wßechmogącym,
I dźieći moich otoczony kołem
Nie umiałem bydź nigdy nie weſołem.
Kiedym Prorokow, álbo Kaznodźieiow
Z ich náuk, i z ich świątobliwych dźieiow
Do miłośiernych pobudzony czynow
Zwłaſnych folwarkow odżywiał iák Synow.
A BOG zmiękczony moim datkiem podłem
Błogosłáwieńſtwá obfitego zrzodłem,
Niewyczerpane oliwy kanáły
Ná mnie i domek moy wylewał cáły.
Kiedym do mieyskiey przychodźił więc bramy,
Záraz mi ſię drzwi otwieráły sámy,
A wśrzod ulice i mieyſkiego rynku
Gotowem krzesło miewał dla ſpoczynku.
Młodźi, co ná mnie z dáleka pátrzyli,
Z boiáźńi przed mym obliczem ſię kryli,

Stárcy záś według dawnego porżądku,
Ze czćią moiego słucháli rozsądku.
W tákim respekćie mieli mię i względźie,
Naydoskonalśi między ludźmi Sędźie,
Ze mię nie tylko słowem niezagádli,
Ale ná usta swoie palce kładli.
Gdy mi się mowić publicznie zdarżyło,
Moie gadánie ták práwdźiwe było,
Ze nie bez skruchy i łotr ná nie wzdychał,
A pysznym ięzyk do wargi przysychał.
Vcho słyszące błogosłáwiło mię,
Ták ie wywodem cnot práwdźiwych zgromię,
I oko ludzkie co ná mnie patrzáło,
Záwsze mi práwdy świádectwo dawáło.
Zem nie raz od rąk wyrywał potężnych
Ludźi w obronie swoiey niedołężnych,
I mizeraka, co nie miał rátunku,
Od oppressyey zbáwiał i fráſunku.
Ná śmierć skazánych dźwigałem w złey chwili,
A oni zá to mię błogosłáwili,
Załośne serce utrápioney wdowy,
Záſczycić, ćieſzyć, záwſzem był gotowy.
W spráwiedliwośći nieprzekupne kwiáty
Przybierałem się iáko w stroy bogáty,

A Sąd

A Sąd mię práwy znał ſwym Oblubieńcem,
Zdobiąc mi głowę Koroną i wieńcem.
Wemnie miał oko ślepy, nogę chromy,
Wßytkim ubogim byłem ták świádomy,
Ze iák do Oycá pewni mey ßczodroty,
Zebracy do mnie biegli i śieroty.
Spráwy, ktoreyem zupełnie nie wiedźiał,
Nie ſądźiłem wprzod; ážem ſię dowiedźiał,
Iákie ma z pierwßych początkow wywody,
Bliźnich przez prawne nie nißcząc záwody.
Częſto Szatáńſkie rozrywáłem śidła,
W ktore proſtacy wpadáli wkßtałt bydła,
I widząc ludźi do złego ochoczych,
Wybawiáłem ich nie raz z zębow ſmoczych.
W tákowym żyćia moiego ſpoſobie,
Częſto mowiłem i tußyłem ſobie,
Ze wiek moy ná kßtałt palmy śię rozrośnie,
A ia w pokoiu dokonam radośnie.
Ze iáko drzewa nád wodą rodzáyne,
Ták BOGV ſpráwy me nie będą táyne,
Zá ktore pod czás doyrzałego żniwa
Doydźie mię roſa zápłaty prawdźiwa.
I chwáła moiá záwße ſię odnowi,
Bo ią wiek będźie podáwał wiekowi,

Ze w czymem dobry przykład pokazował,
Z tego w wieczności będę ſię rádował.
Czekáli bowiem nie raz mego zdánia,
Co zaśiádali dla ſpraw rozeznánia,
I widząc, żem ſię rady nie mogł wſtydáć,
Do mego Sądu nic nieśmieli przydáć.
Obiaśniáła im prawdę moiá mowá,
W kſztałt deſzczu moie przyimowáli ſłowá,
I uſta, i myśl otwieráli sforną,
Ná moy głos, iáko ná roſę wieczorną.
Choćiem ſię rozśmiał, to i właagodnośći
Obawiáli ſię mey ſpráwiedliwośći,
Bo iák ſię nigdy niczym nie uwiodłem,
Ták pewnie mſcząc ſię nie dopiąłem godłem.
Szedłlim do Sądu, pierwſze mieysce miáłem,
I lubo z Krolem w rżądách ſię rownáłem,
Ktory ſię licznym ćmi Obywatelem,
Iednákżem ſmutnych był Poćieſzyćielem.

Pieśń Trzydźieſtá.

Opłakuie Job pierwſzą ſwoię ſzczęśliwość, ktora ſię mu z dopuſzczenia Boſkiego, w ćiężkie przemieniła utrápienie.

Wierſz

Wierſz Trzydźieſty.

TEraz ſię ze mnie Młodzikowie śmieią,
Ktorzy i pod tą nie byli nadźieią,
Zeby ich Oycow bluźnierſkie wywody
Zrownáć ſię miáły z Strożámi mey trżody.
Zwłaſnych uczynkow záwſze byli głodni,
I żyćia nawet ná świećie niegodni,
Bo im ćiekawiey táiemnic badáią,
Tym ſię w rozumie ubożſemi ſtáią.
Gryzą to w puſczy, czego ieść nie mogą,
I śćiſk, i nędzę iednák ćierpią ſrogą
Zielſkiem ſię paſą iáko błędne owce,
Skory z drżew iedzą i ćienkie iałowce.
A uchwyćiwſy co z ſłow Oycow Swiętych
Do ſwych to náuk ſtoſuią nadętych,
I z wielkim krżykiem ſwoim Náśladowcom
Iácy Páſterże, tákim głoſzą owcom.
W mieyscách ſtrumiennych, ktore czás wysuſza,
I w lochách źiemnych bawi ſię ich duſzá,
Grunt ná kamykách zaſadzáią wodnych,
Smákuiąc w biegách iák rżeka ſwobodnych.
I ztąd naywiękſze miewáią poćiechy,
Gdy ſwe i cudze biorą ná ſię grzechy,

A choć ich ſpilki iałowcowe kolą
Cierpkość ich, niźli prawdźiwy chleb wolą.
Czynią to radźi głupich Potomkowie,
I nie ſláchetnych Rodźicow Synowie,
Ktorzy roſkoſznie żyiący ná źiemi,
Niechcą bydź nigdy prawdźie poſłuſznemi.
Stáłem ſię teraz zá moim niezdrowiem,
Iedną im pioſnką; i iednym przyſłowiem
Stronią odemnie, i ieſzcze ſię brżydzą,
I ná twarż moię ſpluwáć ſię nie wſtydzą.
Albowiem ták ſię podobáło Pánu,
Ze ſtrżały ná mnie wysypał z kołczánu,
I ktore niemym kieruie więc bydłem,
Tym uſtá moie záchełznał wędźidłem.

Prorokuie o prześladowániu Kośćiołá Bożego przez Heretykow.

Od práwey ſtrony wſchodzącego Słońcá
W prześladowániu mym nie miáłem końcá,
Ztámtąd naybárdźiey wątlono mi nogi,
Gdy ie złych náuk iad zalewał ſrogi.
Tám ná upadek moy ſię naſadzono
Sćieſzki i drogi moie zawalono,
A gdy bluźnierca przemagał ięzykiem,
Nikt przećiw niemu nie był Pomocnikiem.
Iák przez mur walną mocą ſkołatány,
Lub przez wybite drżwi i złomne śiány,

Ták

Ták ná moy ućiſk oſlępem przypádli,
Nieprzyiaćiele w chytrośći zaiádli.
Wniwęczem zgoła nędzny ſię obróćił.
Tákeś ô BOZE żądzą moię ſkróćił,
Prágnienie z wiátrem, zdrowie znikło z chmurą,
Sámą odźiany wſpieram ſię náturą.
Nawet i duſza we mnie iuż usycha,
Kiedy ią ćiężkość wgłębią żalu wpycha,
Noc kośći moie zgniłośćią dźiuráwi,
A ten co nie śpi, ćiáło nędzne tráwi.
Cmą Prześladowcow odźież moiá ginie,
Ktorzy ſię ćieſzą widząc mię w ruinie,
I iákby ćiaſnym Kołnierżem ſię zwarło,
Ták mię śćiſkáią i duſzą zá garło.
Ieſtem podobny do błotá i prochu,
Wołam do ćiebie; á ty mego słochu
Wyſłucháć niechceſz; i choćiaż przed tobą
Stoię, ty ſię mą nie wzruſzyſz żałobą.
Nie pátrzyſz ná mię, owſzem w ſurowośći
Vmykaſz BOZE twoiey obecnośći,
I przyćiſnąwſzy kark mi ręką twardą,
Hánbą Narodom czyniſz mię i wzgardą.
Wznioſłeś mię nád wiátr, iáko lekkie brżemię,
Potymeś ćiężko roſtrąćił o źiemię.

Ze do

Ze do powßechney żyiących goſpody
I mnie wniść każeß, mam pewne dowody.
Przećięż ſię nie ták ręka twoiá ściąga,
Abyś nie umiał ufolgowáć drąga,
Choć nim uderzyß; bo gdy ſię zli ſkruſą,
Do miłośierdźia záwße ćię przymuſzą.
Ia ſam nád nędznym częſtom ubolewał,
I ubogiemum litość pokazywał,
Spodźiewáiąc ſię nagrody i płacy,
A o to ſię mną karmią dźiś robacy.
Czekałem świátła, i z poćieſzną chwilą,
Oto ćiemnośći do grobu mię ſchylą,
Bo iáko ukrop z zbytniey gorącośći,
Ták ze mnie bolem wykipią wnętrżnośći.
Skoro mię czásy utrapienia zaßły,
Wßytkie nadźieie rázem we mnie zgaſły,
Iednák w ćiężkośći tákem ſię záchował,
Zem nie złorzeczył, áni deſperował.
Práwda; że głos moy dotykał obłokow,
Zem ſię mießkańcem i brátem ſtał ſmokow,
Ze mi z Strusiámi przyßło ſię pobratáć,
Co máią ſkrżydła; á nie mogą latáć.
Skora ták ná mnie zczerniáła iák ſadze,
Kośći zprochniáły w bezprzeſtánney pladze,

W płacz

W płacz mi ſię zmienił lutni dźwięk radośny,
A głos organow w koncent dość załośny.

Pieśń Trzydźieſta pierwſza.

Job, áżeby ſię z Przyiaćioł ſwoich złego rozumienia oczyśćił i wydźwignął, Naywyżſzego Sędźiego zá Swiádka niewinnośći ſwoiey wzywa, i dobre uczynki ſwoie, do ktorych zmłodu przywykł, opowiáda.

Wierſz Trzydźieſty pierwſzy.

TYmem przymierżem oczy me okryslił,
Zebym o Pánnie nawet i nie myślił,
Bo iákżeby miał BOG dźiedźictwo we mnie,
Gdybym z nim ſczerze nie żył, lecz táiemnie.
Izaliż tego, co niepráwość lubi,
Nieſpráwiedliwe ſumnienie nie zgubi?
Zaż śćieſki moie tayne ſą przed Bogiem,
I nie okryslił drog mych Katalogiem?
Ieżelim prożność ſmákował i ſłodźił,
Albo zdradźiecko w czym bliźniemu ſkodźił;
Niech mię ná Szali ſwey záwieśić ráczy,
A ſczerey moiey proſtoty doświáczy.
Ieżelim z drogi zakonney wydrożył,
I gdźie wzrok wabił, ſerce tám przyłożył,

Albo do rąk mych cudzá przyschłá winá,
Niech co pośieię; kto inßy pozżyna.
Niech plemię moie wyginie ná świećie,
Ieźlim ſię kiedy uwieść dał kobiećie,
Ieźli, ażebym Przyiaćielá zdrádzał,
V drżwi ná iego zgubę ſię zasádzał.
Niech żona moiá będźie cudzołożną,
Niechay z nią pełnią wßeteczność bezbożną:
Wßyscy, ktorzy ſię paráią niewſtydem,
Gdyż to ieſt BOGV naywiękßym obrżydem,
I ogniem, co wßczął páli złe ſumnienia,
I co naſtępce z gruntu wykorżenia.
Ieźlim domową záczepion rożnicą
Z ſługą mym włáſnym álbo z ſłużebnicą:
Vnikał Sądu, gdy mię pozwáć chćieli,
I przećiwko mnie ſwoie ſkargi mieli.
Bo iákażby mię czekała zapłátá,
Gdy Pan Wßechmocny przyidźie ſądźić świátá?
Iákimbym ſię z nim reſponſem przywitał,
Gdy mię o ſpráwy moie będźie pytał.
Zaż on mię nie ták, iák i iego ſtworżył?
Zaż nie on Mátce żywot mey otworżył?
Z ktoregom wyszedł; i przez tákąż ſmugę
I mnie, i mego wyprowadźił ſługę?

Ieźlim odmowił ubogiemu czego,
Gdy potrzebował z folwárku moiego,
Albo łaknącą i iałmużny chćiwą
Przetrzymał wdowę ſnadź expektatywą.
Ieżelim chleb iadł ſam, á przed mym progiem
Nie dźieliłem ſię nápoły z ubogiem,
Bo ledwie ná świát wyszedſzy mizerny,
Záraz z dźiećińſtwá byłem miłośierny.
Nigdy przedemną nie był wzgardzon nagi,
Nigdy z prożnemi nie odſzedł bieſagi,
Záwſzem mu odźież z run trżod moich ſpráwił,
A on mię zá to czćił i błogoſłáwił.
Choćiem też w Sądách był niepośledniey szym,
Záwſzem udźielał przyſtępu podleyszym,
I ná śieroce czáſem przykre ięki,
Nigdym ięzyka nie podnioſł i ręki.
Ieżeli to ieſt, co mowie ináczy,
Niechay ſię bark moy wykręci i wſpáczy,
I ramię z ſwoiey wypadſzy iunktury,
Zył przyrodzonych ćiągłe ſtarga ſznury.
Bo iákoby mię wod nawałność ſroga,
Iuż zaláć miáła; tákem ſię bał BOGA,
I ſurowego chroniąc ſię zakazu,
Co poſtánowił, pełniłem do rázu.

Sercam nie więźił nigdy w drogim ſancie,
A nim ták w ſczerym nie korzyſtał brancie,
Siedmkrotnym ogńiem probiernego złotá,
Bym rzekł: Tyś mego nadźieią żywotá.
Nigdym z wielkośći nie ćieſzył ſię zbiorow,
Nigdym ták chćiwie nie dopychał worow,
Abym ie ſobie (ô błąd ludzki ſrogi!)
Miał zá przyiáźne i domowe Bogi.
Ieżelim prożney potrzebował chwały,
Aby ſię dźieła me z niey uwielbiały,
Albom w ſkrytośći chlubił ſię zá dźiękę,
I ćieſzył, gdy mi cáłowáno rękę.
Niech zá chełpliwość BOG mię táką zbrżydźi,
I kſztałtem zdrayce ſwego znienawidźi.
Albowiem pycha, kto ſię nią nádyma:
Nayobrżydliwſza przed iego oczyma,
Ktora nie pomni ná BOGA i śiebie,
Zwłaſzcza że miáła Naśladowcow w Niebie.
Ieżelim kiedy rádował ſię z ſzwanku
Tego, co mi zle życzył bez przeſtanku,
Albolim ztąd miał poćiechę i guſty,
Gdy plága ſpádła ná moie oſzuſty.
Nie pozwoliłem nigdy gardłu memu,
Ażeby śmiáło złorzeczyć bliźniemu,

Ani ięzykiem, co zwykł sercá śiągáć,
Strapioney duszy złośliwie urągáć.
Ták mię kocháli domowi i sludzy,
Ze się z tym nawet oświádczáli drudzy,
Ach gdyby można, kiedy przy mnie śiedli,
Radźibyśmy ćię z miłośći, i ziedli.
Nigdy gość przed mym nie nocował Dworem,
By nie był słusznym opátrzon dozorem,
Podrożny człowiek, pielgrzym, i śierotá
Záwsze otwarte do mnie mieli wrotá.
W mey zawźiętośći nigdym się nie czáił,
I grzechow nigdy iáko człek nie táił,
Nie ulękłem się tłumu Prześládowcow,
Choć mię ścigali, choć szczwali wksztalt Łowcow.
Nie dbałem, choć się Krewni ze mnie śmieli,
Choć mię u śiebie zá prostáka mieli,
Bo statek w szczęśćiu w możnośći pokorá
Zá dobrego mi stáły Inspektorá.
Milczałem, ánim gniewem się uwodźił,
Ná ich przymowki zá drzwim nie wychodźił,
Zeby mię z práwey drogi nie zwoźili,
I ná swą sektę nie przekabaćili.
Ach ktożby mi dał wnędzy Pośrzednika,
Zeby głos mego zanieść mogł ięzyka

W uszy, i przed Thron Wszechmocnego BOGA
Nim duszá moiá stáwi się uboga.
Niechby ten spisał práwa swego księgę,
Co przyidźie ludzką sądźić niedołęgę,
Ażebym ią wprzod nosząc ná rámieniu,
Iáko koronę przywdźiał ná ćiemieniu.
Z niey biorąc pochop, cnot wszelákich dopńic
Duch moy, wstępuiąc ze stopńi ná stopńie,
A przy ostátnim Sądźie i rospráwie
Iáko Xiążęćiu oddam ią ná iáwie.
Ieźlim zle źiemią, z ludem powierżonym,
I domem rżądźił będąc Przełożonym,
Ieźli płakáli Mędrśi; á zaś prośći
Wołali głosem ná me nieprawośći.
Zem z roli chlebá zażywał bez prace,
I zbytnim trudem ućiskał Oracze,
Syt z ich roboty, i będąc im winien,
Albo nie czyniąc, com dla nich powinien.
Niech mi z moiego zboża miásto źiarna,
Chwast i bylica urodźi się marna,
A z wrżuconego ięczmienia ná rolą
Niech osty wznidą, ktore mię pokolą.

Pieśń

Pieśń Trzydźiesta wtora.

Eliu milczeniem Przyiaćioł Jobowych poruszony, strofuie ich, że słusznie odpowiedźieć mu nie umieli, iego zaś samego, że się spráwiedliwym bydź sobie zdał, á przytym z swoią właśną popisuie się mądrośćią.

Wiersz Trzydźiesty wtory.

IVż się też dłużey z Iobem nie swarzyli,
Skoro z zamysłow swych się wypráwili,
Owi trzey iego bliscy Przyiaćiele
Ze spráwiedliwym ták się czynił śmiele.
Tedy Eliu ná nich rozgniewány
Prożnośćią świeckiey chwały oszukány,
Zwłaszcza z zacnego idący plemienia
Ostrzey się do ich przymawia milczenia.
Duchem ná Iobá gniewny popędliwym.
Ze się ták sobie zda bydź spráwiedliwym,
Záś ná Przyiaćioł uráża się o to,
Ze ich odpowiedź, iáko kijem w błoto.
Ze przyzwoićie z nim się niezwieráli,
Lecz tylko w swych go mowách potępiali,
Więc czekał, ażby Iob swe skończył zdánie,
I starši nadeń, wzáiemne gadanie.
A widząc, że trzey nie mogło mu zdołać,
Nie mowić, lecz w głos z gniewu począł wołać:

Wyśćie

Wyśćie doyrzalśi, á iam młodßy láty
Dla tegom nie śmiał, wyiezdzáć przed ſwáty.
Dla tegom ná doł uniżywßy głowy
Niechćiał obiawiáć moiey lichey mowy,
Tußyłem bowiem, iże przećiąg wieku
Więkßą miał mądrość pokazáć w człowieku.
Ale iák widzę, duch w nas tylko śiedźi,
A do rozumney ná rzecz odpowiedźi,
Skuteczney łaſki, i natchnienia z Niebá
Wßytkim przez rękę Wßechmocną potrzebá.
Nie wßyscy ludźie mądrży, choćiaż ſtárży,
Ani ſię rozum w śiwym włoſie darży,
Dla czego i ia rzeknę, lubom młody,
Słyßćie tez moiey náuki dowody.
Wßákżem ia czekał ćierpliwie, pokiśćie
Przemawiáli ſię z Iobem oczywiśćie,
I pokom o was to rozumiał, że mu
Słußną odpowiedź daćie iák mądremu.
Lecz kiedy mi to przyidźie konkludowáć,
Ze go nikt dobrze nie mogł z was ſtrofowáć,
Nie mowćie tego z chełpliwey mądrośći,
Iż go wypuśćił BOG z ſwey opátrznośći.
Iż zá to, że mu pomyślnie ſię wiodło,
Teraz go oſtre nießczęśćie ubodło,

Nie

Nie ſądźi iák człek; i ma o nim pieczą
Wßechmocny, choć go przygody kaleczą.
Nic mnie, iáko wam, nie mowił przykrego,
Nic mu też według reſponſu wáßego,
Dla ktoregośćie przeſtáli z nim gadáć,
Nie mogę pewnie przykro odpowiadáć.
Zabaliśćie ſię ſłow iego uczonych,
I ztąd ſię znaćie bydź przezwyćiężonych,
Ztąd wam ięzyki milczenie poplećie,
Ze co z nim dáley rzec wßyscy niewiećie.
Czego ponieważ i iam czekał długo
Zdanie me przy was wynurzę; i tu go
Według doſtatku rozumu, ktory mam
W dyſkursach iego iák wpęćie utrzymam.
Albowiem i ia znaydę co powiedźieć,
I co w mym ſercu nie może dośiedźieć,
Ktore wkßtałt winá, dla ćiaſnego ßpuntu,
Gdy luftu nie ma, dno wysádza z gruntu.
Rzeknę; i co w mey myśli, to opowiem,
Co też u kogo w głowie, to ſię dowiem,
Od tego iednák prągnę bydź dalękiem,
Zebym śmiał BOGA porownywáć z człekiem.
Gdyż niewiem; Zimą, Wioſną, czyli Látem,
Czy ſię w Ieśieni przyidźie rozſtáć świátem,

Albo iák długo będę w mey odźieży,
I kiedy mię czás Bofki fługá zbieży.

Pieśń Trzydźiefta trzećia.

Eliu z dyfkurfow Jobowych, dowodźi mu, że fpráwiedliwośći fwoiey ufać ták śiła nie ma, pokazuiąc, iáko BOG dotykáiąc człowieká, álbo go doświádcza, álbo karze, i pokutuiącemu dopiero łafkáwy bywa.

Wierfz Trzydźiefty trzeći.

POfłuchay tedy moiey mowy Iobie,
I każde fłowo chćiey rozftrząsnąc fobie,
Ktore z fczerego fercá ieft pewnikiem,
Ná co otwieram ufta i z ięzykiem.
Profte me zdania bez ogrodki żadny,
Niechay u ćiebie przyftęp máią fnadny,
Bo ręka Bofká w ćielefną mię tufzą
Przybrawfzy, wieczną opátrzyła dufzą.
A ieźli możefz; ozwi fię ogromnie,
I powftań, iáko zechcefz przećiwko mnie,
Wfzákże nas obu nikt w tym nie zaślepił,
Ze BOG z iednegoż błotá nas ulepił.
Przećięż mieć tego żadnym niechćiey dźiwem,
Coć młodfzy fercem obiáwi práwdźiwem,
I mowa moiá, choćiaż od młodźika
Niedoyrżałego, niechay ćię nie tyka.

Rzékłeś to; com ia słyszał ná swe uszy,
I słow twych głos mię poniekąd obruszy:
Czystym iest sercem, niezmazány ćiałem,
Ani grzechowym ubłocony kałem,
Niemász przywary, niemász we mnie skazy.
Ktoraby tákie zasłużyła rázy.
Lecz, że me ustá stękáią i ięczą,
Dla tego plagi nieznośne mię dręczą,
Dla tego mię BOG dotyka i draźni,
Ze znieść ćierpliwie trudno iego łaźni.
Ná moie bole, práwie iest záwźiętem,
Obie mi nogi twardym śćisnął pętem,
I wszytkie śćieszki bodzcámi otoczył,
Bym z nich bez szwanku nigdźie nie wyskoczył.
I to iest sámo, co ćię mierzi BOGV
Dla chełpliwośći znikomey nałogu,
Bo gdy się niechcesz dumie swey sprzećiwić,
Nie możesz się mu i uspráwiedliwić.
Więc odpowiem ći i dowiodę iawnie,
Ze własny rozum uczy ćię ustawnie,
W doskonałośćiách iáko BOG i w cnoćie
Nigdy się zrownáć nie może lichoćie.
Większy nád człeká, ktory zwykł umieráć,
A ty się ieszcze śmiesz o to z nim spieráć.

Ze ná twe ſkargi żale i ſpráwoty
Nie odpowieda iedney nawet ioty.
Raz BOG wyrżecze, gdy chce, gdy co zdarza,
A ſłow ſwych Páńſkich więcey nie powtarza,
Bowiem ták mądre odpowiedźi dawa,
Ze ſię z nich wſzytkim żyiącym dość ſtawa.
Przez ſen wewnętrżny, przez nocne wydoki.
Gdy ſię zmyſł ná wczás ułoży głęboki,
Gdy po śmiertelnych pracách, i po trudźie
Ná ſwoich łożách ſpoczywáią ludźie.
Rzekę od proznych odwabieni myśli,
Gdy ſię z ſumnieniem ſwym ráchuią ściśli,
W ten czás umknąwſzy zwierżchney portyery,
Serc ich i uſzy odmyka kwatery,
Ktore natchnieniem ſwoim i przynuką
Iáko nayświętſzą nápełnia náuką.
Aby ták człeká od iego ſpraw lichych
Do dźieł pobożnych obrácał i ćichych,
I wybáwiał go, w czym rozumy błądzą
Z prożnośći, ktore zmyſłem ludzkim rżądzą.
Duſze od wſzelkiey oſwobadza pſoty
Zyćie pod sforne pędząc kołowroty,
Zeby od ſzwanku i ſromotney ćięgi
Tym kſztałtem ludzkiey bronił niedołęgi.

Ná niebeśpiecznym on widząc rozdrożu
Człeká; chorobą kiernie ná łożu,
I kośći iego, i ßpiki w nich wędźi,
Ze uznáć muśi, kto nád nim ták zrzędźi.
A obaczywßy znaki ſwey niedoli,
Kogo obráźił przepraßáć powoli.
Zá iego łaſką, darem, i powodem
Zbrżydźi ſię pierwßym nałogiem i chodem,
Zmierzną mu przeßłe roſkoßy i byty,
I chleb, ktorym był do ſwey woli syty.
Z obaczenia ſię wnętrżnego ná dußy,
Pokutą ćiáło i poſtem wysußy,
A ktore w ſercá zatáił twardośći,
Wynurży z płaczem ſwoie nieprawośći.
W ktore choć zabrnął práwie aż do ßyie,
Choć z Potępiency w brzydkim kale gnije,
Byle ſię zá nim z ták wielu tyśięcy
Jeden do BOGA Anioł wſtáwił; *więcy*
Nie mowiąc, tylko, zá tego złoczyńcę:
Miey mię rękoymią Pánie i Przyczyńcę,
Oto iuż ſwemi niecnoty ſię żądźi,
Do miłośierdźia wnet go doprowadźi.
Bo mu Pan rzeknie; Niechay go nie gnębi
Dalſzy upadek; wybaw go z tey głębi.

Mam z ciebie zákład, że ná iego duszę
Z dobroći moiey respektowáć muszę.
Dość iego ćiáło, dość odniosło kary
Zá złe postępki, zbrodnie i przywary.
Niechay się do dńi swey młodośći wroći,
A więcey ze mną nie mierżi, nie kłoći.
I ták z Wßechmocnym pogodźi się Pánem,
Ktory mu záraz stánie przeiednánem,
Twarż da oglądáć i oblicze BOZE,
I do pierwßych mu zasług dopomoże.
A on weyrzawßy ná żyiących; rzecze:
Zgrzeßyłem; i ták złość się moiá wśćiecze,
Ze choćiem piekła był sto rázy godźien,
Nie zgubił mię Pan, lecz zápomniał zbrodźień.
Wybawił dußę moię z wieczney stráty,
Zem w łyka nie wpadł wespoł z desperáty
Z grubych ćiemnośći, w ktorychem dość grzeßył
Wywiodł, i świátłem łaski swey poćießył.
Wßytko to w człeku sam BOG ieden spráwia,
Náprzod mu iego występki obiáwia,
Potym nawráca, gdy się upokarza,
I znowu świeżych pokus mu przysparza,
Aby ták więcey sam nie ufał sobie,
I ostrożnieyßym w świeckiey żył podobie.

Wáru-

Wáruiąc duße od zguby piekielney,
A do świátłośći ſpießąc nieśmiertelney.
Vważ to Iobie; ſłuchay mię, i rázem
Ná moy głos, ſpuść ſwe rozumienie płazem,
A ieżli ieſt, co maß mi odpowiedźieć,
Mow; gdyż od ćiebie chćiałbym ſię dowiedźieć,
Z iákiey ſię miáry w ćiele będąc żywym,
Beśpiecznie ſobie zdaß bydź ſpráwiedliwym?
Ieźli záś niemaß ná moy głos odporu
Milcz, á ſłuchay mię; iá bez ſłow pozoru
Niezámarßczywßy ſkroni, áni czoła,
Práwey mądrośći náuczę ćie zgoła.

Pieśń Trzydźieſtá czwárta.

Eliu znowu z ſłow Jobowych; wytyka mu bluźnierſtwo, i inſze złe poſtępki, ſpráwiedliwy Sąd Boſki wywodząc, i iáko wſzytko z iego ſię wiádomośćią i rozrządzeniem ná świećie dźieie.

Wierſz Trzydźieſty czwárty.

TEdy Eliu wdálßey ſwey rozmowie
Słuchayćie Mędrcy ſłow mych, i to powie:
Lub co rozumy doſkonalße maćie,
Lub co rzecz ludzką lepiey przenikaćie.

Albo-

Albowiem ucho z głosu człeká sądźi,
A ięzyk smakiem w potrawách nie błądźi?
Więc z poyśrzod śiebie naznaczmy iuż sędźie,
Dla rozeznánia co lepszego będźie.
Gdyż to Iob wyrzekł; Iestem spráwiedliwy,
A spráwę moię BOG psuie gniewliwy,
Ktorą ieźli człek przewraca i tępi,
Sam niepráwośćią włásną się potępi.
Choć mi grzech żaden sumnienia nie kazi,
Przećię mię strzáłá iádowita razi.
Ktoli się znaydźie, iák Iob? táki drugi,
Co wolne zmysłom swym puśćiwszy cugi,
Ludzką obelgę przytym naśmiewisko,
Iák wodę pije; i ma zá igrysko?
Zrownymi sobie w niezbożnośći dyszy,
I z przewrotnemi záwsze towarzyszy
Z nimi naymilsze schadzki i zabáwy,
Z nimi społeczność, i swe miewa spráwy.
Rzekł bowiem; że człek nie wiele wysłuży,
Choć się w zakonie BOGV nie zadłuży,
Choć będźie iego pełnił przykazánie,
Mniey on dba o to, máło weźmie zá nie.
Więc to serdeczni roztrząsniyćie Męże,
Ieźli się w BOGV táka wáda lęże?

Ieżeli z káżdey Wßechmogący miáry
Może bydź do tey podobien przywáry?
Ktory dźieł ludzkich wiádomy naylepi,
I w rozeznániu nikt go nie zaczepi,
Ktory każdemu, zle, dobrzeli? czyni
Spráwiedliwośćią z swey nagradza skrżyni.
I niepotępia nikogo daremnie
Nie krżywdźi; choćiaż sądźi potáiemnie,
Bowiem od wiecznych początkow ieſt ná tem,
Ze słußność swoim zrobił Maieſtátem.
Kogoż ná źiemi poſtáwił? procz śiebie?
I kogo Rządzcą uczynił ná Niebie?
Zaż nie on Stworcy ták wielkich dźieł obu?
I nie ma w sobie władzy ich ſposobu?
Ieźli do ktoreykolwiek z tych, machiny
Wydáć pomyśli wyrok swoy iedyny,
Zaż niepoćiągnie, kiedy zechce z gury
Duchá ich k sobie, i sámey nátury?
Gdy mu się będźie zdáć, wßytko to zburży
Człek obraz iego, prochem się rozkurży,
Wßytko znißczeie, skoro trżaśnie biczem,
I wßytko będźie, iáko było niczem.
Záczym ieźli maß rozum; słuchay Iobie,
I co się mowi, dobrze uważ sobie,

Bo kto nie lubi rozſądku; tákowy
Zmyſły ma chore, choć ná ćiele zdrowy.
Ani ſię może zleczyć ná ſadzele,
Kto trzyma o ſwym rozumieniu wiele.
Iák ty śmieß BOGV? z wßego świátá dźiwem
Vwłaczáć? ktory ták ieſt ſpráwiedliwem,
Ze i Monarchom, i Krolom to powie,
Wyśćie ſą zdraycy, zbiedzy, oßuſtowie.
Ná nayprzednieyße w ich ſtanách Xiążęta,
Gdy ſą niezbożni, cále niepámięta,
Ani w oſobách nigdy braku nie ma,
Ani zna, co Pan przed iego oczema.
Ani Tyranná práwnego z ubogiem
Znieść może; żeby miał mu bydź w czym ſrogiem,
Albowiem wßyscy iego ſą ſtworzeniem.
I każdy muśi paść przed iego ćieniem.
Nagle poſprząta ludzkie tłumy z świátá
Gdy zechce; to nikt niezawoła ráta,
Noc iedná, wßytkich żyiących pomorży,
I grob zá iego roſkazem otworży.
Znikną ná kßtałt mgły, bez ręki przykładu,
Co z zawźiętośći, rankoru i iadu,
Vfaiąc mocy ſwey, gubili innych,
On ich oſądźi i ſkarże iák winnych.

Albowiem gdźie człek ná świećie zakroczy,
Wszędźie weń Boskie wpátruią się oczy,
On zna káżdego śćieszki, drogi, szlaki,
Wie kto ma zamyśł do czego, i iáki.
Nie masz ćiemnośći, nie masz i zakryćia,
Zeby, ktorzy się nieprawego żyćia,
Mogli się przed nim zatáić, i schowáć,
A on ich nie miał okiem wyszpiegowáć.
Nie iest to pewnie w ludzkim rozrządzeniu,
Kiedy o własnym nie dba kto sumnieniu,
Albo gdy niechce złych nałogow skroćić,
Ażeby się mogł do BOGA nawroćić.
On niezliczone ćmy w swoiey ráchubie,
Kiedy zamyśli przywiedźie ku zgubie,
A pokazáwszy moc w tym swię iawną,
Inszą gromadę wystáwi popráwną.
Albowiem zna ich uczynki i dźieie,
Ześle noc: á tá z wiátrem ich roschwieie,
Zeby widźieli żyiący ná świećie,
Iáko nieprawych ręka iego gnieće.
Ktorzy z uporu, álbo z zaniedbánia
Niechcą ná iego pomnieć przykazánia,
Ani im wieczny żywot iest ták błogi,
Zeby o iego pytáli się drogi.

Owßem z bliźniemi ták poſtępowáli,
Ze ich płácz w Niebo ná ſię zaćiągáli,
A BOG lamenty ſłyßący i krzyki,
Słußnie ſię uiąć muśiał zá nędzniki.
Bo gdy on kogo uczćił i uważył,
Ktoż ieſt? żeby go potępiać ſię ważył?
Ieźli záś twarz ſwą od niego odwroći,
Ktoż go ogląda? kto nań wzrok obroći?
Choćiażby liczne ſpráwowáł Narody,
Nie będźie tákim, iák go znano wprzody.
Dla przewrotnośći, i dla grzechow ludu,
Nie bez zdźiwienia żyiących i cudu,
On dáie Krole, zdrayce, i oßuſty,
By nimi ludzkie ukarał roſpuſty.
Więc, żem ia dosyć Boſkich dźieł ponowił,
I tobie bronić nie będę; byś mowił,
Owßem náucz mię, ieźlim w czym pokawił,
Zlemli co wyrzekł, nie będę iuż práwił.
Wßákże ćię karać BOG nie zechce o mnie,
Zmeylić ſię mowy, co niezdáło do mnie?
Tyś bowiem pierwßy w dyſkurs nas rozruchał,
Vmießli lepiey, mow; ia będę ſłuchał.
Ale bodayże z rozumnemi gádka,
Bodaybym i ia z mądrego miał świádka,

Coby

Coby mię ſłuchał, i uznał me czyny,
Gdyż mowá Iobá; drwa i páięczyny.
Zadney náuki, przykłádu, karnośći,
Nie weźmie z iego nikt wielomowności;
Zá czym ô BOZE! pokaż to ná Iobie,
Aby do końcá w tey zoſtáwał probie,
I od człowieká złych pełnego iadow
Niechćiey oddaláć ręki twey przykładow.
Bo w grzechowey ſię ukurzywſzy kuźni,
Miáſto popráwy, náukę twą bluźni,
Tym czáſem niechay między kilką námi
Walnymi będźie śćiſnion racyámi.
Poki przez pychę, ktora ſię w nim lągnie,
Ciebie sámego ná Sąd nie poćiągnie,

Pieśń Trzydźieſta piątá.

Eliu fałſzywie tłumacząc mowę Jobá; iákoby rzec miał, iż ſię dobre uczynki nie podobáią BOGU; dowodźi, że nie BOGU, ále człowiekowi, i pobożność potrzebna, i niezbożność záwſze bywa ſzkodliwa.

Wierſz Trzydźieſty piąty.

ZNowu Eliu z przyrodzoney pychy
Nie ſłowá; ále iadowite ſtychy
Z uſt ſwych wypuſzcza przećiwko Iobowi,
Gdy mu ták w iego utrápieniu mowi:

Zdáćli ſię ſłuſzna myśl twoiá i błogá?
    Iż ſpráwiedliwſzym czyniſz ſię nád BOGA?
    Rzekłeś álbowiem: Nic po dobrych czynách,
    Bo ich BOG w ludzkich nie uważa Synách,
    Ná nic mi ſię też i to nie przygodźi,
    Choć zgrzeſzę; choć to Zakonowi ſzkodźi.
Więc Przyiaćiołom twym, rázem i tobie
    Ná to bluźnierſtwo odpowiedam Iobie.
    Obacz Niebiosy, weyrży ná obłoki
    Przyznaſz; że nád ćię dáleko wysoki.
Ieżeli zgrzeſzyſz; co mu tym zaſzkodźiſz?
    Co? choć w codźiennych niepráwośćiách brodźiſz,
    Vymieſz potędze iego Maieſtátu,
    Ktory grzech przywiodł z ſobą do rozbrátu?
A ieżeli też w niczym nie przewiniſz,
    Co mu zá fawor i reſpekt uczyniſz?
    Zaż on z twey ręki potrzebien ofiáry,
    Lubo ná chwałę chćiwy i ná dáry?
Człekowi, ktory ták ſię rodźił, iák ty,
    Zaſzkodźić mogą twe niezbożne akty,
    I wzáiem pomoc, gdy mu będźieſz práwy
    Twe ſpráwiedliwe przykłady i ſpráwy.
Oto dla liczby niezbożnych ná źiemi,
    Ci, co od nich ſą w życiu zgorſzonemi,

Wołáć

Wołać do BOGA pomsty nieprzestáną,
Zeby ich słuszną uskromił witaną.
Dopieroż, ieźli przez moc i potęgę
Vstaw Tyráńskich czćić muśieli księgę.
Przebiją pewnie swym Niebiosá krzykiem,
Ze BOG sam zá nich będźie Woiownikiem.
Nie rzeką iednák; choćiaż w utrápieniu,
Gdźieś BOG; co o swym zápomniał Stworzeniu?
Gdźie, co nam przyrzekł poćiechę w ućisku,
I słodką wieczność obiecywał w żysku?
On rozum, on nam umieiętność nádał,
Zeby źiemskimi człek bestyimi władał,
I ták dowćipnie zrządźił zmysły náße,
Iż mieć ná loty cugle możem ptáße.
W ćiężkich obrotách zostawáiąc zátem,
Płakáć przed Boskim będą Maiestátem
Poczćiwi ludźie ná sercu i duszy,
A on się nic ich łzámi nie poruszy.
Nie, żeby niechćiał cnotliwych wysłucháć,
Albo się ná ich żal nieudobrucháć,
Ale brzydząc pyßnych sobie grzechy,
Nędznym w dalßy czás przewłoczy poćiechy,
Zeby, gdy dobrym owi ćisną karki,
Złośćią swą prędzey dopełnili miarki.

Albo

Albo gdy práwych uyrżą w lepßym byćie
Cud widząc; twarde odmienili żyćie.
Zá czym nieprożno BOG nadſtáwi uchá,
Choć nie da, choćiaż záraz nie wyſłucha,
Bo mu to wolno, co więkßa, że ſkryty
Sąd ma ná ludzkie záwße propozyty.
Weźmie czás iednák, iáko Wßechmogący
Ze ſię człek przed nim nieſkryie żyiący,
Za iego bowiem dźiełem i uczynkiem
Káżdego ſądźić zechce poiedynkiem.
Ale rzecze kto; choć wołam, choć płaczę,
Miłośiernego ná ſię bydź nie baczę,
Zważ ieno właśne poſtępki zebráwßy
Przyznaß, że nád twą godność ieſt łaſkáwßy.
W nadźiei zátym przy expektatywie
Wzdychay, á on ćię dźwignie miłośćiwie.
Albowiem długo ćierpliwym bydź ráczy
Ná tych; co wieczney zgubie ich naznáczy,
Pátrząc ná zbrodnie iákoby przez ſpáry,
Aż ſię popráwią; lub dopełnią miáry.
Dla czego prożne Iob dyſkursy śieie,
I nie iednemu przećina nádźieie,
Co więkßa wiele ſłow, á bez náuki
Mowi; ktorymi zaráża nieuki.

Pieśń

Pieśń Trzydźiestá szosta.

Eliu zastáwia się przy spráwiedliwośći Sądu Boskiego, ktory ludźi dotyka, dla obáczenia się; náucza, áby się sámi uznawáli, bo upokorzonych od ućisku wyzwála; zkąd Joba do pokuty przywodźi, obiecując mu wszelkie pomyślnośći.

Wiersz Trzydźiesty szosty.

JEszcze Eliu, i to rzekł w przydátku,
Choćiaż po innych mowię ná ostátku
Przećież mię słuchay, chceszli ze mnie wiedźieć,
Co ći mam więcey o BOGV powiedźieć.
Powtorzę moie z początku dowody,
I tego, co mię, co wszelkie Národy
Vtworżył iednym palcem świątobliwym
Tobie i świátu ziawię spráwiedliwym.
Gdyż niemasz kłamstwá pod moim ięzykiem,
I głos moy zdáć ći będźie się pewnikiem,
BOG ma w osobnym Potentátow względźie,
Poniewaž i sam wielowładny wszędźie.
Ale niezbożnych záwsze nienawidźi,
I zwynioſłośći nierozumnych szydźi,
A záś pokornym dla ich uniżenia
Przysparża mądrych serc do rozsądzenia.
Zeby niewyszli z práwych cnot poboczu
Od spráwiedliwych, nie odwraca oczu,

Krolow dla rżądu osadza w Koronách,
A ći ná złotych podnoszą się Thronách.
Choć też dla zbytniey swoich Páństw otuchy,
Wpádną w niewolą, w kaydany, w łáńcuchy,
Albo przyszedszy do ostátniey nędze,
Wzebraczey muszą korzystáć śiermiędze,
On im zástonę, i z oczu, i z czoła
Zdiąwszy, niecnoty wszytkie wytknie zgoła,
I pokaże im złość władzy i rżądu,
Ze ná poddáństwo swe nie mieli wzglądu.
Otworży ucho, serce rozwidoczy,
Aby ich właśne strofowáły oczy,
Vćiskiem dotknie, á ći z biedy srogi
Przeyrżawszy, błędne porżucą nałogi.
Toż skoro, przyimą z ćierpliwośćią rany,
Znák polepszenia czyniąc i odmiany
Dni i szczęśliwość wroći im porończą,
Ze latá swoie chwalebnie zákończą.
Ieżli záś będą nie poprawni cále
Woienne szturmy, nieprzyiáźne fale
Wzburzy przećiw nim, że wyginą mieczem,
I głupstwem będą stráwieni człowieczem.
Nie szczerzy sercem, obłudni postáwą
Gniew Boski ná się śćiągáią złą spráwą,

I choć

I choć im karki mocnieyśi ośiędą,
Wołać do Niebá dla zbrodni nie będą.
W nieustáiących duśá ich zgryzotách,
Po niepráwośćiách zgaśnie i po psotách.
A życia swego przez niewieśći toniec,
Przy wśeteczeństwie będą mieli koniec.
BOG iednák wyrwie żebraka z ćiężkośći,
I da mu przystęp do swey łaskáwośći,
W serce i w ucho iego zakołace,
A on z ućisku wynidźie bez prace.
Więc, i ia toż śmięm prorokowáć tobie,
Ze ćię z otchłanie, co dna niema w sobie,
I zprzykrey ćiesni, dźwignie ná przestrżenię.
Gdźieć się lamenty w poćiechę odmienią.
Spoczynek zwykły będźieś miał przy stole
Smákuiąc w tłustey zwierzynie, lub w wole
Do pierwśego się wroćiś dostoieństwá,
I uznaś pełen dom błogosławieństwá.
A co ćię teraz iákby niezbożnika
Ręka i Boż[illegible] surowość dotyka,
Wkrotce przez iego wyrok pożądány,
I miłośierdźie; dostąpiś wygrány.
Zá czym nie day się pásyom uwodźić,
Zebyś dla gniewu miał bliźniemu śodźić,

Niech ćię bogáty nie przerabia datek,
Dla ktoregobyś práwdy zmienił ſtatek;
Ani ná godnych mieyscách ludzka ſtyma,
Niech ćię prożnośćią chwały nie nadyma.
Niech ći zmyſł płonney nadźieie nie rośći,
O wielkiey Oycow twych umieiętnośći
Práwda, że przeſſły wiek mądrość w nich baczy,
I doſkonałość; lecz teraz ináczy.
Nie doczekaſſ ſię Potomkow ták mownych,
Abyś mogł widźieć Przodkom ſwoim rownych,
Zgoła twoy zawod ieſt daremney pracy,
Nie będą dźieći, iák Oycowie, tacy.
Owſſem ażebyś nie padł ná rozdroże,
Od niepráwośći ſam ſię ſtrzeż nieboże,
Ktora ćię marnie zá ſobą uwiodła,
Skoroć dopięło utrápienie godła.
Oto BOG w mocy ſwoiey niepoięty,
I w dźiełach wielki; i w rozumie Swięty,
Iák ſtarży Wieſſcze świádczą i Wyznawcy,
Rownego nie ma ſnadź Zakonodawcy.
Kto ſię z nas może drog iego dobadáć?
Albo kto będźie ważył mu ſię zadáć?
Ześ w czym niepráwy, że okrom ſłuſſnośći
Piorunem gromiſſ ludzkie przewrotnośći?

Duchy

Duchy Niebieſkie, i Anieli sámi,
I ktorych w żyćiu uczćił proroctwámi,
Skrytych táiemnic iego nie dóćiekli,
A ty byś poiąć miał, co o nim rzekli?
Wßyscy go znáią, widzą, i dochodzą,
Z dáleka iednak ná tę śmiáłość godzą,
Bo w Wßechmocnośći wielki od początku,
A lat ſwych nie zna oſnowy i wątku.
On ſpadáć ná świát roſkazuie rosie,
Deßcze i gromy trzyma iáko w trżosie,
Ktorym gdy gorne otworży kanały,
W momenćie zleią okrąg źiemſki cáły.
Do ich ná niſkie granice wytoku,
Z lekkiego przybrał zaſłonę obłoku,
Ze choć w ſubtelnym dyßą kawecánie
Nád roſkaz, iedná kropla nie ukánie.
Iezeli zechce chmur porußyć zlotu,
Lub w podobieńſtwo, zażyć ich, námiotu,
I grżmotom każe z ſwym ſię ozwać blaſkiem,
Okryie morże, z wodą, z gruntem, z piaſkiem.
Albowiem przez te lud ſwoy ſądźi znáki,
I pośiłek mu dáie wielorâki,
W dłoni ſwey Xiężyć, i Słońce zakrywa,
Gdy każe świeći, każe, świátła zbywa.

Ktore, że iego właſnośćią ſię zowie,
Wſzytkim to ſwoim Naśladowcom powie,
Aby z padołu i przepaśći ćiemney
Mogli nim ćieſzyć w wieczności przyiemney.

Pieśń Trzydźieſta śiodma.

Eliu, z niepoiętych i przedźiwnych dźieł Boſkich, dowodźi; iáko mądrość Boſka, wſzechmocność, ſpráwiedliwość, i ſkrytość Sądow iego; rzeczy ſą niedośćignione i niewybadáne nikomu; czemu, że Job uwłoczy, upomina go; áby ſię we wſzytkim do ſkinienia Boſkiego zupełnie ſtoſował.

Wierſz Trzydźieſty śiodmy.

ZAdrżáło ná to ſerce moie we mnie,
I z mieyscá ſwego ruſzyło ſię ze mnie,
Słuchayćie głoſu Wſzechmocnego z ſtráchem
Wzruſzćie ſię dźwiękiem iego, i zamachem.
Z tym wſzytkim, choć ſię gdźie odezwie głoſem,
Nikt go nie zayrży, nikt nie zwącha noſem,
Albowiem dźiwne drog ſą iego ſzlády,
I w doyśćiu iego żaden nie da rády.
Niewybadáne, niepoięte czyny,
Właśćiwey ręki iego ſą machiny,
On nieſolguiąc i dniom i noclegom,
W ieden punkt ziemię każe okryć śniegom.

Zimy przyzowie, w ten czás gdy dzdże leią,
Aż wßytkie záraz źioła osłabieią,
I znowu ćiepły wzrußywßy wilgoći,
Do pierwßey pory wßelki kwiát przywroći.
Iego to mądrey rozrządzenie głowy,
Ze káżdy człowiek zna swoie narowy,
Choć nim wiátr płochy tám i tám kołyße,
Sumnienie iednák wßytko mu to piße.
Wleźie płaz w iámę, źwierzę do iáskini,
I tám się schowa, iák w beśpieczney skrżyni,
Nie utái się przećię ták głęboko,
Zeby go Boskie nie dośięgło oko.
Zá iego wolą świát się záwierußa,
I pułnoc wiátrow przykrych swych porußa,
Vćichną iednák záchełznáne w ßczekę,
Ale po prostu, co się ma stáć rzekę.
Złość własnych Synow ná Oycá się wzburży,
A od przychodniow źimno go okurży,
Ná nierozbite skrzepną mrozem grudy,
Ani się zechcą upamiętáć cudy.
Przecięż ten, ktory wywarł ćiężkość mrozu,
Zá obroceniem słonecznego wozu,
Grube serc twardych pokrußywßy lody,
Roztworzy znowu w nieprzebráne wody.

Korzy-

Korżyſta Niebo ná Wybránym źiarnie,
Ktore niżeli do śiebie przygarnie,
Rzuca nim w cáłą świátá okolicę,
Zeby tłumiło chwaſty i bylicę.
A to gdźie władza naywyżſza nim kinie,
Pożytek czyni w świátowey ſzerżynie,
I przez ſwą buyność, przez obfite plony,
Wypełnia Stworce ſwoiego Zakony.
Wprzod ſię zámogło w iednym pokoleniu,
Toż w źiemi Swiętey Boſkiemu Imieniu,
Aż náoſtátek w ſkałach ſię rozroſło,
Gdy ſię wnie Páńſkie miłosierdźie wnioſło.
Vſłyſz to Iobie, i ná nogi wſtawſzy,
Vważ co mowię; á iuż nie bądź zwawſzy,
Niechay ćię prożna nie mami obłudá,
Oto maſz Boſkie niepoięte cuda.
Tyli zwieſz? kiedy dzdżowi BOG roſkaże,
Iż świátłość iego z obłokow ukaże?
Tobieli śćieſzkę, ktorą Niebo bieży,
Albo zupełną mądrość znać należy?
W tym ćię upewniam rozum twoy niemyli,
Gdy ćiepłym wiátrem Auſter świát pośili,
Ze ſię i twoiá wraz rozgrżeie ſzátá,
Iż iuż przyſzłego znaſz początek látá.

Ale

Ale o Niebách żebyś dyſkurował,
W ktorycheś nie był, ániś ich budował,
Nie náſzá to rzecz, miarkowáć ich; bo te
Ták ſą ulane, iák naczynia złote.
Náucz nas, ſkoro przed Bogiem ſtaniemy,
Kiedy nas ſpyta, co mu odpowiemy?
Wſzákże ſię pierwſzym kładźieſz bydź w rozumie,
I nikt z nas więcey nád ćiebie nie umie?
Lecz i ia com rzekł, kto mu to donieśie?
Bo gdy śmiertelny człek przed nim ozwie ſie,
Przez iego wielkość, moc, Boſtwo, i śiłę
Przyidźie mu w ziemie obrocić ſię bryłę.
Nie możem teraz w ćiemnośćiách będący
Swiátłośći iego widźieć Wſzechmogący,
Ale przyidźie czás, gdy z mgliſtey przewłoki,
I z lekkiey chmury, utworżę obłoki
Ktore wiátr, ráczey duch náuki práwy
Ná wiekuiſte záżenie zabáwy.
Złotych źiarn, oraz koſztownego plonu
Od źimnego ſię zbierże Aquilonu,
Nie máłá korzyść, gdy Narody grube
Przyimą ná ſwoy kark Boſkie iarżmo lube,
A ći, ktorzy go w ſobie znać niechćieli,
W boiáźni wielbić będą go muśieli.

Zkąd teraz godnie zważyć go nie można,
Bo ręká iego nie tylko wielmożna,
Lecz ſpráwiedliwość, i Sąd bez nagány:
Nigdy nie może bydź wypowiedźiány.
Bać ſię go będą żyiący ná świećie,
I w táiemnicách, i co ma w ſekrećie,
Wſzyscy, ktorży ſię mądrośćią nabażą,
Badać ſię pewnie tego nie odważą.

Pieśń Trzydźieſtá ośma.

BOG ſam wdawa ſię w dyſputę; i Eliemu kazawſzy milczeć, ſtrofuie Jobá; dowodząc mu; iáko z ſtworzonych przez ſię rzeczy, nie może wſzechmocnośći i mądrośći Boſkiey zupełnie i doſkonále poiąć.

Wierſz Trzydźieſty ośmy.

MGłą rośćiągłego przyćmiony obłoka,
Odpowie ſam Pan Iobowi z wysoka:
Ktoż to ieſt táki? co ſwe w trąca gadki
Przez nierozumne dyſkursy i zwadki?
Przepaſz, niżlić ſię zemną przyidźie zwieráć,
Iák mąż ſwe biodra; gdy ſię ma poćieráć
Z ſwym przećiwnikiem, zagadnę ćię; á ty
Odpowieday mi bez żadney prywáty.

Gdźieś

Gdźieś był ná ten czás, i kędyś prześiádał?
Kiedym ia źiemi granice zákładał?
Powiedź mi, ieźli maß rozum po temu,
Kto ią rozmierżył? álbo gwoli czemu
Przez rośćiągnione rzemieśnicze ßnury
Stánął ták wielkiey kßtałt Architektury?
Ná iákim grunćie wſparte iey filary,
Zeby zawiſłe trzymáły ćiężary
Kto? by fundáment był nieſkażytelny?
Ná iey wſpor? kamień záłożył węgielny?
Gdy mię wielbiły porankowe zorże,
Gdy brżmiał głos w licznym mych Wybránych chorże
Imienia mego; czyi zamek i kuna?
Brżegámi zwarła morſkiego Neptuná?
Ktory, niźli mu zarżucono wrotá,
Iák z niewieśćiego wylewał żywotá.
Ná iego odzież iam obłok przykroił,
I mgłą, i chmurą tákem wody ſpoił,
Ze iáko dźiecko uwite w pieluchy
Burźliwe ſwoie przytrzymuią duchy.
Otoczyłem ie granicámi memi,
Ze ſię aż dotąd kontentuią niemi,
I położyłem drągi i zapory,
Ażeby przy nich ſwoie miáły wſpory.

Co większa rzekłem okoliczney wodźie,
Poty wypadáć będźieß w ſwym zawodźie.
Dáley nic, o ten fale i bałwány
Brżeg wſtrącáć będźieß z burźliwemi piány.
Tyźli brżaſkowi pierwße dał rumieńce,
Lub ſkład i mieysce naznaczył Iutrżence,
Ktora, gdy złotym promieniem zaświta,
Zubiegáiącą nocą dźień ſię wita:
Vmießli trzymáć iáko ia widomie,
Oſtátnie źiemie kończyny w ſwym gromie,
Albo wyrzucáć niezbożnych z iey łona,
Zwłaßcza gdy ich zły poſtępek przekona?
Nie potrze pewnie nikt ſię zemną o to,
Choćiaż przetworzę drogie perły w błoto,
I znowu gdy mi podobáć ſię będźie,
Zmienię wzgardzoną śmieć w złote narzędźie.
Rzekę wyráźniey; Mogę tymi wzgardźić,
Tych dźwignąć; onych zmiękczyć i zatwardźić,
Ze iáko ſukno ubite w folußu
W grubośći ſercá nie nadſtáwią ußu.
Vniknie wnętrżne świátło od niezbożnych,
A ramię będźie ſkrußone Wielmożnych,
Wßytko to mogę uczynić, á przećie
Dam wolną wolą żyiącym ná świećie.

Tyźli zgruntował głębokośći morża?
Ktore, gdźie wschodźi, gdźie zapáda zorża,
Gdźie Słońce stáwa ná Merydyánie,
Gdźie pułnoc ziębi; maią swe otchłanie?
Po ich przepaśćiách niedosstych, i po dńie
Gdźie grunt ich, oraz fundámenta spodńie,
Chodźiłżeś kiedy, iák ia nogą bosą
Nie omoczywszy swoich stop ich rosą?
Widźiałliś śmierći otworzone bramy?
I drżwi ćiemnośći, i piekielne iamy?
Ná ktorym trakcie świátłość ma swe składy,
I kędy mieysce oćmy iest skarady?
Mogłżeś przeniknąć szerokośći źiemie,
Iáki ma pozor, iáki ksztalt iey brżemie?
Powiedź mi, ieźliś tákim był badaczem,
Zebyć w tym wszytkim nie schodźiło ná czem?
Zebyś rzecz każdą ná iey własne szlaki
Náprowadźiwszy; śćieszki, drogi, znaki
Wiedźiał gdźie ktorey należy złożenie,
I uczynił z nią słuszne rozrządzenie.
Ześ się miał zrodźić, byłoś to w twey głowie?
I ktoć rachubę dni twoich opowie;
Kto przećiąg wieku, ktoć wymierzył látá?
Ze przez czás táki masz zażywáć świátá?

Widźiałżeś, kędy máią ſwe noclegi
Ziarniſte grady, álbo sypkie śniegi
Ich nieprzebrane zważyłżeś ſkarbnice?
Choć co rok źiemſkie przyſpą okolice?
Iam ie utworżył ná kſztałt Przećiwnikow,
Ktorzy w záiemnych nie nawidzą ſzykow,
Iednákże ſkoro moy duch ich oćiepli
Rozgoreią ſię, co byli okrżepli.
Wieſzli, gdźie upał, źiemſki krąg rozdźielá?
Albo iák świátło ſwe promienia ſtrżela?
Kto dał powodzi bieg, i dzdżom ſtrżeliſtym?
Kto impet gromom i grżmotom ogniſtym?
Czemu deſzcz? choćiaż bez człeká ná puſzczy
Wilgoćią rowną ſzáfuie i pluſzczy?
Czemu bezdrożne kąty i uboczy
Z iednegoż śita obraſza i moczy?
Zaż nie dla tego, áby źiemiá puſta
Iałową będąc, mogła bydź i tłuſta?
I przez ſwe tayne żyły; choć przeſtrone
Kwiećie i trawy rodźiła źielone?
Kto ieſt dzdżu Oycem? kto dał rosie krople?
Kto lodowáte z mrozu czyni ſzople?
Z czyiego łona da ſię czuć żyiącem,
Wiátr zły, i dobry, źimno, i z gorącem?

W mar-

W marmury twarde, i ſkaliſte głazy
Krzepną ſię częſto żywych wod obrázy,
I wierżch przepáśći zá mroźnym poroſtem,
Bez żadnych podpor ukrżepcza ſię moſtem.
Z ſwey rozſtrżelone po Niebie gromady
Będźieſzli w iedność złączyć mogł Pleiady?
Albo rozsypáć z uſzczerbkiem nátury,
Gruntowne w ſwoiey trwałośći Arktury?
Twoyli to głowy zabáwa przezorna,
Ze porankowa gwiázda i wieczorna,
I gdy dźień gaśnie, i kiedy ſię rodźi
Dla Synow ludzkich bezprzeſtannie wſchodźi?
Porządku Niebios, obrotu, i biegu
Dośiekłżeś? iáko ſnuią ſię w ſzeregu?
I możeſz o nich ták beśpiecznie práwić?
Zebyś w czym nie miał zbłądźić i pokawić?
Twegoli głoſu uſłuchną obłoki?
I obleią ćię hoynych dzdżow potoki?
Rzeczeſzli gromom; uderzayćie w domy,
A te ſtánąwſzy, powiedząć; owo my?
I wypełniwſzy naznáczone rázy,
Ná dálſze twoie wrocą ſię roſkázy,
Mowiąc; coli nam więcey zlećiſz czynić,
Bićli każdego, ktoryć mogł przewinić?

Serce rozumne kto dał człowiekowi?
Kto przyrodzenie czuyne kogutowi?
Ze niewiedzący, co ſię w nocy dźieie,
Oſtrzega, budźi, nie raz, nie dwa pieie.
Kto nie iednego rozrządzenie Niebá,
Nád mię sámego, zmiarkuie iák trzebá?
Kto ie do zgodnych koncentow náſtroi?
I kiedy zechce, ná wczás uſpokoi?
Kiedy ſię źiemia z pierwßey mießaniny
Wkßtałt utoczoney ſkleiła Máchiny?
Z czyiey fabryki dźieła i rzemiosłá
W opoki, w ſkały, i w głazy rozrosłá?
Z twychli przemyſłow, álbo z twey prawicy
I Lwu daß pokarm, i iego Samicy?
Aby gdy Lwiątek nieudolna ßczeka
Ná obłow; miáły pośiłek z iey mleka?
W ten czás gdy Łowczych boiąc ſię w puſtyni,
Vkrywáią ſię głodnę w ſwey iaſkini?
Kto pożywienie ná polách wyszuka
Dla łaknącego w ſwych przemorách kruka?
Lub gdy o pokarm pißczą iego dźieći,
Kto ná gniazdowey pośiła ich pleći?
Ieżeli nie ten, ktory ich i ſtworżył,
Zeby ich Oćiec z Mátką nie umorżył?

Pieśń

Pieśń Trzydźiesta dźiewiątá.

BOG sámemu Jobowi dźiwne dźieła swoie obiáwia; z leśznych koz, ośłá, iednorożca, strusia, koniá, i orła, strofuiąc go; że się ważył z nim poćieráć, czym Job wzruszony, zna swoie lekkomyślne gadánie.

Wierſz Trzydźiesty dźiewiąty.

POwiedź, ieżli wieß opoki, lub łozy
Kędy się kocić zwykły leßne kozy,
Znaßli to, kiedy czás ich przyidźie ná nie?
Albo widźiałiś kocące się lánie?
Pomiarkowałiś mieśiące ich rodu?
Lubo godźiny do wydánia płodu?
Oto się skrzywią rodząc i zgináią,
A potym rykiem płod swoy ogłaßáią.
Dźieći ich w krotce z gniázda się rozstrżelą,
I dla żywnośći z Matkámi się dźielą,
Odchodząc od nich; áni więcey z wrotu
Do gniázdowego nie máią parkotu.
Kto wprzod osadźił ná wolnośći osła?
Niż do lemießa wprzężony i trżosła?
Kto mu pozwolił ná puſtyni skłádu?
I mieysc udźielił słonych dla obiadu?

Nie

Nie dba o liczne miáſt pobliżſzych zgráie,
Nie ſłucha, kiedy dłużnik kogo łaie,
Bárdźiey pogląda, ieźli gdźie u ſośnie,
Albo po gorách trawá kędy rośnie.
Możeſzli śił mieć tyle i ſpoſobu,
Ażebyś widźiał u twoiego złobu,
Iákoć ieſt wierny iednorożec ſługá,
Albo go záprzążdz, gdy zechceſz do pługá?
Zeby lub z drewná, lub z rżemienia dyby
Ná karku máiąc, rolne kráiał ſkiby,
I długie w lechę układał zagony,
A potym bryły rozbijał przez brony?
Wiegoli mocy, śile, i dużośći,
Grunt nieomylney założysz ufnośći,
Ażebyć wſzytko zrobił co należy,
I ſtrżegł od ſzkody prac twych i kradźieży?
Będźieſzli wierzał? żeć náśienie wroći,
Ktore wprzod z ſłomy ręka twa wymłoći?
Toż buyney źiemi ná kredyt poruczy,
Ze kreſcencyą plenną ćię utuczy?
I Struś, i Iaſtrżąb ieſt odźiány piory,
Przećięż ſię rowno wzbić nie mogą w gory,
Bo ten ma więcey pierża niźli ćiáłá,
Támtego rzedzey nátura odźiáłá.

Wzor Hypokrytow, ieſt to i Wybránych,
Struś bowiem znáczy złych i podeyrzánych.
Poczćiwych Iaſtrząb; ktory gęſtym pierzem
Dobrych cnot z Boſkim zgadza ſię przymierzem.
A tám ten zniozſzy ſwe ná gniázdźie iáiá
Gdy nie dba, choć ie gdźie wysledźi złaiá,
Twegoli ćiepła páry ich dośięgą?
Ze ſię zágrzeią? że ſię i wylegą?
Bo choćiaż ludzka podepce ich pięta,
On cále o nich w gniázdźie zapámięta,
Choć ich beſtyá pozrże; on iákoby
Nigdy ich nie nioſł, ták nie ma żałoby.
Bárdźiey ſię boi, by go kto nie gonił,
By pior, ráczey ſwych fortun nie uronił,
A to daremny ſtrách; bo gdy czás przyidźie,
Skrżydeł i bytu dobrego odyidźie.
Albowiem BOG mu ublizył mądrośći,
Dla iego ku ſwym dźiećiom nie miłośći,
Ktore niż z gniázda wzlecą wprzod przybierże,
On ſam w puch miękki, toż w ſkrżydła i w pierże.
Ze ná przeſtrone wylećiawſzy błonia,
Ani ſię Iezdzca boią, áni konia,
Owſzem ſą pewne, ze ich nie uchwyći
Zadna śieć z krętych uplećiona nići.

Z twoieyli ſpráwy, koń ſię dużym czuie?
Kiedy ſwobodny ſobie poryżuie,
I ſwoy zadarſzy ogon ná kſztałt kity
Beśpiecznie w źiemię uderża kopyty?
Tyźli go, iáko ſzáráńczą utworzył?
Albo mu biegu i śiły przyſporzył?
Oto weſoły gdy nozdrzami pryſka
Większą ztąd cenę i pochwałę żyſka.
Smiele podkową grunt pod ſobą kopie,
I nieuſtáiąc w zawźiętym pochopie,
Choćiaż go walny ſzyk zaſtępem ſtraſzy,
On przećiw niemu bieży, iák do paſzy.
Nie dba ná huki i zgiełki człowiecze,
Zá nic ma w oczách błyſkáiące miecze,
Grżmi ná nim włocznia tarcż i ſaydak rázem,
Smierć nieuchronną przynoſząc żelazem.
A on tym bárdźiey ieſzcze ſię komośi
Kark łamie, grzywę ieży głowę wznośi,
Nogámi pląsze, i wędźidła pieni,
Gotow ſię zewrzeć w ćieſni lub w przeſtrżeni.
Krzyk trąby ſłyſząc, znak przeczuwa woyny,
I ſam ſię do niey miece nieſpokoyny,
Wodzow pobudkę, ogłos pułkow ſrogi,
Zá bodzce ſobie kładźie i oſtrogi.

Ale i Iastrząb, z twegoli przędźiwa,
I pior, i skrżydeł do lotu nabywa?
Albo zá twoim rżądem i powodem
Gdźie Auster wieie, obraca się przodem?
Czyli i Orzeł ná twoy roskaz wzleći?
Lub gniazdo w skałach urobi dla dźieći?
I w niedostępnych gorách bawić będźie
Szczegulney twoiey dosyć czyniąc zrżędźie?
Oto i z támtąd, dla orląt wychowu,
Wypátrzy, co mu trzebá do obłowu,
I ná krwi świeżey ptaszęta zaprawi,
Ze gdźie trup uyrzą, tám się każde stáwi.
To Pan do Iobá rzekszy; ieszcze przyda
Kto z Bogiem walczy, á zaż się nie wstyda?
A zaż nie muśi odpowiedźieć, co mu
Ważył się w gadkách zarzucáć bez sromu?
Ná to Iob rzecze do Páná pokornie,
Com lekkomyślnie wyrzekł i upornie:
Iákoż to cofnąć, iák się z tego spráwić,
I mey płochośći przed tobą popráwić?
Ráczey zwinąwszy ćiáło moie w kłęby,
Przyłożę do ust palec, i do gęby,
Zlem raz rzekł, niż mię twa dotknęła ręka;
Lecz gorżey, gdy mi dokuczyła męka.

Czego bodaybym nigdy był nie mowił,
Aczem u śiebie iuż to postánowił,
Ze odtąd przećiw twoiey wßechmocnośći
Nie będę więcey miał tyle śmiáłośći.

Pieśń Czterdźiestá.

BOG strofuiąc Jobá, że się zdał uwłoczyć iego sprá- wiedliwośći, obiáwia mu wszechmocność swoię w stworze- niu Behemothá i Lewiáthaná; milczeć mu przykazáwszy.

Wiersz Czterdźiesty.

PRzybrany w obłok i we mgliste chmury
Znowu zágadnie sam Pan Iobá z gury:
Przepaß swe biodra, iák mąż; á ná moie
Pytánia day mi odpowiedźi swoie.
Máßli rozumu tyle, álbo rządu,
Ażebyś mego mogł popráwiáć Sądu?
Mnieli, i moie potępiß Zakony?
Zebyś ty sam był uspráwiedliwiony?
Ieźli się czuieß w rowney BOGV śile?
Ieźli máß głosu ogromnego tyle,
Otocz Máiestat i Thron swoy ozdobą,
A wßytkie rzeczy niech będą pod tobą?

Niechay

Niechay ćię chwalą, niech wielbią, i ßáty,
I nieśmiertelny, nie tylko bogáty
Stroy twoy niech widzą; iáko ſię nie mieni,
Lecz od wiecznośći kwitnie i źieleni.
W lekkomyślnośći ſwoiey nierozumnych,
I w gniewie roſproß nadętych i dumnych,
Łamiąc im barde, i wynioſłe karki,
I podśćiełaiąc ná podnożek barki.
Zlicz wßytkich pysznych, i zmießay ich rady,
Niezbożnych w mieyscu przywiedź do zágłady,
Niech odpoczynek ſwoy obaczą w dole
Skruß ich, i ná proch rozsyp, iáko mole.
A ia dopiero wyznam to ná iawi,
Ze kiedy zechceß, twá ćię ręka zbawi,
Ze po tákowych akcyách i dźiłach
Więcey rozumieć będę o twych śiłach.
Oto Behemoth, com go z tobą ſtworżył,
Gdy pychą w piekło trakt ſobie otworżył,
Tąż drogą plewy, co i źiarna plenne
W otchłanie będźie prowadźił bezdenne.
Wybornym śianem kałdun ſwoy obłoży,
Gdy w męskich lędzwiách lubieżność zamnoży,
A záś w niewieśćich pępkách bez dosytu
Pozwoli wßelkiey ćieleſnośći bytu.

Ogon swoy, ráczey możność, oczywiśćie
W przyszłym wywyższy nád Cedr Antychryśćie,
Bo i czćią wielu cudow będźie znany,
I okrućieństwem przenieśie Tyrány.
Członki i żyły ták sprośnego ćiáłá,
Ktorym się będźie władza iego zdáłá,
I ktore poydą zá iego przewrotem,
Vwięzną między stráchem i kłopotem.
Kośći záś iego, ráczey możni ludźie
Co mnieyszych ku swey kieruią obłudźie,
Iáko pisczałki miedźiane się stáną,
Z szkod swych i cudzych ćiesząc się wygráną.
Chrżęstki mięć będźie ná kształt blach żelaznych,
To iest niesczerych ludźi i dwuraźnych,
Co nie tylko serc z ustámi nie zgodzą,
Lecz złośći skryte, farbą cnot ogrodzą.
On iest początkiem wszelkiego stworzenia,
I pierwszych Boskich drog rosporządzenia,
Z rąk Stworce wźiąwszy, miecz sobie przypasał
Z roskazem, żeby bárdzo nim nie płaszał.
Iemu wyniosłe gory i opoki,
Zioła i trawy rodzą ná obroki,
Ráczey, nadęty álbo człowiek sprośny,
Ná iego się łup dostáie żałośny.

Przy nim, iákoby ná pewnych łożyſkách,
Czarći ſię będą bawić w ſwych igrzyſkách,
A on, gdźie pełne ſercá prożney chluby,
W nich iáko w chłodźie będźie miał wczás luby.
Gdźie miłość przećiw bliźniemu wyſtydła,
Gdźie roſpoſtarło proporce i ſkrżydła
Swe wßeteczeńſtwo; gdźie ſię lągnie zbytek,
Tám odpoczynek znaydźie i przybytek.
Cień iego zaćmią, ći, co złych nie karżą,
Owßem ſię o nich uymuią i ſwarżą,
Kßtałtem nádrżecznych wierżb, zrobią mu koło,
Ktorzy niezbożnie żyią, á weſoło.
Slepotą práwie świát zarażon cáły
Poydźie ná iego łup, i ſpoliáły,
Iednák to ſobie będźie miał iák zá nic
Sam nawet Iordan wypić zechce z gránic.
Rzekę; nie dosyć połknie duß Pogáńſkich
Przyczynić będźie chćiał i Chrześćiáńſkich,
Ktore krżtem wodnym, iák drugim Iordánem,
Z pierworodnych zmaz czyßczą ſię przed Pánem.
Przyidźie czas iednák, że mu w iego oczách
Wkrętych uwikłać każą ſię poboczách,
I z twardych kijow, iák więc krocą ſmoki
Nie złomne dadzą przez nozdrże zawłoki.

W *Będźieß-*

Będźießli wędą mogł Lewiáthána,
Raczey wędźidłem zachełznáć Szatána?
Albo, żeby z twym i zmysłem i z członkiem
Nie walczył; krętym związáć go postronkiem?
Daßli mu przez nos kolce i munßtuki?
I uczyniß go pilnym twey przynuki?
Lub rękawicą zbroyną przeymieß ßczekę,
Zebyć ná roskaz miarkował paßczekę?
Podobno gdy go ielca będą bodły,
Prośby do ćiebie obroći i modły?
I zechce, iák mu poczznieß roskazywáć
Czcić ćię; i ná twoy wyrok nadskakiwáć?
Vderzy z tobą mir wiecznego paktu,
Ażebyś według zmowy i kontraktu
Przewiodł to ná nim, i wymogł koniecznie
Mieć sługą, mieć go niewolnikiem wiecznie?
Postąpiß sobie z nim, iáko z ptaßyną?
Przywiązáwßy mu ßnurek nád pęćiną?
I daß go mdłey płći w ręce i w obroty,
Aby z iey wolą swe kierował loty?
Rzekę wyraźniey; słow mych powiádacze,
Gdy żywey práwdy stáną się tłumacze,
Skrußą mu głowę, i ßukáiąc zysku
W cnotách; będą go mieli w pośmiewisku.

Nie-

Niewody; iego ſkorą i łupieżą
Nápełnią; gdy ſię prośći do nich zbieżą,
A głową sámą, iák rybámi, cháty
Skoro ſię podda mądry i bogáty.
Ale tweyli to mocy go ukrocić?
Zebyć ſię ták miał, iák ty chceſz, obrocić?
Záczym, śił ſłabość znáiąc przećiw niemu
Milcz; i ták ſobie nie dufay sámemu.
Oto i własna nadźieia go zwiedźie,
I tych; co przy nim, iáko przy Sąśiedźie
Swym ſię związáli; w oczách bowiem wſzytkich
Ludźi, i duchow, ſpadnie do iam brżydkich.

Pieśń Czterdźieſtá pierwſza.

Złość Behemothá, álbo ráczey Antychryſtá, obſzerniey ſię wywodźi, według iego ſpraw; to ieſt twardośći, i pychy.

Wierſz Czterdźieſty pierwſzy.

WZbudzę go, mowi Pan; nie iákby mśćiwy,
Albo ná ludzkie grzechy popędliwy;
Bo ktoż ſię oprzeć może śile moi,
Kto ſię nikogo, ták, iák iá nie boi?
Kto mię uprzedźił záſługą; i przy kiem
Ieſt to? áby mię zwáć mogł ſwym dłużnikiem?

Coli pod Niebem; coli ieſt ná źiemi,
Zebym nie ſtworżył rękoma właſnemi?
Nie odpuſzczę mu; ráczey iego owcom,
Iáko przewrotney drogi naśládowcom,
V ktorych ſłowá pełne płaczu w uſtách,
A ſtatku máło, i ſercè w roſpuſtách.
Kto iego fałſze, zdrady, i cherchele?
Ktorymi iego tchną náuczyćiele
Z czoła i z oczu zdarſzy mu záſłonę
Wytknie; i przećiw nim przyda obronę?
Kto ſłowá iego, i dyſzkursy cudne,
Wykrętne mowy, náuki obłudne,
Z uſt zaraźliwych pochodzące zgromi?
W ktorych lgną część ludźie nieświádomi?
Kto, procz mnie, bramy warg iego otworży?
Ktoremi iego zowią ſię Doktorży?
Kto da natchnienie, ſpoſob, i przeſtrogę,
Ze człowiek pozna złą i dobrą drogę?
Strách iego zęby ná koło przeplata,
Ktore on będźie miał z Mocarzow świátá,
A ći; czego on zdradą nie nachyli
Mocą ſwey władzy będą ſię ſrożyli.
Ciáło záś iego, w kſztałt ulánych tarczy,
Ktorych w ſkroś przebić ſtrżáła nie wyſtarczy,

I chyba sámym ná źiemię upadkiem
Skruſzą ſię, i z ſwym poznáią nieſtátkiem.
Łuſką ſię miáſto ſkory przyodźieie
Ták ściſłą, że wiátr przez nię nie przewieie,
Bo ták potężnie iedna drugą ſpoi,
Iż ſię ná żaden impet nie rozdwoi.
Rzekę, gdy niecnot twych złi będą bronić
Duch moy, i łaſka od nich zechce ſtronić,
Ze miłośierdźia nád ſobą nie zoczą
Skoro ſię w zbrodniách podobnych ziednoczą.
Kichánie iego, ſzczery blaſk ogniowy,
Ktore ná końcu sámey wzruſzy głowy,
Swiátłośćią cudow, zwodząc i Wybránych,
I głupich; fałſzem náuk podeyrżanych.
Wzrok iego ná kſztałt porankowey zorży,
Ktora świt wiodąc, noc iákoby morży
I on; ták ogłos práwowierny zgáśi
Ze ćienie ſwoie, fałſzem dniá okraśi.
Z uſt iego lampy; iáko świece lane
Zapách myrrhowy, kopćie nieprzeyrżane,
Swiątobliwośći pozorem záſłyną,
A w rzeczy będą dymem i perżyną.
Z nozdrży, ták brżydka wynidźie mu para,
Iáko gdy ukrop garkowi dogara,

Ráczey przez dźiwne cudow ſpráwowánia,
I práwowiernym oczy pozaſtánia.
Niepráwi, iego tchem, iák węgle wzdęte,
Wzgardzą natchnienia, i pobudki święte,
A rozżarżeni gniewem, pychą, ćiáłem,
Iego pochodnią, będą i podpałem.
Swiátową władzę máiący przytomnie,
I kark, i ſzyię wznieśie przećiwko mnie,
Swych Naśládowcow w cnotách wprzod zuboży,
Dopiero ſam ſię w rżądách uwielmoży.
Iák ná warſztácie ſkręcone poſtronki,
Zroſną ſię w iedność ćiáłá iego członki,
Rzekę; Niezbożni potuſzáiąc ſobie,
Nie obaczą ſię w pokućie, w żałobie.
Záczym ia przećiw Vczniom i Miſtrzowi
Roſkażę z gory wypáść piorunowi,
Aby moiego celu nie uchybił,
Lecz Antychryſtá z iego ſługi wybił.
Ktorych dla zbrodni niepopráwnych wzgardzę,
I ſercá głazem ſkaliſtym zátwardzę,
Ze niewzruſzone deſzczem áni grżmotem
Staną ſię iáko kowadła pod młotem.
W doł ſtrąconego gdy będą widźieli,
Wezdrgną ſię ná to i sámi Anieli,

Aráchu-

A ráchuiąc ſię w ſercu i ſumnieniu,
Pomyślą o ſwym ná wiek oczyſzczeniu.
Gdy ſię złych gminem uzbroi; iák mieczem
I ſrożyć będźie ſercem nie człowieczem,
Nie oprze ſię mu oboyczyk że ſtáli,
Ani go włocznia nayoſtrſza obáli.
Twarde żelazo, w plewy mu ſię zmieni,
Miedź w zgniłe drewno; á ieżli kamieni
Zproce; lub ſtrżał kto, z Saydaku nąń ruſzy,
Wſzytko to kſztałtem wiotchey ſłomy ſkruſzy.
Nayhartownieyſzy młot poczyta pierżem,
Przed naymężnieyſzym nie cofnie żołnierżem,
Wybor cnot, náuk, dźieł, żyćia; wſzytko to
Zá nic mieć będźie, i zdepce iák błoto.
Rzekę; i wiára dobrá ſię záchwieie,
I ćierpliwośći ſtatek oſłabieie,
I w przećiwnośćiach męſtwo niewzruſzone
Iego potęgą zgaśnie przytłumione.
Nie przewalczą go Kaznodźieiow głosy,
Oſtrych ięzykow nie podetną kosy,
Práwey náuki nie przeniknął harty,
Ták będźie twardy, krnąbrny, i uparty.
Mey nawet ręki, choćiaż pod nią ſtęknie,
W zakamiáłośći ſwoiey ſię nie zlęknie,

I on,

I on, i iego poufáli ſłudzy,
Procz; że ſię moią łaſką dźwigną drudzy.
Niebieſki promien odrżući wymiotem,
Swiát cáły zmieſza ſtráchem i kłopotem,
Morze, iák ukrop w garku zedna wzruſzy,
I wonnych maśći zapáchem nápuſzy.
Ráczey Kośćiołá moiego filáry,
Ieżeli poyrżę ná ten czás przez ſpáry,
Vwiodſzy wonią, zdradliwey świątośći
Zniſzczy, i wćiągnie z ſobą do ćiemnośći.
Przećięż ſpraw iego pozoſtáną ſlady,
On iákobym ia nie mogł mu dáć rady,
Albo dni moie zniknąć kiedy miáły,
Ták ieſt niebaczny ná ſię, i zuchwáły.
Ktoby z nim zrownał? nie uroſł ná źiemi,
On bowiem ſam ieſt między żyiącemi,
Co ſię nie boi i śił, i ięzyka,
I wſzelką okiem wysokość przenika,
Znáiąc ſię, że ieſt w myślách przedſięwźiętych
Krolem wynioſłych ludźi i nadętych.

Pieśń Oſtátnia.

Wyznáwa Job głupſtwo ſwoie, á lepſzym ſtáwſzy ſię nád ſwoich Przyiaćioł, u Páná, modli ſię zá nimi, i wſzytko co był ſtráćił, we dwoynáſob odebráwſzy, pełen lat i dńi, w ſpoczynku záſypia.

Wierſz Oſtátni.

WIem to (odpowie Iob) z pokorą Pánu
Ze nie maß w świećie tákowego Stánu,
Ktoregobyś ty nie przeniknął myśli,
Albo go nie zgiął, gdy chceß, iák nayśćiśli?
Zgołá, nikt nie ieſt w rozum ták przybrány,
Zeby nie miał bydź przez ćię wybadány.
I iam głupie rzekł; i nád śiłę moię
Smiał wybadywáć niepoiętość twoię.
Więc, co mi tayno było, álbo głucho,
Tyś mi otworżył i oczy, i ucho,
Dla tego ſam ſię karżę i ſtrofuię,
I proch ná głowę sypiąc, pokutuię.
Gdy to Pan ſkończył, rzekł Elifazowi,
Nád tobą ſię iuż gniew moy zaſtánowi.
I nád twoimi dwiema Przyiaćioły
Ześćie Iobowi urągáli ſpoły.
I nie byliśćie, iák on, ták dobremi,
Więc śiedmiu ćielcow wźiąwßy, idźćie z niemi,
I śiedm báránow, ktorzy ſię iuż bodli,
Do Iobá; niech on zá wámi ſię modli.
Zeby wam były zmazáne przywáry,
Iego kadźidła przyimę i ofiáry,

 Bowie-

Bowiemeśćie ták zarażeni pſotą,
Ze żaden z iego niezrownał prawotą:
Głoſu Páńſkiego nie czyniąc odkładem,
Poſzedł Elifaz, Sophar, i z Baldadem:
Pełniąc zleconą rzecz według roſkazu,
A prośbę Iobá Pan przyiął do rázu.
I użaliwſzy iego ſię pokuty,
Gdy zá Przyiaćioł ſwych płáćił trybuty;
Wſzytko, z czego wprzod był go ogołoćił,
We dwoy mu naſob oddał i przywroćił.
Aż też i bráćia, áż i śioſtry iego,
Co go wprzod znały, zbiegły ſię do niego,
I w domu iego uśiadſzy zá ſtołem,
Nie bez poćiechy chleb z nim iadły ſpołem.
Dźiwiąc ſię zmianie, i chwieiący głową
Ná przeſzły ſmutek, ná fortunę nową,
I wſpomináiąc Páńſką nád nim karę,
Wielbiły ſtatek, ćierpliwość, i wiárę.
Toż ná zadatek przyiáźni roſprotey,
Po iedney z owcą; záuſznicy złotey
Dali mu; lecz Pan, iego tknion męczeńſtwem
Hoynieyſzym nadał go błogoſłáwieńſtwem.
Bo co piekielny poburżył był Łowiec,
Czternaśćie wroćił tyśięcy mu owiec,

A śiedm

A śiedm Wielblądow, i tyśiąc iarżm bykow,
Dla iego ztyląż (Oślic) robotnikow.
Spłodźił śiedm Synow, i trzy Corki potem,
Tyle iák drugie wiecznym ſię żywotem
Szczyćiło w Niebie; więc z tych ktore żyły,
Ták ſię z iego krżtu w ſwym żyćiu mięniły.
Pierwſza dniem, druga zápachem źioł wonnych,
A trzećia dźwiękiem rádośći niepłonnych;
Nie było iednák w kraiách okolicznych
Niewiáſt nád Corki Iobowe ták ślicznych.
I odkazał im Oćiec, i ich Bráći;
(Ze wſzyscy byli możni i bogáći)
Dźiedźictwo, ktore ná nich miáło ſpadáć,
Zę mogli dobroć Boſką opowiadáć.
Sam potym przeżył ſto lat i czterdźieśći,
I widźiał Synow, widźiał płod niewieśći
W wnukách i w wnuczkách właſnego imienia,
Aż do czwartego wrodźie pokolenia.
Toż dopędźiwſzy dni i lat ſędźiwych,
Iáki więc koniec bywa ſpráwiedliwych,
Zaſnął w pokoiu, i złożon w grobſtynie,
A pámięć iego cnot aż dotąd ſłynie.

KONIEC.

Do Vćîſnioney Oyczyzny APOSTROPHE.

Vulnus, & livor, & plaga tumens; non eſt circumligata, nec curata medicamine, neque fota oleo. *Iſaiæ Cap.* 1. *v.* 6.

CO ran, co wrzodow mogło bydź w Tobie,
Wßytkie w tych czaśiech świát widźi w Tobie
Korono Polſka; żeć iuż i kopce
Ná grob twoy sypią Narody obce.
Zdeptane Práwa; á przez niezgody
Giną wolnośći, gaſną ſwobody,
Dla ktorych niegdy i krew i zdrowie
Ważyli chętnie mężni Przodkowie.
Obranaś z ozdob; lecz i to máło,
Bo ſię zá ſkorę więcey nálało;
Ięczyß i ſtękaß, á nie maß miáry,
I żadney folgi, dla Boſkiey kary.
Bo ta zá grzechem i twym nierządem
Spráwiedliwym ćię dotyka Sądem;
Kay ſię przynaymniey, gdyż tu rzecz inná,
Nie ieſteś iáko Iob, ták niewinna.

Aby ćię prożno ućiſkáć miáno,
Albo dla záſlug twych doświadczáno:
Zbytki, rożnice, niekarność, pycha,
Ta ćię po uszy w głąb nędzy wpycha.
Twe plagi iedną zdadzą ſię ráną,
Tákeś ieſt wszytka zkancerowáną,
Z czego, Boſkáli niedźwignie ręka,
Pewnie ćię śiła przygod ponęka.
Wſpomni, ktory ćię dźiś we łzach narza,
Ná Iedynego twego Lekarża,
Co ćię wprzod męstwem, co zdobił ſłáwą,
Zá miłą zgodą, za dźielną ſpráwą.
A w ćierpliwośći ſtoiąc poſturze,
Wyglądaj Słońcá z Iobem, po chmurze:
Mocny BOG, żeć to w dwoy naſob wroći,
I przy popráwie twych żalow ſkroći.

THRENY
HIEREMIASZOWE,
álbo Lamentácye ná wielki tydźień poſtny.

W Siedmſet dwadźieśćia lat, co ſię ſtáć miáło
Wielkiemu Miáſtu; iákby ſię iuż ſtáło
Miáſtu przepyſzney ách Jerozolimie,
Ták Hieremiáſz o nim nucić imie:

Aleph.

O iáko sámo ſtoi nie bez cudu!
Licznego niegdy pełne Miáſto ludu,
Iák w ludzkim Páńſtwie pierwſzą będąc głową
Stáło ſię niby śierotą i wdową!
Táli forteca z ſwoimi obrony
Kark poniżyła w gorę wynieśiony?
Xiężna Prowincyi i Narodow Páni
Iuż do trybutu przygięta i dani?

Beth.

W ćiemnośćiách ſwoich nie płacze, lecz ryczy
I w ſwym nieſzczęśćiu zguby ſobie życzy,

A cedząc:

A cedząc z gorżkiey rżewne łzy powieki,
Skronie swe karmi, i nápawa szczeki.
Nikomu sercá żal iey ták nieprzeszył,
Ażeby ią kto z życzliwych poćieszył,
Zá nic ią sobie ważą iey przyiáźni,
Każdy nią gardźi, i każdy ią drażni.

Ghimel.

Z walecznych Wodzow gniázda i plemienia
Machabeyskiego potomek imienia
Iudász; kiedy go krżywda Boská boli,
Wyniosł się z Miástá dla ćiężkiey niewoli.
I tułáiąc się po obcych Narodách,
Nie mogł spoczynku znaleść w swych przygodách.
Bo go śćisnąwszy, iáko zwierża Łowczy
Wszędźie śćigáli iego Prześladowcy.
On iednák swego zakonu pámiętny,
Mężnie się ná szańc pusczał oboiętny,
O úćisk bráćyi, i o święte práwa
Poki w nim żyćia śmiertelnego stáwa.

Daleth.

Po nim Syońskie śćieszki, drogi, szlaki,
Zywych łez z śiebie wydawáią znaki,
Czuiąc, że ludzkie nie depcą ich pięty
Ná uroczystość, i ná Szábat Swięty.

Ozdo-

Ozdoby Zamku, niemáß znákow, áni
Wież i bram pysznych; Xiężá i Kapłani
Dźiewice cnotą zalecone swoią
Wespoł z Syonem gorżkośćią się poią.

He.

A Miástu przedtym Sąśiedźi nierowni,
Nieprzyiaćiele stawáią się głowni
Zá to; że iego fortuną i pracą
Nienasycone żądze swe bogacą.
Dla wielkiey bowiem ludu nieprawośći
Wylał Pan gniew swoy pełen surowośći.
Ze niewinniątka przed swoim obliczem
W niewolą pędził nieprzyiaćiel biczem.

Vau.

Złupione z ozdob swych Syońskie Cory
Ledwie, że kośći dźwigáią i skory,
A nayzacnieyße z ich, Xiążętá rodu,
Iáko więc owce gdy zdycháią z głodu,
Ták ßli bez mocy, i wrodzoney śiły,
Gdźie nieprzyiáżne ręce ich pędźiły.

Zain.

Dopiero w nędzy i ućisku srogiem
On lud przypomniał grzechy swe przed Bogiem,

Wspo-

Wspomniał i pierwße ßczęśćia swego zbyty,
Ale nie rychło, bo miecz iádowity
Niemiłośiernie po ßlakách go smagał,
A nikt nie bronił; owßem bić pomagał;
Ná co niechętni z radośćią patrzáli,
I z Swiętych iego dni się naśmiewáli.

Heth.

Zabrnęło w ćiężkie Ieruzalem zbrodnie,
Dla tego też iest poniżone godnie,
Wßyscy, ktorzy ie czćili, iuż nim brżydzą,
Widząc zhańbione, iuż go nienawidzą,
A to postrżegszy, iák zła z grzechem spráwa,
Łkáiąc, dopiero sámo się poznáwa.

Theth.

Niepráwość iego spętáła mu nogi,
Ze nie pomniáło ná ostátnie drogi,
Ztąd ná los z przyczyn porzucone wiele,
I zostáwione bez Poćießyćiela.
Pátrz ná mą zgubę Pánie nie táiemną,
Bo nieprzyiaćiel zmocnił się nádemną.

Iod.

Do wßytkich ozdob, ktore Sion liczy,
Zwyćiężca rękę śćiągnął dla zdobyczy,
Widząc, że Narod obcy, dźiki, srogi,
Do iego świątnic zprofanował progi.

A tyś

A tyś ô Pánie! zakazywał zgoła,
By z nich nikt nie wſzedł do twego Kośćioła.

Caph.

Wſzytek lud iego ięcząc ſzuka chlebá,
I dáie, gdy mdłe duſze dźwignąć trzebá,
Zá lichy pokarm wieprżowego młota,
Co naydrożſzego mieć może od złota.
O Pánie! gdyby oko twoie chćiáło
Weyrżeć, iákom ſię nędzne z gruntu ſtáło!

Lamed.

Wy, co gośćinne przechodźićie ſzláki,
Pátrzćie, uważćie, czyili żal ieſt táki
Iák moy? gdy mię Pan w okreslonym czáśie
W zápalczywośći ſwoiey śćiſnął práśie,
I naznaczoney kary nie ubybił,
Aż według ſłowá mych mieſzkańcow wybił.

Mem.

Przeniknął ogńiem gniewu kośći moie,
I z wysokośći oddał mi zá ſwoie
Wśieć nażonąwſzy, oczy mi otworzył,
Z gruntu mię zniſzczył, i ſmutkiem umorzył.

Nun.

Mych niepráwośći ná mnie iarżmo czuło,
Ktorych ſię w ręku twych Pánie náſnuło,

Ześ ie przędźionem ná mą ſzyię włożył,
A przez to śiłę w pierśiách mych zubożył
Co więkſzá; żeś mię dał tym po kolędźie,
Z pod ktorych ręki trudno powſtáć będźie.

Samech.

Zábrałeś Pánow z łona mego możnych,
Godźin przećiw mnie przywołałeś rożnych,
Ażeby według twoiego roſkazu
Stárły Wybránych moich bez obłazu,
Corkę Syońſką obnażyłeś z krasy,
I potłoczyłeś nogą ſwą do prasy.

Ain.

Ztąd oczy moie gorzkiey pełne wody,
Ześ ulubioney ſwey zápomniał trzody,
I nawracáiąc duſzę moię grzeſzną,
W długiś czás przewlokł nowinę poćieſzną.
A nieprzyiaćiel przez ſrogie ruiny
I mych mieſzkańcow wygubił, i syny.

Phe.

Więc podnioſł Sion w gorę obie ręce,
Zebrżąc, áby go kto poćieſzył w męce,
A nie mogł znaleść; bo Pan ták roſkazał,
By nád nim, co chćiał, zwyćiężcá dokazał.

Zgoła

Zgoła ták się stał sąśiadom niewdźięczny,
Iák biáłeygłowy koszula mieśięczny.

Sade.

Przećięż z tym wszytkim Pan iest spráwiedliwy,
I nád grzechámi mymi słusznie mśćiwy,
Słyszćie to obce Narody odemnie,
I uważayćie żal niezmierny we mnie,
Gdy Młodźieniaszkow, Pánienki, i Wdowy
W oczách mych brano w pęta i w okowy.

Coph.

Ktorychem wzywał, ażeby mię wspárli,
Ci mię złudźiwszy, ieszcze i odárli,
A w nieuchronney gniewu gradobići,
Kapłani w mieśćie z Starcámi pobići
W ten czás, gdy karmi szukali dla ćiáłá,
Zeby się dłużey duszá w nich wartáła.

Res.

Ná moie Pánie pátrz dolegliwośći,
Pátrz ná zmieszane uciskiem wnętrznośći,
Przewroćiło się serce we mnie z gruntu,
Dla gorżkiey chwile i wnętrznego buntu.
Miecz zá murámi sroży się okrutny,
W domu głod z śmierćią widok czynią smutny.

Sin.

Sin.

Słyſząc me łkania, nikt mię nie lituie,
Owſzem ſię każdy z mey zguby raduie,
Bo wiedzą dobrze; że to rąk twych dźiło,
Co mię o táki ſzwank przyprowadźiło;
Lecz gdy z litośći, zrządźiſz dźień poćiechy,
I oni tákże poſpuſzczáią wiechy.

Thau.

Owſzem niech też ich złość ćiebie dośiągnie,
Ktora ſię tákże między nimi lągnie,
Pewnie iák ná mnie zeſzła pomſta godna,
Ták dla ich zbrodni pogrążyſz ich do dna,
A ſercá mego żal prawie bez miáry
Przyimieſz zá dowod wypełnioney kary.

Lamentácya Druga.

Aleph.

O iáko w grube przyoblokł ćiemnośći
Corkę Syońſką Pan w zapalczywośći!
Iák ukochane Izráélſkie plemię
Z wynioſłey gory roſtrąćił o źiemię!
I w naznaczony dźień długich pogrożek
Nie raczył pomnieć ná ſwych nog podnożek!

Beth.

Beth.

Rozbił Pan, áni ufolgował ręki
Wſzytkie Iákobá ozdoby i wdźięki,
Iudzkiey Pánienki twierdze i obrony,
Poburzył w gniewie ſwym nieukoiony,
Pozmiatał Krole i Xiążęta z Thronu,
Oſpećił Páńſtwo ſwoiego Zakonu.

Ghimel.

W popędliwośći, ktorą ſię poruſzył
Oſtátnią śiłę Izràélſką ſkruſzył,
I áby nas bił zwyćiężcá ſurowy,
Cofnął wzad ręki ſwey, od iego głowy.
A Dom Iákobá weſpoł i z filáry
Płomieniſtemi otoczył pożary.

Daleth.

Wyćiągnął ſwoy łuk wkſztałt nieprzyiaćielá
Zmocnił prawicę; iák ow, co w cel ſtrżelá
Wſzelką ozdobę; co w przybytku kwitnie
Corki Syońſkiey, ręki iego wytnie.
Gdyż z zawźiętośćią gniew ſwoy wylał ſrogi,
Iáko śiarczyſte ognie i pożogi.

He.

Stał ſię Pan iákby iuż nie ubłagány,
Rozrżućił z gruntu Izràélſkie śćiány,

Mury rozwalił, i wieże ogromne,
Pozmiatał baſzty ſzturmami niezłomne,
A Corki Iudzkiey w iey dźiedźiczney źiemi
Napełnił domy zbyt poniżonemi.

Vau.

Potargał, iáko przy ogrodźie płoty,
Roſpięte nád ſwym plemieniem namioty,
Zburżył przybytki i ſwoie Swiątynie
Ze pámięć nawet w Sionie zaginie
O Nabożeńſtwách i Swiętych Sabbatách,
A co nayćiężſza po niedługich latách
Wydał; by zemſta iego byłá znána
Ná pohańbienie Krolá i Kapłana.

Zain.

Odepchnął Ołtarż ſwego uwielbienia,
Przeklął ofiáry, i całopalenia,
W ręce niechętnych ſwe dźiedźictwo rżućił,
Ani litowáł, áni ſię zaſmućił.
A ći, iákoby ná feſt záwołany
W iego Kośćiele, krzyczeli pæány.

Heth.

Corki Syońſkiey znioſł Architektury,
I ná iey upad powyćiągał ſznury,
Nie umknął ćiężkiey ręki od iey zguby,
Obalił przedmur potężny i gruby.

I nasy-

I nasyćiwszy Narody zdobyczą
Vczynił z Miasta pustynią i dźiczą.

Theth.

Bramy ná źiemię obalone legły,
Skruszył zapory; porozpraszał cegły,
Podał w niewolą Krole i Xiążęta
Starł zákon, że go ledwie kto pámięta,
I coby przyszłe rzeczy miał z wysoka
Przez łaskę Páńską; nie stało Proroka.

Jod.

Poprzypadáli Starcowie ná źiemię,
Popiołem swoie potrząsnąwszy ćiemię,
Przywdźieli ostre ná grzbiet włośiennice
Szaty ná sobie drapali i lice,
Toż i niewinne Pánny z wielkim żalem
Lubo nie rychło, czynią w Ieruzalem.

Caph.

Z rżewnych łez oczy z stawow mych wyćiekły,
Wnętrzności we mnie z goryczy się spiekły,
Pátrząc ná klęskę potomstwa Iákobá,
Wypływa ze mnie serce i wątroba,
Gdy po ulicách mieyskich bez swych Matek
Dźiećiństwo gubi głod i niedostátek.

Lamed.

Lamed.

A ktore ieszcze nie ginęły morem,
Mowiły Mátkom; gdźie pszenica z worem?
Gdźie mąka ná chleb? czemu nie masz winá?
Czemu nas ták głod iáko mieczem śćina?
Ze zá nierychłą karmią i opásem
Ná łonie áto umieramy wászem?

Mem.

Z kim ćię porownam Izráélska Coro?
Ktoraś swych ozdob uroniła pioro,
Komu podobną będźiesz przy swym zgonie
Chwalebna niegdy dźiedźiczko w Syonie?
Kto ćię poćieszy? álbowiem iák morże,
Tákći gorżkośćią żal serce poorże.
Niemász, gdy we łzach rzewnych Pan ćię narża
Pomocy w biedźie, w chorobie lekarża.

Nun.

Prorocy twoi i kłamliwi Wieszcze
Niegodną kary sądźili ćię ieszcze,
Lubo widźieli, co w tobie zá zbrodnia
Co zá niepráwość? lecz odedniá do dniá
Twoy odkładáli przywod do pokuty
Fałszywe práwiąc ná wzgardę wyrzuty.

Samech.

Samech.

Wßyscy, co ná twą ruinę patrżáli,
Z poćiechy wielkiey rękoma klaſkáli,
Swißcząc, i głową chwieiąc ná twe Syny,
Ná ſpuſtoßenie, i ná rozwaliny.
Mowili nawet, taß to alternáta?
Miáſta, co było cudem wßego świátá?

Phe.

Wywarli ná ćię nieprzyiaźne gęby,
Przy urąganiu zgrzytáiąc i zęby,
Cießąc; że przyßedł czás, ktorego chćieli,
Ażeby twoie zburżenie widźieli,
Ten to dźien zgubny Sionowi? cośmy
Mieć go życzyli; palmy, śieczmy, znośmy.

Ain.

Co Pan umyślił, ziśćił sámym ſkutkiem,
Pogrożki ſwoie mym wypełnił ſmutkiem,
Ktore z dawnych lat, i długo przyrżekał,
Aż ná oſtátek poprávy nie czekał.
Lecz wywyżßywßy ſwe nieprzyiaćiele,
Wielkie z mey klęski ſpráwił im weſele.

Sade.

A ći, forteca gdy iuż zwoiowána
Ná więkßą wzgardę wołali do Páná:

Niech teraz Syon łzy wytacza strugą,
Niech przez dźień i noc nie iednę, nie drugą,
Bez odpoczynku oko w płáczu topi,
Niechay iagody hoynym zrżodłem kropi.

Coph.

Niechay przywdźiawszy ná się ubior podły,
Bezsenne nocy obraca ná modły,
I serce swoie iáko wodę czystą,
Z Iutrżenką BOGV wylewa przeyrzystą.
Niechay podnośi wzgorę obie ręce
Zá dusze, co ie głod wygnał dźiecęce.

Res.

O Pánie, gdybyś uważył i zoczył,
Kogoś ták w prasę nieulżoną wtłoczył!
Tákli niewiásty? kiedy ich głod kona,
Muszą ieść w pokarm owoc swego łona?
Nie większy nád piądź; nie doszły pułrokiem,
Ieżli w Swiątnicy ginie Xiądz z Prorokiem?

Sin.

Leżą pod Niebem i młodźi, i stárży,
I Pánny, ktorym zgasła piękność w twarży;
Waleczni męże ná placu pobići,
Od twego Pánie gniewu gradobići.
Tyś ich pogromił, znisczył, i zwoiował,
Ześ się nád nimi dłużey nie zlitował.

Thau.

Thau.

Przyzwałeś iáko ná dźień uroczyſty,
Ná zgubę náſzę Narod zły, ſkaliſty,
Ktoremu przez gniew twoy, nikt z nas nie ſproſtał,
I nikt od zemſty iego zdrow nie zoſtał.
Zgoła; ktorycheś ſam wypielęgnował,
Tych nieprzyiazny Narod pomordował.

Lamentácya Trzećia.

Aleph.

POznałem záraz uboſtwo moie,
Gdy mię Pan puśćił przez rozgi ſwoie,
Gdy mi pogroźił, zbyłem widoku,
I nie mogłem ſię obaczyć w mroku,
Obroćił ná mnie cały dźień rękę,
A przez wiek wſzytek ćierpiałem mękę.

Beth.

Zmarſzczył mi ſkorę iáko w ſtárośći,
Skrżywił wynioſły kark, ſkruſzył kośći,
Zołćią nakarmił, zmordował trudem,
W koło opaſał wałem i ludem.
Zagrodźił wyiśćie, zá mieyskie śćiány,
I niedźwignione wbił mi kaydány.

Ghimel.

Ghimel.

Nawet choć wołam, i we łzach tonę,
Modlitwę moię kinął ná ſtronę,
Czworgrannym drogi záwalił głazem,
I śćieżki moie pomieſzał razem.
Stał ſię iák Niedzwiedź, krwie mey niesyty,
Albo iáko Lew, w iaſkini ſkryty.

Daleth.

Z mieſzkánia mego puſtynią zrobił,
Mury pokruſzył, i w proch podrobił,
Strżale z ćięćiwy pchniętey z impetem,
Nieuchybionym ſtáwił mię metem.
Wysypał kołczan, trząsnął Saydakiem,
Dokazał co chćiał nád mizerakiem.

He.

Stałem ſię śmiechem i pieśnią wſzytkim
Po ſpuſtoſzeniu moim ták brżydkim,
Bo mię Pan gorżkim opoił trunkiem,
Przyprawiwſzy go dobrze piołunkiem,
A miáſto karmi wybiwſzy zęby,
Garść mi popiołu wsypał do gęby.

Vau.

Duſzá pokoiu gdy poſtradáła,
Niewie; czy kiedy dobrze ſię miáła,

Widzę,

Widzę, żem zginął, i me nadźieie
Przed Pánem lada wietrzyk rozwieie.
Więc wſpomniy Pánie ná me ućiſki,
I ná Stan ludzki do grzechu śliſki.

Zain.

Bo we mnie pamięć pewnie nie zgaśnie
Chyba, że ćiáło ſnem śmierći zaśnie,
Abym tez niemiał zá grzech wylewáć,
A z ſwey litośći łaſk ſię ſpodźiewáć.
Iákoſz; że żyię, że ćię wyznawam,
Miłośierdźiu to twemu przyznawam.

Heth.

Ktore, że nie ma końca w ſwey mierże,
Swit, mrok, dźień i noc, zmacnia mię w wierże,
Ztąd duſzá moiá rzekła w ufnośći,
Pan cząſtka moiá, Pan łaſkáwośći,
Czekáć go będę; i prośić, żeby
Z ćiężkiey mię moiey dźwignął potrzeby.

Theth.

Dobroćią ſwoią nie okreslony,
Pokutuiącym bywa ſkłoniony
Cichych, ćierpliwych w expektátywie,
Słucha, i ćieſzy rad miłośćiwie.
Záczym kto w iarzmie z młodych lat chodźi,
Dobrze mu ſię to z czáſem nadgrodźi.

Jod.

Jod.

Nie mruknie, choć go przygoda ściśnie,
Lecz mężnie znoſząc ſtos, áni piśnie,
Owſzem zanurży w proch ſwoie uſta,
Aby z nich mowa nie wyſzła puſta,
Nadſtáwi ſkroni, żeby go bito,
I pohańbienie weźmie zá myto.

Caph.

A Pan lituiąc iego ſromoty,
Przeyrży mu grzechy, winy, i psoty,
Bo choć odrżućił, według wielkośći
Łaſk ſwych, da mieysce, odpuſtu złośći.
Ani ták w gniewie mogł ſię odmienić,
By lud ſwoy z ſercá miał wykorżenić.

Lamed.

Albo w proch zetrżeć nogámi ſwemi,
Co w oczách iego ſą pokornemi,
Albo bez Sądu, i práwey wagi
Nieobwinionych ſkázać ná plági,
Albo unikać przy ſrogim gniewie
Poſtaći ludzkiey; Pan tego niewie.

Mem.

Ze ſię co ſtáło; ktoſz mowić może
Bez twoiey woli ô wielki BOZE,

Zwłaſcza że zá twym roſkazem idą
Cześć, ſławá, mienie, hańba z ohydą,
Záczym w ſwych zbrodniách człek zakamiáły,
Czy możeſz mowić, żeś oń nie dbáły?

Nun.

Przeyrżymy ieno náſze ſumnienia,
Szukaymy drogi do poprawienia,
Podnieśmy w Niebo ſerce i dłonie
Do Páná, ktory śiedźi ná Thronie.
Grzechy náſzemi zirrytowány,
I dla tego ieſt nieubłagány.

Samech.

Popędliwośćią ſwą nas uſkromił,
I nie przepuśćił; aż ſłuſznie zgromił,
Obłokiem ſobie zagrodźił uſzy,
Że go i prośba, i płacz nie ruſzy,
Dał nas ná wymiot przed Narodámi,
Abyśmy ſię też poznali sámi.

Phe.

Nieprzyiaćiele ná náſze ięki
Wywarli iadem grożne paſzczęki,
A Wieſzcze przez ſwe kłamſtwa i zwody
Nażonęli nas w śieći w niewody.

Więc, gdy ſwą Corę Pan ták úćiſka,
Słuſznie z iey oczu zdroy łez wypryſka.

Ain.

Słuſznie boleie i ſłocha w ćieniu,
Bo nie ma folgi w ſwym utrápieniu,
Aż ią obaczy Pan *z wysokośći,*
I zlituie ſię z ſwey łaſkáwośći.
Okiem grzeſzyła przećiwko duſzy,
Dla tego źrzenic z łez nie oſuſzy.

Sade.

Nieprzyiaćiele przez iey złe czyny,
Vśidlili ią nakſztałt ptaſzyny,
Pośliznęły ſię iey w przepaść nogi,
A z gory głaz ią przywalił ſrogi.
Więc; głowę zlawſzy rzewnym łez zdroiem
Rzekła; zginęłam w nieſzczęściu moiem.

Coph.

Toż ćiężko weſtchnie z owey otchłanie:
Wzywam twoiego Imienia *Pánie,*
Vſłyſz me głosy i krzyk płaczliwy,
A moim zbrodniom bądź miłośćiwy.
Iákożeś łaſkę świádczył co pręcey,
I rzekłeś záraz: Nie *boy ſię więcey.*

Res.

Obmyłeś duſzę moię z win wielu,
Zyćia moiego Odkupićielu,
Widźiałeś Panie, tych, co mię biją,
Iák w niepráwośćiách przed tobą żyią.
Widźiałeś złość ich i umyſł krwáwy
Ku mnie, więc wzow ich ná ſwoy Sąd práwy.

Sin.

Słyſzałeś hańbę i urągánie,
Ktorym mię w oczách twych karmią Pánie,
Ná cudzym ięzyk wprawiony ſzwanku
Szczypał mię i łżył, á bez przeſtanku,
Wſtáią, czy śiedzą; iam u nich w uſtách
I nucą o mnie, iák o zapuſtách.

Thau.

Záczym według ich ſpraw i roboty
Odday im Pánie z wieczney prawoty,
Dopuść, że żadna tarcz ich nie zbroni,
Gdy na nich ſtrżałę wypuśćiſz z dłoni.
Niech znáią gniew twoy, kiedy ich ſkróćiſz,
I w proch pod Niebem lichy obróćiſz.

Lamen-

Lamentácya Czwárta.

Aleph.

O iák ſię złoto w blaſku ſwym zaćmiło!
Iák ſię w polorże bárdzo odmieniło,
Z Páńſkiey, kamieni i cegieł, Swiątnice,
Pełne ſą mieyskie drogi i ulice.

Beth.

Swietnego niegdy Mieſzkańcy Syonu,
Co wprzod nie mieli z nikim paragonu,
W koſztownym ſtroiu od pereł i złotá
Są poczytani zá lepionkę z błotá,
Ktorą więc ná ſwym warſztácie glinianem
Garncarż utworży miſką álbo dzbanem.

Ghimel.

Lecz i zamężne Mátrony i Damy
Pierś obnażywſzy płod karmiły sámy,
Nie máiąc w głodźie zá co chowáć Mamek,
Gdy Kośćioł, Miáſto, zburżony i Zamek,
Zgoła Syońſkie Cory zá przymuſem,
Porownane ſą ná puſtyni z Struśiem.

Daleth.

Przyschły ięzyki aż do podniebienia
Sſących Niemowląt z ćiężkiego pragnienia,

A co

A co chleb iadły, przeſtawſzy iuż mamáć
Chcą go; á niemaß ktoby mogł ułamáć.

He.

Bankiety niegdy roſkoßnemi syći,
Leżą pod Niebem ná drogách pobići,
Ktorym ßafrauno ieść było zwyczayna,
Ci zá ſpecyał kupowáli łayna.

Vau.

Bowiem ich ſercá, mießkánia i domy
Grzech przewyżßały Gomorrhy, Sodomy,
Ktore śiarczyſtym ogniem z fundamentu
Są wywrocone iednego momentu.
A ręka ludzka z ich klęsk i wywrotu
Nie paſtwiła ſię ták długo, iáko tu.

Zain.

Obywatele Izràélſkich granic,
W ozdobách ſwoich śniegi mieli zá nic,
Bielśi nád mleko, i Alabaſtr ßczyry,
Pięknieyśi nád kość z ſłonia i ßafiry.

Heth.

Teraz ich twarzy w nieuchronney pladze
Czernieyße widźieć nád wągle i ſadze,
Ze w ſrogiey nuży, i zmienney poſtáći
Nikt ſwych przyiaćioł nie poznał i bráći.

Poprzysychały ſkory im do kośći,
I rowne drewnu ſtały ſię w twardośći.

Theth.

Woleli náwet od miecza umieráć,
Niźli z niezbytym głodem ſię pośieráć,
Bo w niedoſtátku iarżyn, zboż, i bydła
Schli, więdli, iáko larwy i ſtraſzydła.

Jod.

Mátki naturę ſwą zmieniwſzy w Synách,
Tych warżą; owych pieką przy kominách,
A potym, ná co przyrodzenie drżało,
Zywotá ſwego włáſne iadły ćiáło.
Ná táki obrot, i tákie policzki
Przez grzech ſwoy przyszły Syońſkie dźiedziczki.

Caph.

Wylał Pan gniew ſwoy oraz nienawiśći,
I popędliwość iego iuż ſię iśći,
Podłożył ogień pod Syońſkie węgły,
Ze z fundamentow ſwoich ſię roſprzęgły.

Lamed.

Krolowie źiemſcy, i Mieſzkańcy świátá,
Choćiaż dość głoſna wieść o zgubie látá,
Niechćieli wierżáć; widząc iuż i dymy,
By wſzedł zwyćięzcá do Hierozolimy.

Mem.

Mem.

Ktora dla grzechow i zbrodni Prorokow
Do nieprzyiáznych doſtáła ſię okow,
I dla Kápłanow niezbożnego żyćia
Przyiść do tákiego muśiáła rozbićia,
Bo ći z piekielnych iádow, ná iey łonie
Krwią ſpráwiedliwych ubroczyli dłonie.

Nun.

I iáko ślepi błądźili po mieśćie,
Swe pod dach każdy krwią znaczący weſzćie,
Dopiero kiedy w śiłach ſzwankowáli,
Srożyć ſię i bydź złemi poprzeſtáli.

Samech.

Głos przećiwko nim w obcym był Narodźie,
Idźćie ztąd, co w krwi brodzićie iák w wodźie,
Nie tykayćie ſię więcey Swiątnic Páńſkich,
Albowiem iarżem godniśćie Pogáńſkich.
Iuż to w krainách okolicznych wſzędźie,
Ze dłużey z wami mieſzkáć BOG nie będźie.

Phe.

Bo ręka iego was roſpołowiła,
Dość miłośierdźia świádcząc, ba i śiła,
Iuż też ná ſobie nie przewiedźie dłuży,
By ná was weyrżeć miał w oſtátniey nuży.

A to

A to mowiący: Kápłany mordował,
I nád Starcámi ſię nie ulitował.

Ain.

Poki nas ieſzcze przygoda nie ſtłoczy,
Obróćiliśmy ná Sąśiády oczy,
Lecz prożna pomoc od tych, ktorzy sámi
Czym prędzey gorę chćieli mieć nád námi.

Sade.

Z każdey nam ſtrony było bárdzo śliſko,
Bo iuż iuż koniec náſtępował bliſko,
Dopełniły ſię dni, i náſze miarki
Przyſzedł czás, że nas pobráno zá karki.

Coph.

Prędsi nád Orłow, naśi Przeſzladowce
Vganiáli nas; i wſzytkie manowce,
Lochy, iaſkinie, ſkały, iamy, gory,
Strzęśli, ſzukáiąc, znaydźieli ſię ktory.

Res.

Ná tenże przyſzedł ſzwank, ná tenże ſzaniec,
I Krol, i Kápłan Boſki Pomazániec,
Ktorymeśmy więc mowili z weſtchnieniem,
Pod wáſzym będźiem żyć ná świećie ćieniem.

Sin.

Cieſz ſię iuż teraz dáleki Edomie
Słyſząc, iáko mię nieprzyiaćiel łomie, Przy-

Przyidźie i ná ćię czás, z tymże kielichem
Ze go wypełnić będźieß muśiał z ſtrychem.

Thau.

Przebrały miárę twoie nieprawośći
Corko Syońſka; iuż więcey litośći
Nie znaydźieß, áby iáko z Babylonu
Do dźiedźicznego wrocono ćię Thronu.
Lecz i ty druga dźiedźiczko Edomu
Rownegoß w prędce ſpodźieway ſię gromu,
Pan ćię w ſproſnośćiách twoich w krotce zgładźi,
I nieprzyiaćioł ná twoy kark wysadźi.

Modlitwá Hieremiáſzowa.

Recordare Domine, quid acciderit nobis?

WSpomni ô Pánie, co ſię dźieie z námi?
W iákieyśmy hańbie między Narodámi?
W iákiey obeldze i poſromoceniu?
A bądź miłośćiw w náßym utrápieniu.
Dźiedźictwo náße ludźie wźięli obcy,
Domy pośiedli ſłudzy i parobcy,
Stáły ſię Mátki náße iáko Wdowy,
A my Sieroty bez Oycá i głowy.

Wody ná náſze prágnienia i żądze,
I drew muśiemy kupić zá pieniądze,
Iuż ſami zgubić chcemy ſię z roſpaczy,
Bo niepodobna w biedźie żyć ináczy.
Egypt i Aſsur, iák chce, námi robi
Zá to, że chlebá kawałek udrobi
Ná pożywienie mizernego brżuchá;
W ktorym ledwie co z głodu ſtáie duchá.
Oycowie náśi zgrzeſzywſzy, zniknęli;
Ich nieprawośći myśmy ná ſię wźięli,
Słudzy nád námi pánuią przez dźięki,
A nie máſz, ktoby wyrwał nas z ich ręki.
Dorabiamy ſię właſną duſzą ſtráwy;
A przećię ſię miecz ſroży ná nas krwáwy.
Iuż ná nas z głodu ták ſię ſpiekły ſkory;
Iáko piec ná chleb upalony ktory.
Syonu niegdy cne Obywatelki
Są poniżone do uſługi wſzelki,
A Izráelſkie Pánny i dźiewice
Stały ſię iáko branki, Niewolnice.
Ná ſzubienicách zawiśły Xiążętá;
Twarz Stárcow niegdy wſtydliwa i Swiętá,
Zadney u dźikich nie miáła profoſow,
Wagi, litośći, z ſwoich śiwych włoſow.

Młodź

Młodź obracáią ná ſwoie niewſtydy,
Tož wykonawſzy zbrodnie i obydy,
Iákoby winnych; w ſwym zaiádłym gniewie,
Ná pohańbionym zawieżſzáią drżewie.
Nie widać w bramách ſtárych Sędźiow, ktorży
Rozeznawáli, kto komu doſkorży,
V ſtáły wdźięczne Chory i Kapele,
Ktore więc brżmiały w twym Swiętym Kośćiele.
Zgcła poćiecha, część, radość, i chwáła
Sercá náſzego wſzytká iuż uſtáła,
I co wprzod grały o twey mocy, chutnie
Obroćiły ſię w ſmutek náſze lutnie.
Spadł nam wieniec z głow, zwieżsiliśmy wiechy
Biada, żeśmy ćię ziątrzyli przez grzechy,
Dla ktorych ſerce ſłuſznieś nam zaſmućił,
Wzrok zaćmił, litość od śiebie odrżućił.
Rozbiłeś Syon przedtym Towarżyski,
Ze w nim ſſczenięta wychowuią liſzki,
I poświęcone niegdy twoim Swiętom
Mieysce, puśćiłeś ná gniázda zwierżętom.
Sam trwaſz ná wieki, i twe pánowánie
Z plemienia w plemię nigdy nie uſtánie,
Czemuż i ku nam maſz bydź ták niechętny,
Ażebyś ſię ſtał wiecznie niepámiętny?

Nawroć

Nawroć nas Pánie Wßechmocny do śiebie,
A my ćię będźiem ná źiemi i w Niebie
Wzywáć i wielbić, gdy wznowiß náße dni,
Iáko z początku w modlitwie powßedni.
Ale, żeś umknął łaſki ſwoiey zgoła
Dla tego, áni ſercá, áni czoła
Zaden z nas podnieść do ćiebie nie może,
Boś ſię rozgniewał bez miary ô BOZE.

K O N I E C.